

Cena ogłoszeń za 1 wiersz nonpareil lub tego miejsce: w rubr. «Nadesłane» i «Koresp. Red.» po rs. 1; na I i II str. okł., oraz w «Dziale» inostr. po 35 k.; na III i IV str. okł. 25 k.; na in. po 15 k. Nekrologi i Domesłania: 1 w. nonpar. 40 k., petit. 30 k., borgian 60 k., korpusu (garment) 70 k. Koszt sporządzenia klisz z portretem w dziale nekrologii wynosi rs. 25.

KRAJ

PRZEDPŁATA na «Kraj» wynosi łącznie z przes.: w Petersburg. kwart. rs. 2 k. 50; na prowincji, w Ces. i Król. kwart. rs. 3, mies. rs. 1; zagr. kwart. rs. 4, mies. rs. 2. Pojed. Nr. 25 k. Za zmianę adr. 28 k. Każdy z 52 N-rów «Kraju» składa się: z 16 do 24 str. Dz. polit.-społ., z 10-12 str. Dz. lit.-art. i z 8-16 str. ogł. Co mies. otrzymują prenum. kartę albumu «Kraju», oraz per iod. dodatki specjalne.

Petersburg, dnia 12 (24) grudnia 1897 roku.

Tylko kilkanaście egzemplarzy WZORY SZTUKI

SREDNIOWIECZNEJ

i z epoki Odrodzenia po koniec XVII w. w dawnej Polsce,
wydawane przez

Aleks. hr. Przeczdzickiego i Edw. bar. Rastawieckiego.

Tego wspaniałego dzieła, jakiemu równego pod względem przepysznych chromolitografij nie posiadamy, niezwykle ważnego dla miłośników sztuki swojskiej i badaczy przeszłości, mamy jeszcze kilkanaście egzemplarzy, który każda serja stanowi odrębną całość, po cenie niesłychanie niższej, a mianowicie: serja I zeszytów 24 i 48 wspaniałych tablic chromolitografij zamiast rubli 30 tylko rs. 15, w oprawie ozdobnej rs. 15. Serja II zeszytów 24 sam tekst rs. 5, w oprawie ozdobnej rs. 7. Serja III zeszytów 14 i 29 tablic chromolitograficznych zamiast rs. 24 tylko rs. 8, w oprawie ozdobnej rs. 10. Biorąc wszystkie trzy serje, płaci tylko rs. 24, zamiast 28, w oprawie ozdobnej rs. 30, zamiast rs. 35. Wysyła się za zaliczeniem pocztowem. (5146)
Księgarnia J. ZAŁOŚTAJN, Warszawa, Złota № 14.

Należy się spieszyć!!

Ostatnie egzemplarze!!



J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej
Mości Cesarza Wszechrosyjskiego
w Petersburgu.

FORTEPIANY i PIANINA

Cenniki bezpłatnie. (5154)

WASILEWSKI i Sp.

Warszawa, Marszałkowska № 132.

Angielki, francuski, niemiecki, polski z doskonałymi świadectwami i świeżo wprowadzone bony, oraz gospodynie, klucznice, panny służące z krawieczyzną — poleca Pierwszy Warszawski Kantor Komisowy WASILEWSKI i S-ka, Marszałkowska № 132, w Warszawie. (1788)

Młody człowiek,

dobrego prowadz., mający zapewnione od rodziny całkow. utrzymanie, z wykształc. w zakresie przynajm. 4 kl. gimn., może być przyjęty na praktyk. do księgarni i składki nut, gdzie mieć będzie zapewn. opiekę ojcowską. Bliższe war. w księg. E. Kolińskiego w Warszawie, Marszałkowska 122. (1903-2-2)

Nowourządzony HOTEL KRAKOWSKI w Krakowie,

przy samych plantach, najładniejsze i najzdrowsze położenie. Doskonała usługa. Ceny umiarkowane. Stajnia na miejscu. Poleca się Szan. Publiczności
(1830) Zarząd Hotelu.

SKŁAD WIN P. A. KRZYMIŃSKIEGO, egzystuje od 1829 r. (1523) Warszawa, Wierzbowa № 3.

Czytelnia polska

bardzo porządnie i wyczerpująco skompletowana, zaraz do sprzedania, do prowadzenia w Warszawie. Wiadomość: Warszawa. Księgarnia Kolińskiego, Marszałkowska № 122. (1905-3-2)

Do Księgarni i Składu Nut

z wyrobioną firmą potrzebny wspólnik z kapitałem około 6 tys. rs. i czynnym udziałem w pracy. Oferty: Warszawa, Żółwia № 15. Antoni Rzeszotarski. (1904-3-2)



Wyłączna sprzedaż Fortepianów
Bechsteina-Steinwaya. Główna reprezentacja Blüthnera. Melodykony Esteya, Karna i t. p.

CHERMAN GROSSMAN

TELEFON!

PETERSBURG: Wielka Morska № 33. MOSKWA: Kuzniecki most № 16.
WARSZAWA: Mazowiecka № 16. (4988) LUBLIN: Królewska № 207.

Sprzedaz (na raty). — Wynajem.

Żądać ilustrowane cenniki (bezpłatnie) w języku polskim lub rosyjskim.

Egzystujące od lat 40-tych Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

Warszawa **ZALESKIEJ** Berga 8.

(1881)

REVUE DES REVUES

ET

Un Numéro spécimen
sur demande

revue d'Europe et d'Amérique

24 Numéros par an
Richement Illustrés

Au prix de 20 fr. en France et de 24 fr. à l'étranger (ou en envoyant par lettre 9 roubles), on a un abonnement d'Un an pour la REVUE DES REVUES, richement illustrée.

«Avec elle, on sait tout, tout de suite» (Alex. Dumas fils), car «la REVUE DES REVUES est extrêmement bien faite et constitue une des lectures des plus intéressantes, des plus passionnantes et des plus amusantes» (Francisque Sarcey); «rien n'est plus utile que ce résumé de l'esprit humain» (E. Zola); «elle a conquis une situation brillante et prépondérante parmi les grandes revues françaises et étrangères» («Les Débats»), etc.

La REVUE, considérablement améliorée et agrandie, aura, à partir du 1^{er} Janvier 1898, encore 32 pages de plus par mois qu'en 1897. Ses illustrations, tirées sur papier de luxe, seront de même plus abondantes.

La REVUE paraît le 1^{er} et le 15 de chaque mois, publie des articles inédits signés par les plus grands noms français et étrangers, les meilleurs articles des Revues du monde entier, etc., etc.

La collection annuelle de la REVUE forme une vrai encyclopédie de 4 gros volumes, ornés d'environ 1500 gravures et contenant plus de 400 articles, études, nouvelles, romans, etc.

La REVUE offre de NOMBREUSES PRIMES à ses abonnés.

On s'abonne dans toutes les succursales du Crédit Lyonnais, chez tous les principaux libraires du monde entier et dans les bureaux de la REVUE. (5076)

Rédaction et Administration: 12, AVENUE DE L'OPÉRA, PARIS.

„KURJER POLSKI”

Nowe pismo codzienne, polityczne, społeczne i literackie,

wychodzić będzie w Warszawie od Nowego Roku

pod redakcją Wincentego Kosiakiewicza.

Prenumerata wynosi rocznie rs. 4 z przesyłką pocztową.

Adres Administracji: Warszawa, Widok 23.



1818 r.



1896 r.



1870 r.

KALINKIŃSKI BROWAR

zwraca uwagę na poniżej wymienione gatunki:

MIÓD.

Porter wyższego gatunku.

Porter angielski (Stout) bardziej delikatnego smaku. Piwo Piłzeńskie.

Stołowe. Białe Lekkie.

Ale angielski (Pale Bütter Ale), Pale Ale.

Adres: Petersburg, Estlandzka ulica № 11. Telefonu № 1025. W obrębie miasta bezpłatna dostawa do domu przy obstarunkach nie mniej 30 butelek. (5200)

Pragnąc dać klientom swoim możność zabezpieczenia swoich kosztowności, walorów, dokumentów i t. p.

DOM BANKOWY

H. WAWELBERG

urządził w gmachu własnym przy ul. Hr. Kotzebue № 6 w Warszawie, w sklepionym, ogniotrwałym, należycie zabezpieczonym i elektrycznie oświetlonym skarbcu

KASY PRYWATNE (Safes, Coffres-forts).

Kasy, w mowie będące, Dom Bankowy wynajmuje na czas: roczny, półroczny i kwartalny.

Wielkość I: rocznie rs. 25, półrocznie rs. 15, kwartalnie rs. 10.

II: „ „ „ 15, „ „ „ 10, „ „ „ 5.

Skarbiec otwarty jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 zrana do 3 popołudniu. (5182-3-2)

STAN RACHUNKÓW BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI PO DZIEŃ 30 LISTOPADA 1897 R.

STAN CZYNNY.

Kasa (gotowizna w biletach bankowych i bilonie)	368,959	79
Skup weksli, opatrzonych najmniej 2 podpisami	6,152,902	33
Papiery wartościowe, własność banku stanowiące:		
a) państwowe i przez Rząd poręczone	118,396	38
b) przez rząd nieporęczone:		
1) listy zastawne	304,181	60
2) udziały i akcje	4,000	—
Papiery wartościowe kapitału zapasowego	2,105,293	63
Korespondencje:		
a) ich rachunki (loro):		
1) Kredyty ubezpieczone papierami:		
a) papiery państwowe	93,473	57
b) listy zastawne i akcje	367,921	18
c) weksle z 2 podpisami	1,903,509	68
2) Sumy do dyspozycji banku:		
b) Nasze rachunki (nostro):		
sumy należące do banku	425,589	52
weksle do inkasa	362,370	—
Rachunek oddziału	5,465,448	67
Rachunek Banku państwa	1,078,974	24
Weksle i trasy na obca miejscowość	100	—
Nieruchomości Banku w Łodzi i Warszawie	7,625	08
Weksle protestowane	214,000	—
Ruchomości	6,049	—
Koszta urzędzenia	18,671	05
Sumy przechodnie (w tej liczbie i weksle do inkasa 243,720 72)	331,380	49
Rozchody	137,584	48
Rozchody podlegające zwrotowi	2,242	50
BILANS	16,315,809	24

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	4,643,750	—
Kapitał zapasowy	2,316,400	—
Kapitał zapasowy dywidendowy	40,000	—
Spejalny	30,000	—
Rachunki syków i strat	15,302	55
Niewypłacona dywidenda	42	—
Rachunki przekazowe:		
a) za okazaniem	584,078	85
b) za 7-miodniowym wypowiedzeniem	707,913	84
Wkłady procentowe:		
a) terminowe	760,138	10
b) bezterminowe	111,162	24
Korespondencje:		
a) ich rachunki (loro):		
1) sumy do dyspozycji korespondentów	5,501,126	29
2) weksle do inkasa	386,050	—
b) Nasze rachunki (nostro):		
Sumy należące do banku	321,452	09
Rachunek oddziału	—	—
Redyskontowane weksle w Banku państwa, oddział w Łodzi	194,278	78
Procent i prowizja	525,876	61
Sumy przechodnie	178,237	89
(5189)		
BILANS	16,315,809	24
Depozyty w przechowaniu	9,955,520	13

- 1) Nominalna wartość akcji rs. 250.
- 2) Zarząd znajduje się w m. Łodzi.
- 3) Miejsca i instytucje, które uskuteczniają wypłatę dywidendy:
 - a) w Banku Handlowym w Łodzi,
 - b) w warszawskim Oddziale Banku Handlowego w Łodzi—w Warszawie.
 - c) w Wołżsko-Kamskim Banku Handlowym—w Petersburgu.

Łódź, dnia 30 listopada 1897 roku.

Bilans Wileńskiego Banku Ziemskiego z dniem 1 grudnia 1897 roku.

AKTYWA.

1. Kasa gotowizna	188,885	67
2. Rachunki bieżące:		
a) w wileńskim oddz. Banku państwa zwyczaj.	997	31
b) w tytule "uoponów"	22,391	75
c) w prywatnym w wileńskim Banku handlow.	148,241	90
3. Korespondencje:		
a) z tytułu opłaty kuponów, losowania listów i różne	1,422,246	16
b) Bank państwa z tytułu III konwersji.	9,200	—
c) nadzwyczajne losowanie	624,200	—
4. Własność Banku stanowiąc: papiery procentowe:		
a) Rządowe i przez rząd gwarantowane:		
a) kapitału zakładowego, znajdującego się w Banku państwa	5,641,300	—
b) kapitału zapasowego	285,000	—
c) Pryw. przez rząd niegwarant.	800	25
b) Listy zastawne, własność Banku stanowiąc (nom. 2,012,500).	1,974,123	18
6. Pożyczki długoterminowe:		
a) na zastaw dóbr ziemskich:		
61 %/12—53,290,000	—	—
48 %/12—7,290,100	—	—
66 %/12—3,459,400	—	—
51 %/12—13,988,100	—	—
b) na zastaw dóbr miejskich:		
36 %/12—2,597,200	—	—
29 %/12—9,547,600	—	—
19 1/2 %/12—3,141,400	—	—
38 %/12—5,765,500	—	—
31 %/12—3,238,700	—	—
20 %/12—1,802,600	—	—
7. Pożyczki krótkoterminowe	—	—
8. Pożyczki długoterminowe, przeznaczone na wydanie	—	—
9. Pozaterminowe umorzenie pożyczek listami zastawnymi	—	—
10. Dłużnicy:		
a) raty ulgowe	1,683,552	49
b) raty uchybione w terminie	1,799,777	94
c) raty rozłożone	187,231	28
11. Rozchody na rachunek dłużników	—	—
12. Kupony zdyskontowane	25	—
13. Przedwstępna dywidenda	3,620	—
14. 5-procentowy pobór państwowy	—	—
15. Rozchody Banku:		
a) z tytułu utrzymania Banku	341,461	12
b) z tytułu oszacowania	33,933	98
16. Dom na lokal Banku	—	—
BILANS	124,455,318	28

PASYWA.

1. Kapitał składowy em. I—XIX	7,260,000	—
" XX 1 rata	196,000	—
" XX 2 rata	300	—
Kapitał zapasowy em. I—XIX	2,768,543	61
" XX	493,920	—
Kapitał rezerwy i fundusz na umorzenie wartości domu Banku	247,482	05
2. Listy zastawne, puszczone w obieg:		
5-procentowe listy zastawne na 61%/12	10,635,000	—
5-procentowe bezterminowe	64,607,100	—
4-procentowe listy zastawne bezterminowe	28,254,300	—
Fundusz na wzmocnienie losowania	624,200	—
3. Listy zastawne, mające być wypuszczone	—	—
4. Listy zastawne losowane, nie przedstawione do zapłaty	—	—
5. Kupony, ulegające spłacie	—	—
6. Niewydana dywidenda	—	—
7. Pozaterminowe umorzenie:		
a) listami zastawnymi	262,300	—
b) gotowizną	30,025	17
8. Fundusz na umorzenie 5- i 4 1/2-procent. na 51 losowanie w r. 1898	—	—
9. Fundusz procentowy 5- i 4 1/2-proc. na opłatę kuponów w terminie 3/4 1898 roku	—	—
10. Wpływy na poczet rat przyszłych	—	—
11. Korespondencje	—	—
12. Spec. rach. bież. w wileńskim oddziale Banku państwa	—	—
13. Sumy przechodnie	—	—
14. Przychód i procenty za rok 1897:		
a) Fundusz dywidendy na utworzenie kapitału zapasowego i t. p.	833,364	37
b) Procenty z tytułu pożyczek krótkoterminowych	351,019	37
c) Peni	240,968	22
d) Procenty różne	35,666	14
e) Procenty od papierów procentowych i listy zastawne do Banku należące	157,059	97
15. Fundusz kasy zapomogi dla urzędników	—	—
16. Zysk z roku 1896	—	—
BILANS	124,455,318	28

Oprócz wskazanych w niniejszym bilansie rachunków, w skarbcu Banku z dniem 1 grudnia 1897 r. znajduje się w zachow. akcji i list. zast. na 8,149,015 rs.

UWAGA. 1) Bank założony został w r. 1872. Kapitał składowy składa się z 29,042 akcji, opłaconych w całości, po 250 rs. każda, i z 1,958 akcji, opłaconych 1 ratą, w wysokości 100 rs. od każdej akcji. (5191)

2) Zarząd rezyduje w Wilnie.

3) Dywidenda z tytułu akcji Banku wypłacana jest: w Wilnie—w zarządzie Banku i w pryw. wileńskim Banku handl.; w Petersburgu—w Banku międzynarodynar., w kant. bank. Wawelberga i w petersb. kant. mosk. Banku kupieck.; w Warszawie—w warsz. Banku dyskont. i kant. bank. Wawelberga; w Moskwie—w mosk. Banku kupieck.; w Rydze—w rzykim Banku handlowym; w Kijowie—w kijowskim prywatnym Banku handlowym.

Towarzystwo Francuzkie MINET JEUNE w REIMS,

FILJA w WARSZAWIE.

„ORIGINAL” CHAMPAGNE

(demi-sec, sec i extra-sec).

Wino szampańskie, sprowadzone z Szampanji w beczkach, zbutelkowane w Warszawie przez kiperów z Reims, o połowę tańsze od innych marek szampańskich, sprowadzonych w butelkach, lecz zupełnie nie ustępujące im w smaku. (1891-5-4)

Przez analizę rządową uznane za dobre i czyste. W sprzedaży detalicznej we wszystkich handlach win w Cesarstwie.

Agentura jeneralna, koncesjonowana na Cesarstwo:

K. MORSZTYN

№ 5, Mazowiecka № 5, Warszawa. Telefonu № 906.

Cz. Kamiński

upoważniony został do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju».

Administracja «Kraju».

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

PETERSBURG**KURJEREK PETERSBURSKI.**

Zagadkowe zabójstwo. W tych dniach - jak donosi „Now. Wr.” - w nocy na jednej z ulic t. zw. strony Petersburskiej jakiś człowiek pijany zadzwonił do furki jednego z domów na stróża, a gdy ten wyszedł na ulicę, nieznajomy zadał mu cios siekierą w głowę. Na krzyk stróża zabójcę uciekającego schwytano. Nazywa się **Kazimierz Surkin**. Raniony stróż, któremu lekarze nie rokują życia, zeznał, że Surkina nigdy przedtem na oczy nie widział, ten znowu twierdzi, że dokonał zbrodni bezwiednie, po pijanemu, i że nie wie, z kąd wziął siekiere.

Pożar. W poniedziałek, dnia 8 b. m., wybuchł olbrzymi pożar w fabryce luster, należącej do północnego Towarzystwa akcyjnego. Duży gmach fabryczny na Wasilewskiej wyspie stał cały w płomieniach. Fabryka była ubezpieczona w Towarzystwie „Salamandra” na 1 1/2 milj. rs.; straty, poniesione przez pożar, obliczają, według informacji „Now. Wr.”, na 800 tys. rs.

Dyfteryt. W ciągu tygodnia, od 23 do 29 listopada, w Petersburgu zachorowało na dyfteryt 256 dzieci. Wypadków śmierci od tej choroby było 32, t. j. o 19 mniej, aniżeli w tygodniu poprzednim. Przeciętnie zachorowuje tygodniowo obecnie około 250 osób.

WARSZAWSKA WĘDLINIARNIA**M. KOPLEWSKA I K. MINCEWICZ**

№ 36. Petersburg, ulica Grochowa, róg Sadowej № 36.

Ma zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność, że na nadchodzące Święta posiada w wielkim wyborze **Szynki warszawskie, litewskie, tambowskie i westfalskie; Poledwie krakowskie; Kielbasy myśliwskie polsko-litewskie; Ruladę z prosiąt; Gęsi wędzone; Masło najlepsze śmietankowe, stołowe i kuchenne; Sery zagraniczne, litewskie, brochoc-kie, Łęskiego, Sidorowicza i wiele innych gatunków.**

Z powodu wielkiego zbytu, otrzymujemy towar bezpośrednio z pierwzych rak, jako to: z Warszawy, Wilna, Tambowa, Rygi i od obywateli ziemskich guberni zachodnich.

UWAGA. Przytem na Święta przyjmują się obstalunki na różną Zwierzynę, jako to: faszerowane **Gęsi, Indyki, Pulardy i t. d.** O wcześniejsze zamówienia najuprzejmiej upraszamy.

Własna Fabryka codziennie wyrabia w najlepszym gatunku różne **Wędliny**, które smakiem, jak również świeżością, przewyższają dotychczas wyrabiane.

Konserwy krajowe i zagraniczne.

Nieżyłkie Ogórki w beczułkach w wielkim wyborze, po następujących cenach:

Kwaszone rs. 1 k. 20 za becz. **Wiśnie marynowane** k. 90.

Marynowane k. 90 za becz. **Silwki** k. 80.

Towar wyhorowy, jednakże ceny bardzo przystępne. Handlującym, utrzymującym restauracje, bufety i innym, odstępuje się odpowiedni procent. (5212)

№ 143 MAGAZYN HOLENDERSKI № 143

Petersburg, Gościnny Dwór.

Otrzymał duży wybór

Najświeższe nowości WĘLNIA NYCH MATERIJ Na sezon zimowy

GŁADKIE EKOSÉ i FANTASIE, czysto wełniane i **PÓŁJEDWABNE**,

na suknie balowe, wieczorowe, spacerowe i domowe, jak również na bluzki, i szlafroczi.

Specjalny wydział **CZARNYCH MATERJAŁÓW** Wielki wybór

wszelkich tkanin na sezon jesienny. Ceny znacznie niższe. (5208)

NA PODARKI: Wielki wybór materiałów czysto wełnianych podwójnej szerokości od 95 kop. za arszyn.

Skład produktów gospodarstwa wiejskiego

DOMU HANDLOWEGO

W. Kwinto i K. Sienkiewicz

w PETERSBURGU,

Czernyszew zauf. № 14, naprz. Szkoły Handlowej,

poleca na nadchodzące Święta rozmaite **Owoce krajowe**, krymskie, zagraniczne i **specjalne dla Choinek** od 10 kop. za dziesięć sztuk; najświeższe **Bakalje, Orzechy** od 16 k. funt; **Miód, Herbatniki** rozmaitych fabryk, **PIERNIKI** litewskie i warszawskie „**ZŁOTY UL**”, **Marmoladę** 25 k. funt; **suche Owoce** dla kompotów, **suche Jarzyny** własnej fabryki 30 k. funt; **Grzyby** suszone i marynowane, różnego gatunku **Sery** i znane z swej dobroci **śmietankowe**. **Wędliny** wyłącznie przywożone; **Kielbasy** domowej produkcji codziennie otrzymują się z mąjatką, 24 k. funt. (5151)

UWAGA. Płactwo przed Świętami będzie otrzymane, o czym oddzielnie Sz. Publiczność zawiadomimy. Telefonu № 2357.

NOWOŚCI
toaletowe.

BIELIZNA

mężka i damska; przyjmują się obstalunki i koszule do przeróbki.

Wełniana bielizna d-ra Jägera.

Nowości: Krawaty!

S. FRIEDMEN, poprzedn. J. MANUŁÓW.

№ 26. WIELKA MORSKA № 26.

NOWOŚCI
toaletowe.

Fabryka Fortepianów R. RATKE

Petersburg, Newski pr. № 16, róg W. Morskiej.

Wielki wybór fortepianów i pianin własnej fabryki. Otrzymano nowy transport od renomowanych firm zagranicznych: Bechsteina, Blüthnera, Rönisch'a i innych.

Sprzedaj również i na raty.

Posiadamy dobre instrumenty do wynajęcia i używania na sprzedaż. (5193-4-1)

DOM HANDLOWY

Telefonu
№ 1759.

„MARJA”

Telefonu
№ 1759.

WARSZAWSKA WĘDLINIARNIA

№ 54 Petersburg, Newski prospekt № 54.

Wielka Morska № 28-13, róg Grochowej; - Włodzimierska № 2; - Piaski, Słonowa, róg 6-ej ulicy (przeniesiona ze Słonowej, róg 7-ej ulicy).

CARSKIE-SIOŁO, Oranżereja, dom Graczejew.

Dla dogodności licznych Klientów, otworzono **SPECJALNY ODDZIAŁ** sprzedaży **Masła wiejskiego**; **Sery** prawdziwe szwajcarskie, litewskie, polskie z czystej śmietanki i śmietany; **Bryndza** i t. p. **Konserwy** w wielkim wyborze krajowe i zagraniczne najświeższe, różnych cen. **Kawior, Ogórki** z **NIEŻYNA** w beczułkach rozmaitego marynowania; **Konfitury** na czystym cukrze. Jak zawsze, dwa razy tygodniowo otrzymujemy w wielkiej ilości **Szynki** najwyższych gatunków: warszawskie, litewskie, oksfordzkie, kurlandzkie i westfalskie; **Poledwie**; **Salami** różnych gatunków, **Kielbasy**, **Ruladę** z prosiąt, **Gęsi** i t. p. **Ozory** jelenie z **ARCHANGIELSKA**, **Ryby** różne z **ODESY**; **MIÓD** litewski,

PIERNIKI warszawskie, **Chleb HYGIENICZNY** (prałata Kneippa); również **Kawę, Suchary i Mąkę.**

Własna **Fabryka parowa** przygotowuje codziennie towar gorący z mięsa świeżego i w najlepszym gatunku, o czym Sz. Klienci mogą się osobiście przekonać.

UWAGA. Na Święta duża partja **Indyków, Gęsi i Kaczek**, oraz różnej Zwierzyny.

Oprócz tego na nadchodzące Święta otrzymamy z Paryża wielką partję najdelikatniejszych **Konserwów** z fabryki „**Jacht-Klub**”; francuskie **Paszety, Buljon** i inne **delikatesy.**

KIJÓW

Kantor dla pre-
numeraty i ofe-
rad w księgarni
L. Idzikowskiej-
Fos, Kreszczatik
№ 29.

BIURO TECHNICZNE INŻYNIERA

E. SKARBK-RUDZKIEGO i S-ki

Kijów, Bohjowska № 4. (536)
Reprezentacja górniczego inżyniera Móraskiego. Poszukiwania geologiczne; roboty
wiertnicze; artezyjskie, brukińskie i inne studnie; wodociągi; osuszanie błot i dre-
wna. Skład fabryki Móraskiego narzędzi wiertniczych. Rury wiertnicze i inne. Ter-
flarki i prasy najnowszej konstrukcji. Analiza rud mineralnych. Wyroby z labradoru.

KURJEREK KIJOWSKI.

Na gwiazdkę. W księgarni Idzikowskiej w Kijowie już się pojawiły pierwsze zwiastuny najpożyteczniejszej „gwiazdki”. Postęp w wydawnictwach książkowych dla dzieci datuje się u nas od lat kilku — mamy już obecnie bardzo obfitą i wyborową bibliotekę dziecięcą, a z każdym rokiem przybywają wciąż „nowości”. W tych dniach z półek księgarskich Idzikowskiego zanotowaliśmy: pięknie napisaną „Wycieczkę w góry” Teresy-Jadwigi, opisującą Ojców, następnie nader pouczające „Moje wakacje na wsi” M. Brzezińskiego i „Na falach Atlantyku” W. Umińskiego, oraz opowiadania historyczne z dziejów starożytnego Rzymu p. t. „Losy Cezara”, skreślone wytrawnym piórem W. Przybrowskiego. Są tu również dwie książki, poświęcone dziejom polskim: „Opowiadanie historyczne” M. Świderskiej i powieść z wieku XV Z. Morawskiej p. t. „Jerzy Jaszczur Bażeński”. Na specjalne wyróżnienie zasługuje nowe wydanie „Przygód Paska”, opowiedzianych przez J. Laskarysa. Do wydawnictw, stosownych dla młodzieży, należą także utwory utalentowanego poety kijowskiego, ś. p. W. Wysockiego, jak „Bocian”, „Laszka” i „Zakłeta liza”. Utwory te ukazały się u Idzikowskiego w nowym wydaniu ozdobnym.

Nowy cyrk. Władze kijowskie zezwoliły przedsiębiorcy, panu Nikitinowi, na budowę nowego gmachu cyrkowego drewnianego na placu przy ul. Mikołajewskiej. Obecność cyrku prawdopodobnie ożywi głuchą dotąd, choć bardzo piękną, nową dzielnicę miasta.

Na popisie kijowskiego konserwatorium muzycznego w dniu 6 b. m. odznaczyły się wytworną grą na fortepianie panny Soušek i Leśkiewicz, oraz p. Markman. Trójca ta młodych uczniów-artistów rokuje ładne nadzieje.

APTEKA HOMEOPATYCZNA

w Kijowie (526)

ulica Prorezná № 15.

Lekarstwa homeopatyczne pojedynczo i w apteczkach domowych i kieszonkowych. Książki i broszury z dziedziny homeopatii w różnych językach. Cennik wysyła się na żądanie gratis i franco.

Rozkład pociągów.

Kolej Moskiewsko-Kurska.

	Odchodzi z Kijowa.	Przychodzi do Kijowa.
Kurjerski	2.10 pop.	4.05 pop.
Pocztowy	11.40 w.	8.10 r.
Pasażerski	12.40 r.	5.30 pop.
Pasażerski bis	6.50 w.	12.20 w.

BIURO TECHNICZNE i SKŁAD

BRACIA K. i A. WÜRGLER w KIJOWIE

Kreszczatik, dom Celnera № 3,

POLECA:

Kotły parowe, wodnorurkowe, „BABCOCK et WILCOX”, oraz armaturę, garnitury i wszelkie aparaty do kontrolowania kotłów parowych, jako to:

„Ekonometr” do automatycznego określenia zawartości kwasu węglowego (CO₂) w gazach, powstałych ze spalania.

„Fluotometr” dla dokładnego określenia siły ciągu w paleniskach i dymnikach kotłów parowych.

Odmykacz hydrauliczny zasuwki dymnej, zamykający jednocześnie drzwi paleniska.

Samodziałający opalacz do kotłów parowych, wszystkich systemów.

Aparat „Gehre” do określenia stopnia wilgotności pary.

Izolacyjną mastykę „Bella” i azbestową kompozycję przeciwko tworzeniu się osadu w kotłach parowych. (514)

POŁUDN.-ROSYJSKIE TOWARZYSTWO FABRYKI MASZYN

w Kijowie.

Biuro: Kreszczatik № 5. Telefonu № 610.

Fabryka: Żyłańska № 99—101. Telefonu № 20.

Warsztaty mechaniczne. Odlewnia żelaza, stali i miedzi. Kotłarnia żelazna i miedziana.

Budowa fabryk cukrowych, dystylarni, młynów i innych zakładów przemysłowych. Budowa wagonów i mostów. (538-10-2)

KONICZYNĘ Schmidt i Zabłocki

kupujemy po najwyższych cenach

w KIJOWIE. (543)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

BIELIZNA.

PETERSBURSKA FABRYKA BIELIZNY I KRAWATÓW.

Specjalność wszelk. przedmiotów toalety męskiej. Przyjmują się obstalunki.

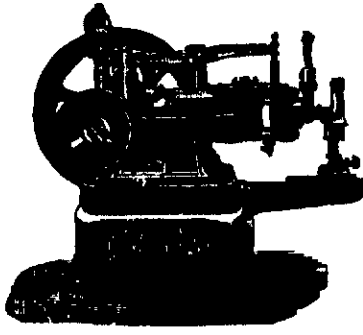


OLSZEWICZ i KERN

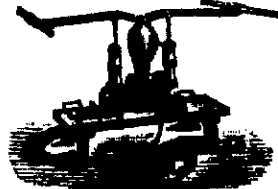
Kijó-Odesa-Warszawa-Peterburg-Jekaterynosław-Sielce.



Oświetlen. elektr., przenoszenie siły, telefony etc. Do 1896 r. urządzono 340 elektrycznych instalacji.



Dostawa relsów, wagonetek etc. do przenośnych dróg żelazn. (496)



Parowe maszyny, kotły i pompy wszelkich systemów i wielkości.

Motory naftowe, parowe maszyny i pompy. Armatury do maszyn i kotłów fabryki Schaeffer & Budenberg i Langensiepen & Comp.



Automatyczne wagi do ważenia zboża, buraków etc.

Przyjmuje obstalunki na wesela, bale etc. Wielki wybór artystycznych prezentów — bonbonierek parzyckich. Wina i likiery zagraniczne. Piwo pilzneńskie, angielskie, monachijskie.

B. SEMADENI.

PIERWSZORZĘDNA CUKIERNIA, RESTAURACJA, BILARDY. W KIJOWIE, Kreszczatik, wprost Ratusza. (487)

ARTYSTYCZNE wykonanie tortów. Ciasta, kremy, lody. Cukierki, konfitury. Czekolada. Napoje chłodzące. KARMEŁKI DLA KASZLĄCYCH „KETTY BOSS”.

WORKI i BREZENTY NARWSKIE. SZPAGATY.

A. PRZESMYCKI KIJÓW, KRESZCZATIK № 48.

PLÓTNA FILTRACYJNE. WĘGIEL SOSNOWICKI. (524)

M. O. HOROWITZ, Kijów, Kreszczatik № 10.

Reprezentacja i skład najnowszego systemu jedynych POMP parowych amerykańskich „MARSH”, podających wodę o temperaturze wyżej 100° (pod ciśnieniem).

GRAND-HÔTEL

w KIJOWIE. — 120 numerów od 75 kop. do 12 rs. Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pod zarządem p. VISCONTI. (504)

„CONTINENTAL”

NOWY HOTEL w KIJOWIE przy ulicy Mikołajewskiej, wspaniale urządzone. Oświetlenie elektryczne. Restauracja wytworna. Gabinety „à part” stylowe. Wynajmują się salony na bale, wesela i uczy. (526-a)

Nasiona:

konioszyn, traw, buraków, roślin pastewnych, przemysłowych, zbóż etc. etc. (542)

S. MAKOMASKI

KIJÓW, Kreszczatik № 6. Cenniki na żądanie wysyłają się bezzwłocznie.

Nawozy sztuczne:

krew suszona, gips, pudrety, fosfority, superfosfaty etc. etc.

SYNDYKAT ROLNICZY,

i KIJÓW, BULWARNA № 9,

poleca: **Maskyny narzędzia rolnicze, nawozy sztuczne, gips dla koniczyn, nasiona polne, łąkowe i warzywne, doborowe, z gwarancją czystości i zdolności kiełkowania.** (508-21-8)

Kantor dla pr.
numerów i ogło-
szeń w kalendar-
zu L. Idzikowski-
ego, Kreszczatik
№ 29.

KIJÓW

KURJEREK KIJOWSKI.

∞ **Koncerty.** Największą nie-
chybnie atrakcją w zbliżającym
się sezonie koncertowym posiadać
będą dwa koncerty, jakie tu
wspólnie dać zamierzają: znana
śpiewaczka, pani Mira Heller
i słynny wiolonczelista prof.
Wierzbilłowicz. Pierwszy koncert
ma się odbyć w końcu stycznia,
drugi zaś — w pierwszych dniach
lutego. W przerwie między dwa-
ma koncertami kijowskimi, arty-
ści wystąpią w Odesie. Pani Mi-
ra Heller czarować będzie Kijów
arjami z ulubionych oper i wy-
twornemi romansami, które śpie-
wa z nieporównanym wdziękiem
artystycznym. Bilety na oba kon-
certy zamawiać już można w księ-
garni Wł. Idzikowskiego (dawniej
Bolesława Koreywy).

∞ **Plan Kijowa.** Wkrótce ma
się ukazać nowy, bardzo szczegó-
łowy plan Kijowa, opracowany
według najświeższych danych
przez geometrę miejskiego.

∞ **Nowe Towarzystwo.** Zawięza-
ło się nowe Towarzystwo fabryk
cukru i rafinerji „Miedwin“ w po-
wiece kaniowskim. Założycielami
są pp. Ksawery hr. Branicki,
L. Czarnowski, Borman i Szwede.
Kapitał zakładowy wynosi pół
milionu rs.

∞ **Śpiewak 70-letni,** p. Mielnik-
ow, dał w Kijowie w d. 3 gru-
dnia koncert, wespół z utalento-
waną śpiewaczką, panią Bakman-
son. Sędziwego śpiewaka przy-
mowano owacyjnie.

SKŁAD WIN E. W. SPINCK

dawniej G. A. SCHWEINFURTH

egzystujący od 1857 roku

w KIJOWIE, Kreszczatik, róg Luteranśkiej № 29,

poleca wyborne gatunki Win, Koniaków, Likierów i Rumów ruskich i zagranicznych. Wielki wybór cygar Hawań-
skich, a także lepszych fabryk ruskich. Cenniki na żądanie wysyłają się. (533)

**NAJLEPSZE
Piwo J. LIPSKIEGO**
z WILNA — w KIJOWIE.

SKŁAD przy ul. Teatralnej № 2, d. Podhorskiego, telef. № 486,
przyjmuje zamówienia i rozwozi piwo po domach prywatnych.
BIER-HALLA wytwornie urządzona na Kreszczatiku № 19, wprost
Grand-Hôtelu. (537)

PIERWSZA I NAJOBSZERNIEJSZA
w południowej Rosji

Fabryka Fortepianów i Pianin

A. STROBL w Kijowie,

ul. Żyłańska, dom własny, № 25.
Filja w Odesie, Ryszelijska, róg Poli-
cejskiej. (509)

Rozkład pociągów.

Koleje Południowo-Zachodnie.

	Odechodzi z Kijowa.	Przychodzi do Kijowa.
Kurjerski do Ode- sy	8.45 w.	9.58 r.
Kurjerski bis do Warszawy	7.40 w.	11.05 r.
Pospieszny do Pe- tersburga, Wil- na, Odesy, Lwo- wa	9.25 w.	9.23 r.
Pocztowy	9.20 r.	8.49 w.
Pasażerski do Pe- tersburga, War- szawy, Wilna, Lwowa	12.40 w.	7.00 r.
Pasażerski bis do Nikołajewa	10.00 r.	6.10 w.
Pasażerski tamże	11.30 w.	7.59 r.

Normalna Bielizna Hygieniczna
prof. d-ra JAEGERA.

Bielizna z prawdziwej wełny sosnowej, zabez-
pieczająca od reumatyzmu.
Wiązane kurtki wełniane męskie, damskie i dziecięce.
KOŁDRY: bajowe, kortowe, puchowe, pluszo-
we i atlasowe, krajowe i francuskie. (499)

W MAGAZYNIE BIELIZNY I PŁÓCIEN

BRACI A. i J. ALSCHWANG,
Kijów, Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu.

Księgarnia
L. Idzikowskiego
w Kijowie.

Nakładem Księgarni

Księgarnia
L. Idzikowskiego
w Kijowie.

LEONA IDZIKOWSKIEGO

w Kijowie

wyszły z druku w nowem wydaniu

UTWORY POETYCZNE

WŁODZIMIERZA WYSOCKIEGO:

Wszyscy za jednego.

Fraszka.
Wydanie czwarte.
Cena 40 k., w oprawie 80 k.

ZAKŁĘTA ŁZA

ballada,
i **NOWE DZIADY.**
zarcik poetycki. Wydanie trzecie.
Cena 40 k., w opr. 80 k.

Tegoż autora przedtem wyszły z druku i również są do nabycia:

SATYRY i BAJKI.

Satyry: 1. Gawęda wesoła. — 2. Na odpuszcie. — 3. Zuzanna. — 4. Po obiedzie. —
5. Sen Szlachcica Wołyńskiego. — 6. Latający szlachcic (ballada). — 7. Kiedy? —
8. Jedynaczka. — 9. W stworzenia dniu. — **Bajki.** 1. Wilk filozof. — 2. Echo. — 3. Lis
i wół. — 4. Pożar i latarnia. — 5. Barany. — 6. Kozły i wilk. — 7. Wilk dyplomata. —
8. Małpy. (Kijów, 1894). Cena rs. 1.

Bocian, dwie legendy, 50 k.
Oksana 60 k.

Łaszka, 50 k., w oprawie 1 rs.
Las, wydanie drugie, 30 k.

Powyższa księgarnia zakupiła pozostałe w niewielkiej ilości egzem-
plarzy następujące dzieła:

Lamparcie życie.

Opowiadanie ze wspomnień studenckich
GAMASTONA.
Wydanie drugie, Cena rs. 1 k. 80.

Fata-Morgana.

Opowiadanie ze wspomnień szkolnych
GAMASTONA.
Wydanie drugie, cena rs. 1 k. 20.

Jan Sobleski do dwudziestego roku życia. Napisał Julian K. Kijów, 1884, 80 k.
Czego pan Wincenty jeździł do Zielonogrodu i z czem powrócił. Karika z po-
dróży, Wydał W... Kijów, 1889, 50 k.

Ostatni Sejmik Województwa Braclawskiego, ze współczesnego rękopisu dosłow-
nie przepisał Piotr Jaza Bykowski. Warszawa, 1885, 1 rs.
Gramatyka polska w ówczesności, przez Wiktorynę Korwinównę. Kijów
1889, 60 k.

Katalog własnych wydawnictw nut i książek, księgarnia na żądanie
wysyła bezpłatnie.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje szczerpnieli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik № 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki war-
szawskiej, a także Schrödera i Berdux. Wielki wybór fortepia-
nów Beckera, Juljusza Blüthnera, Steinway'a i innych pierw-
szorzędnych fabryk. Wynajem, reperacja i strojenie. (481)

KRAWIEC MEZKI

H. KLIMOWICZ

przeniósł swój Magazyn i Pracownię

z Kreszczatiku NA NOWĄ ULICĘ

NIKOLAJOWSKĄ № 4,

obok Żyrardowskiego Magazynu, na I piętrze.

Posiada wielki wybór materiałów angielskich. (529)

FABRYKA PIECÓW KAFLOWYCH

i z MAJOLIKI.

PRACOWNIA KAMIENIARSKA.

(Pomniki z marmuru, granitu i labradoru).

SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

J. ANDRZEJOWSKI,

w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrań Szlachty, № 16.

Zaszczyt. medalami na wystaw.: w Niszn.-Nowgor., Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odesie.

PREISS & S-ka

Zawsze na składzie: stal, pilniki,
brezenty, armatura miedziana i
mosiężna, wszystkie niezab. aparaty
techniczne dla cukrowni, dy-
biuro techniczne. Kijów, Kreszczatik № 7. stylarni, tartaków etc. (530)

PETERSBURG

NOWOOTWORZONA Warszawska Wędliniarnia „WIKTORJA”

Petersburg, ulica Bassejna № 28, pomiędzy Nadieżdińską i Znamieńską.
Ma zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność, że posiada w wielkim wyborze **Szynki** warszawskie, litewskie, kurlandzkie i estlandzkie; **Kiełbasy** różnych gatunków; **Poledwice** warszawską i litewską; **Masło** śmietankowe, stołowe i kuchenne z Litwy; **Sery** wszelkich gatunków, a także własny towar, codziennie przyrządzany ze świeżego mięsa, opatrzoney miejską plombą. **Konserwy** i inne gastronomiczne delikatesy.
UWAGA. Przyjmuje się do wędzenia wszelka wędlina. (5209)

POLSKA KAWIARNIA

ul. Michajłowska № 2, w Petersburgu,
ma zaszczyt zawiadomić Sz. Publ., że przy nadchodzących Świętach Bożego Narodzenia będą przygotowane w wielkim wyborze **STRUCLE** postne, maślane, przekładane masą migdałową, orzechową, makiem, owocami; **PIERNIKI** toruńskie i warszawskie; placki z serem lub z makiem; **pêtit-four'y**, marcepany, baby zaparzone i masowe, a także **BAUMKUCHENY** Mak tarty sprzedaje się na funty, 30 k. funt. **CENY PRZYSTĘPNE.** (5207)

FABRYKA GALWANICZNO-MECHANICZNA R. CIESIELSKIEGO

Petersburg, za Narwskimi rogatkami, Peterhofska szosa № 1 — 6.
Wykonują galwano-plastyczne reliefy **Adama Mickiewicza** w 3 rozmiarach: 17-calowe—10 rs. sztuka, 8-calowe—5 rs. i 4-calowe—2 rs. Gipsowe takichże rozmiarów od 50 k. do 3 rs. — przytem zawiadamia, że z każdej fotografii, zdjętej profilem, wielkości gabinetowej, wykonują galwano-plastyczne portrety różnych wielkości. **Portrety Adama Mickiewicza** można nabywać w Polskiej Księgarni **K. Grendyszyńskiego**, Petersburg, Jekateryńska № 2. (5206)

Księgarnia K. Grendyszyńskiego
w PETERSBURGU, Jekateryńska № 2,
poleca właśnie ukończone, własne wydawnictwo

KSIĘGI HUMORU POLSKIEGO

zebrał, ułożył i objaśnił **K. BARTOSZEWICZ.**

Wydanie ozdobione portretami humorystów i satyryków polskich, zawierające najlepsze utwory naszego humoru, ułożone chronologicznie od XVI w. aż do dni naszych. Cztery duże tomy, obejmujące przeszło 80 arkuszy druku i kilkadziesiąt portretów.

Cena rs. 6.

(5082-8-4)

Na ulicy Wielkiej Italjańskiej № 10, róg Sadowej,
SWIEŻO OTWARTY

WARSZAWSKI MAGAZYN Ubiorów Damskich.

Paryzkie modele i fasony **Kapeluszy**, warszawskie **Rekawiczki**, **Gorsety**, **Kwiaty**. **Damskie Portmonetki**, **Porte-visite**, **Kołnierzyki**, **Mankietki**, **Krawaty** i inne przybory damskiej toalety. (5205)

10. Petersburg, Wielka Italjańska 10.



NOWOOTWORZONY MAGAZYN

NOWOŚCI

Petersburg, Gościnny Dwór № 34.

№. Wszystkie obstalunki wykonywa się we własnych pracowniach, podług paryzkich i angielskich modeli, ceny na każdym przedmiocie oznaczone.

PRIX-FIXE.



1882



1896

W SKLEPIE TOWARZYSTWA

A. J. Abrikosowa Synów

Petersburg, Newski pr. № 40—42, telef. № 658.
Przygotowano wielki wybór

ozdób na choinkę

i rozmaitych bonbonerek z cukierkami i niespodziankami na podarki.
W pierwszy dzień Bożego Narodzenia sklep zamknięty. (5211)

PULCHRUM BALSAM

(balsam dla piękności)

A. S. Smirnowej,

Petersburg, Newski pr. 108, m. 41,
robiony wyłącznie z traw. Wecieranie balsamu w ciało nadaje mu miękkość i **ŚWIEŻOŚĆ**. Balsam nalezy wcierać na noc w ciało, poczem natarte miejsce pokrywa się płótnem. Polecamy dla charakteryzacji, jako nie pociągający szkodliwych następstw. Cena od 25 k. do 1 rs. duży flakon. Na prowincję wysyłamy za zalicz. poczt. (5195)

Warszawski Magazyn

Skład rzymsko-katolickich Obrazów,

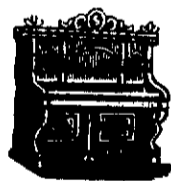
Krucyżków, Różańców, Szkaplerzy, Krzyżków, biletów z powinszowaniami i t. p. Petersburg, ulica Kazańska, róg Grochowej, № 21—25, wejście z Kazańskiej. (5196)

KUPUJE

Masło, Ser i Wędliny.

Oferty proszę adresować: Jekaterynosław, «Agricola». (5143-8-3)

WYNAJEM, SPRZEDAŻ, warsztaty i repercja



fortepianów, pianin i fisharmonij po cenach przystępnych u **L. KIEWICZA**. Petersburg, Wozniesieński pr. 29, wpr. cerkwi. (5197)

PRACOWNIA i MAGAZYN OBUWIA
S. WITKOWSKIEGO

Petersburg, ul. Grochowa, róg Wielkiej Morskiej № 12—23, wejście z Grochowej. (5203)

Nowootworzona pracownia

Damskich Kapeluszy

«АНТУАРЕТЬ».

Petersburg, Jekateryński kanał,

róg Wielkiej Italjańskiej № 10.

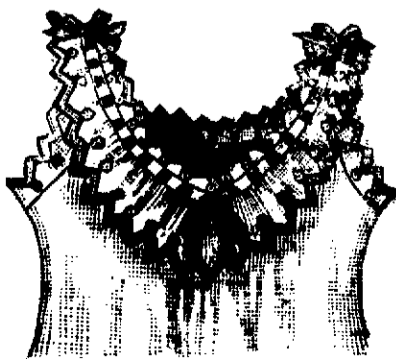
Posiada gustowny wybór damskich kapeluszy, oraz przyjmuje

kapelusze do ubrania od 50 k.

O czem zawiadamiając, polecam

się łaskawym względem rodaków.

(5142) Antonina Bartoszewicz.



WIELKI WYBÓR BIELIZNY

Petersburg, Gościnny Dwór № 30, naprzeciw Pasażu.

„BLUSZCZ”

najobszerniejsze i najpożyteczniejsze
pismo tygodniowe ilustrowane dla kobiet
z dodatkiem przy każdym numerze, obejmującym
**Mody, oraz Dział robót kobiecych i
gospodarstwa domowego,**

wychodzi co tydzień w formie wielkiego arkusza i zawiera:
Artykuły o wychowaniu i życiu rodzinnem.
Powieści, poezje, podróże i utwory dramatyczne.
Kronikę działalności kobiecej na polu pracy społecznej, lite-
rackiej, sztuki i przemysłu.
Przeglądy ze społecznego życia Warszawy.
Korespondencje z kraju i zagranicy.
Przeglądy teatralne, muzyczne.
Sprawozdania ze sztuki plastycznej.
Zyciorysy znakomitych ludzi.
Wiadomości z nauk przyrodniczych; — Z medycyny popularnej.

W samym numerze drukują się Powieści oryginalne, skreślone przez pierwszorzędnych pisarzy. Początek drukującej się powieści dostarcza się nowym prenumerato-
rom na żądanie bezpłatnie. (1909)

Dodatek, obejmujący Wzory ubiorów i robót kobiecych,
podaje w ciągu roku około 2,000 najświeższych wzorów sukien i okryć robót rocznych. — Opisy w tekście wskazują jak najdokładniej wykonanie. — Kroje podawane są na wielkiego rozmiaru tablicach.

W osobnym dodatku drukują się Przekłady cenniejszych powieści literatur zagranicznych.

Sekrety i przepisy gospodarskie w każdym numerze opracowane są przez doświadczoną autorkę. Wzory ubiorów i robót z najlep-
szego pisma „Mode illustrée (Bazar) li tylko w „Bluszczu“ ze wszyst-
kich pism polskich są podawane.

WARUNKI PRENUMERATY „BLUSZCZU“.

„Bluszcz” z dodatkami: powieściowym i modnym, oraz tablicą krojów:
w Warszawie: z przesyłką pocztą:
Miesięcznie.. rs. — k. 60 Kwartalnie.. rs. 2 k. 50
Kwartalnie.. rs. 1 k. 80 Półrocznie... rs. 5 k. —
Półrocznie.. rs. 3 k. 60 Rocznie..... rs. 10 k. —
Rocznie..... rs. 7 k. 20

MICHAŁ GLÜCKSBURG, księgarz-wydawca w Warszawie, ulica Włodzimierska № 4.

NA GWIAZDKE!
Księgarnia nakładowa
EMILA SKIWSKIEGO

Warszawa, Głmielna 26,
poleca następujące dzieła dla młodzieży:

Estesja:
KRÓLEWICZ KĘDZIOREK
I **KRÓLEWNA PEREŁKA.**
Bajka, wydanie luksusowe, ozdobione licznymi akwarelami i rysunkami A. Borkowskiego, w ozdobn. oprawie. Cena rs. 2.

Wiktor Gembulecki:
NIEDZIELE ROMCIA.
Z ilustracjami, w kartonie. Cena rs. 1 k. 50.

Stefan Gębarski:
ROBINSON TATRZAŃSKI.
Z ilustracjami. Cena w kartonie rs. 1 k. 50, w oprawie rs. 2.

Marcus i Aurelian.
Opowiadanie z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Cena k. 25.

ZDOBYCIE KONSTANTYNOPOLA.
Opowiadanie historyczne. Cena kop. 25.

E. JERŁOZ:
KREWNI.
Powieść odznaczona na konkursie „Przyjaciela Dzieci”. Cena k. 80.

Do nabycia u wydawcy i we wszystkich księgarniach. Nadsyłający żądania wprost do nakładcy, kosztów przesyłki nie ponoszą. (1899-2-2)

Br. Grabowski:
KOLEGA JULKA.
Powieść zalecona do druku na konkursie „Przyjaciela Dzieci”. Cena k. 70.

M. Bzowska:
WIRGINIA.
Powieść z pierwszych czasów chrześcijaństwa. Zalecona do druku na konkursie „Przyjaciela Dzieci”. Cena k. 25.

J. Norman Lockyer:
Pierwsze początki Astronomji.
Przełożył Władysław Skłodowski. Z licznymi ilustracjami, w kartonie. Cena k. 60.

Zuzanna Morawska:
Z dziejów słowiańszczyzny kresowej.
Opowiadanie historyczne. Cena k. 25.

Teresa-Jadwiga:
DWIE SIOSTRY.
Opowiadanie historyczne z czasów państwa rzymskiego. Cena k. 25.

TALIZMAN JANKA.
Cena k. 25.
PRZYJACIEL DZIECI
z lat dawnych.

Rocznik zbroz. rs. 4, w ozd. opr. rs. 5.

WARSZAWA

OSTATNIE NOWOŚCI

poleca Księgarnia i Skład nut KONSTANTEGO TREPTE w WARSZAWIE, Marszałkowska № 149 (wprost placu Zielonego):

A, B, C tęczowe z 91 kolorowan. ilustracjami. Tekst Or-Ota. Modlitwy, rady, powinszowania, piosenki. W ozd. kol. okł. rs. 1,20. Jest to bardzo ozdobny elementarz dla małej dziatwy, mogący jednocześnie służyć jako podręcznik do nauki poglądowej.

Wesołe bajki z 16 pięknymi kolorowan. ilustracjami i 40 rycin. w tekście, rs. 1,80. Prześliczny podarek dla dzieci, które już czytać umieją.

Dla naszych dzieciak, nemi obrazkami dla małych dzieci, nie umiejących jeszcze czytać. Ponudzająca zabawka! służyć bowiem może za podręcznik do rozwijania dziecięcego umysłu metodą poglądową.

Skarbiec poezji polskiej, zebrań i uiożył Or-Ot. Z zyciorysami poetów, rs. 1,40, w ozd. opr. rs. 1,80. Dzieło to stanowi dopełnienie wydanych dotąd Antologii poetów polskich. Najodpowiedniejszy podarek dla młodzieży dorastającej. Wydanie bardzo ozdobne.

Bez tytułu. Poezje W. Rapackiego (syna), k. 95, w ozdobn. oprawie rs. 1,35. Zbiór monologów, deklamacyj i ulotnych poezji, nadających się do deklamacji na zebraniach towarzyskich. (1908-2-1)

Katalogi książek i pism księgarnia rozsyła bezpłatnie.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Zaproszenie do przedpłaty na rok 1898.

„MUCHA”

PISMO HUMORYSTYCZNE ILUSTROWANE NAJPOCZYTNIEJSZE
wychodzi co tydzień.

Na rok 1898 przeznaczona bezpłatna premjum dla prenumeratorów „MUCHY”, opłacających z góry za cały rok, powieść M. Wołowskiego p. t.

„Koniec wieku”.

Cena tej książki w handlu księgarskim wynosi rs. 1 k. 50.

Wszystkim prenumeratom, obrymującym „MUCHĘ” na prowincji za pośrednictwem poczty wprost z Administracji, rozesyłany będzie przy N-rze 10

Kalendarz Humorystyczny na rok 1898.

PRENUMERATA w WARSZAWIE z odnośnieniem do domu:	PRENUMERATA NA PROWINCJI z przesyłką pocztową:
Rocznie..... rs. 4	Rocznie..... rs. 5 k. —
Kwartalnie..... rs. 1	Kwartalnie..... rs. 1 k. 25

Wydawca Bolesław Michalski. (1914-2-1) Redaktor Władysław Buchner.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, w Blurze Ungra, Wierzbowa 8.

„JEŹDZIEC i MYŚLIWY”

jedynе pismo polskie ilustrowane, poświęcone hodowli koni, jeździe konnej, wycigom i myśliwstwu,
pod redakcją

Stanisława Wołowskiego,

przy współudziale znanych specjalistów hodowców i myśliwych krajowych i zagranicznych, od Nowego Roku 1898 rozszerza znacznie swoje łamy.

Niezależnie od numerów, które, jak dotychczas, będą pomieszczały artykuły i studia hipologiczne, dydaktyczne i opisowe, oraz sprawozdania i feljetyony — od 1 marca do 1 listopada wychodzić będą dodatki w formie „Kurjera sportowego” trzy razy na tydzień.

„Kurjer” ten zawierać będzie telegramy, najświeższe wiadomości, korespondencje z dziedziny hodowniczo-sportowej, oraz wszelkie informacje, potrzebne hodowcom i myśliwym.

Kilkoletnie nasze wydawnictwo mogło zapoznać szerszy ogół z kierunkiem naszego pisma, którego celem było i jest rozwijanie racjonalnej i praktycznej hodowli, oraz zachęta do wszelkiego dzielnego sportu. Oprócz tych celów, organ nasz stanie się odąd jeszcze dokładniejszym odbiciem krajowego i europejskiego ruchu wycigowego, ściśle zespolonego z hodowlą.

Cena prenumeraty od Nowego Roku 1898 jest następująca:

Dwutygodnik «Jeździec i Myśliwy» wraz z «Kurjerem sportowym» (czyli razem około 130 numerów) rocznie w Warszawie rs. 9, z przes. poczt. rs. 11, zagranicą rs. 12 k. 50; w sezonie (od 1 marca do 31 paźdz.) miesięcznie w Warszawie rs. 1 k. 20, z przes. poczt. rs. 1 k. 50, zagranicą rs. 1 k. 60.

Dwutygodnik «Jeździec i Myśliwy» bez «Kurjera» (czyli numerów 24 na rok) w Warszawie rocznie rs. 5, półr. rs. 3, kwartalnie rs. 1 k. 50, miesięcznie k. 50; z przes. poczt. w kraju i zagranicą: rocznie rs. 6, półr. rs. 3 k. 50, kwartalnie rs. 1 k. 75, miesięcznie k. 60.

«Kurjer sportowy» bez dwutygodnika (czyli przeszło 100 numerów) w Warszawie: za sezon (od 1 marca do 31 paźdz.) rs. 6, mies. k. 80; z przes. poczt. za sezon rs. 7, mies. rs. 1; zagranicą: za sezon rs. 8 k. 50, mies. rs. 1 k. 20.

Prenumerata w miesiąle obliczona jest z odnośnieniem do domu. (1910-2-1)

Adres Redakcji: Warecka № 15 w Warszawie.

najnowszych systemów polecają
LYZWY
Krzysztof BRUN i Syn
w Warszawie, Plac Teatralny.
Cenniki ilustrowane na żądanie.
(1886-3-3)

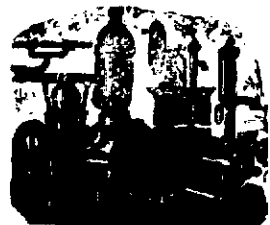
KURJEREK WARSZAWSKI.

∞ **Gimnastyka dla rzemieślników.**
Pisma warszawskie sływały o podjętym przez grono majstrów cechowych projekcie zorganizowania w r. p. ćwiczeń gimnastycznych bezpłatnych dla młodzieży rzemieślniczej. Z powodu braku odpowiedniego lokalu, inicjatorowie zamierzają na początek ćwiczenia wprowadzić latem, w dni pogodne, na jednym z ogrodzonych placów prywatnych, i powierzyć kierunek lekarzowi specjalistcie.

∞ **Skup kolei konnej.** Podniesiony przez magistrat m. Warszawy projekt skupu kolei konnej — jak donoszą do „Warsz. Dniwn.” z Petersburga — ma być zatwierdzony. Wobec tego magistrat zajął się wyszukaniem odpowiednich środków; między innymi projektowanym jest oddanie przedsiębiorstwa w dzierżawę, na warunkach korzystnych dla kasy miejskiej.

∞ **Sklepy monopolowe.** „Kurjer Warszawski” dowiedział się, że wszystkie sklepy, wynajęte przez zarząd monopolu do sprzedaży trunków, będą oświetlone elektrycznie akumulatorami, nabijanymi dynamo-maszyną.

∞ **Z wystaw.** Michał hr. Tyszkiewicz nabył — jak donoszą pisma warszawskie — znany cykl kartonów znanego ilustratora, Antoniego Kamińskiego, p. t. „Pieśni o życiu”.



POMPY
wszelk. system.,
SIKAWKI,
Rezerwary,
ARMATURY,
Rury, Pasy do
maszyn, Pakun-
ki i techniczne
wyrob.gumowe.

Antoni PECH & C^o,
Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (1833)



(1890)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I SP.

W WARSZAWIE,

137, Marszałkowska, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli
wykwintn. i skromnych. Podejmuje się
urządzeń apartament. podług rysunków.
Dział dekorac.-tapicerański. Wynajem me-
bli mało używ. Ceny niskie, stałe. (1867-82)



TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIEC

z dodatkami obejmującymi wzory mód i robót ręcznych
(2000 rysunków w ciągu roku) i 12 wielkimi tablicami
kroju, wychodzi w formacie wielkiego arkusza i zawiera
w części literackiej: powieści, nowelle, poezye, sprawoz-
dania, korespondencye literackie i o modach, przepisy
i rady gospodarskie Lucyny Cwierzczakiewiczowej, kro-
nikę bieżącą i t. d. ☉ ☉ ○ ○ ○

Z Nowym Rokiem rozpoczyna druk powieści

Maryi Rodzewicz

p. t. „**KĄDZIEL**”

następnie **Wiktora Gomulickiego**

p. t. „**WYZWOLONA**”

i jednocześnie wielką powieść obyczajową

Edmunda Chojackiego

p. t. „**ALKHADAR**”.

jakto premium za zwrotem kosztów celnych 30 kop. rocznie (15 kop.
półrocznie) każdy z prenumeratorów otrzyma w ciągu roku

dwie Wielkie Panoramy Kolorowane Mód Paryskich,

wydawane przez pismo paryskie „Moniteur de la Mode”.

PRENUMERATA WYNOŚI:

w Warszawie: kwartalnie rs. 1, rocznie rs. 4. Na prowincyi: kwartalnie rs. 1 kop. 25, rocznie rs. 5.

Redaktor i Wydawca **Jan Skiński,**

Warszawa, Chmielna 26

PO DŁUŻSZYM NIEWIDZENIU.
— Ależ pan nie się nie zmieniłeś. A tu
opowiadano, żeś pan postarzał, posi-
wiał...
— Jakże mogłem posiwieć, jeżeli przy-
jaciele moi mnie, jak widzę, czernili.
(Kolce).

A. RANDEAU,

Warszawa, Niecała № 5,

wykończa z całą wykwintnością i elegan-
cją, tak z własnych, jak i powierzonych
materiałów, suknie balowe, wizytowe i
kostjomy angielskiespacerowe. (1789-15-2)

Ceny umiarkowane.

PRZED GIEŁDĄ. — Jednak przyznaj
pan, panie Lieberklops, że u nas jeszcze
nie ma takich Dreyfusów.

— No, mój panie, — zkad u nas mają
się wziąć takie Dreyfusy, jak u nas nie
ma takich interesów?... (Mucha).

Lek. M. MISIEWICZ,

Warszawa, Złota № 14

przyjmuje specjalnie z cierpien. płóciwami
i drog. moczowych. (1846-8-7)

„PRZYJACIEL DZIECI”

pismo tygodniowe ilustrowane,
nauce i rozrywce młodzieży poświęcone.

(Najstarsze w kraju).

W części literackiej zawiera: opowiadania historyczne i z podróży, powieści,
wiersze, komedyjki, pogadanki naukowe, zadania różne, rebusy i t. p. Wszystko
to w formie odpowiedniej dla umysłów młodocianych.

Część ilustrowana bogato i bardzo starannie opracowana.

Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 1, rocznie rs. 4. Na pro-
wincji kwartalnie rs. 1 k. 25, rocznie rs. 5.

Redaktor i wydawca **JAN SKIWSKI,** Warszawa, Chmielna 26.

Biuro Górniczo-Wiertnicze **USTYANOWSKI,** Inż. Górn. **MIRECKI I S-ka**
w Warszawie, ul. Hoża № 66, telefonu № 1181.

Studnie Artezyjskie.

Budowa zimą i latem. Gwarancja wydajności. Wynagrodzenie od stopy lub za
ogólną cenę, jedynie po dostarczeniu zagwarantowanej ilości wody. (1745)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

OD ADMINISTRACJI „KRAJU”.

Rozpoczęte przed kilku miesiącami w Warszawie wydawnictwo p. t. «Kraj w obrazach» (na które w swoim czasie zwróciliśmy uwagę naszych czytelników), rozwija się w sposób tak dodatni, zarówno pod względem ilustracji, wykonywanych wzorowo w najpierwszych zakładach reprodukcyjnych zagranicznych, jak i tekstu, opracowanego przez pióra pierwszorzędných pisarzy polskich, że uważaliśmy za właściwe wejść w porozumienie z wydawcą, celem uzyskania dla prenumeratorów naszego pisma pewnych ustępstw, ułatwiających im nabycie w zeszytach tego cennego i sympatycznego dzieła.

Na skutek zapytania naszego, p. K. Woźniak, wydawca «Kraju w obrazach», oświadczył gotowość obniżenia ceny zeszytu dla prenumeratorów naszego pisma z 45 kop. na 35 kop.

«Kraj w obrazach», podając w ilustracjach, opatrzone odpowiednimi informacjami, widoki najgodniejszych uwagi kościołów, miast, okolic, ruin, zamków i t. p., stanie się dla jednych miłym wspomnieniem stron dawniej widzianych, dla innych pożądanem i dawno oczekiwanem plastycznym zobrazowaniem tych miejsc, o których czytelnicy nasi, nieraz o tysiące wiorst oddaleni od kraju, znajdowali na łamach naszego pisma obszerniejszą lub krótsze wzmianki.

Prenumeratory nasi, pragnący korzystać z powyższego ustępstwa, zechcą nadsyłać do Administracji naszego pisma lub do Warszawskiego Kantoru «Kraju» należność (w markach lub przekazie) za 4 pierwsze numery «Kraju w obrazach» (które opuścili prasę) rs. 1 k. 40 i porto k. 30—razem rs. 1 k. 70. (5117)

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA KSIĘGARNI

GEBETHNERA I WOLFFA

W WARSZAWIE:

ARWOR. Na gieldzie cnoty (rysunek z pamięci), powieść, rs. 1.
GAWALEWICZ M. Motyl. — Philemon i Baucis. — Ostatnia schadzka. — Filizanka. — Prolog. — Wydanie wytworne, z ilustracjami P. Stachewicza («Biblioteczka ilustr.», k. 80, w ozdobnej oprawie rs. 1 k. 20).
JANKOWSKI CZESŁAW Wybór poezyj, wydanie wytworne, rs. 1.
Młoda Polska w pieśni. Wybór celniejszych poezyj ostatniej doby. Zebrał i ułożył Czesław Jankowski, rs. 1 k. 50, w ozdobnej oprawie, brzegi marmurk. rs. 2, brzegi złocone rs. 2 k. 40.
KONOPNICKA MARJA. Dym. — Na szkapę. — Głupi Franek. Z ilustracjami S. Sawiczewskiego, wydanie wytworne na pięknym papierze («Biblioteczka ilustr.», rs. 1, w ozdobnej oprawie rs. 1 k. 40).
— Ludzie i rzeczy. Szkice i obrazki, rs. 2. Treść: Akwileja. — Na rybaczach lagunach. — Miłosierdzie gminy. — Cmentarz w Awinionie. — Kartka z Pawji. — Chodzik. — Z Kolumbowych dni. — Ja-

selka. — Z cmentarzy. — Rocznica Marschnera. — Jak w Gorycji słońce wschodzi. — Jak w Gorycji słońce zachodzi. — Wędrowka po prowincjach. — O Lenartowiczu.
KOTARBIŃSKI JÓZEF. Niezdrowa miłość. Szkice obyczajowo-psychologiczne, rs. 1 k. 50.
MATUSZEWSKI IGNACY. Swoi i obcy (Pokrewieństwa i różnice). Zarysy literacko-estetyczne, rs. 2. Treść: Subjetywizm w krytyce. — Bolesław Prus. — Henryk Sienkiewicz. — Prus i Sienkiewicz (paralela). — Słowacki i Shelley. — Mistyka Słowackiego. — Geneza Eloi. — Byron i wpływ jego na literaturę polską. — Ideał bohaterstwa w dramacie indyjskim. — Bohaterowie Jaselek. — Drobiazgi i szkice krytyczne: Torquato Tasso. — Liczmany myśli. — Estetyka i publiczność. (1884-3-3)
NIEMCEWICZ J. U. Śpiewy historyczne. Wydanie miniaturowe, na pięknym papierze k. 80, w ozdobnej francuskiej oprawie rs. 1 k. 80.

Redaktor Władysław MALESZEWSKI.
Najtańsza ilustracja dla Rodzin polskich.
OBJĘTOŚĆ ZWIĘKSZONA.

Powieści, podróże, wiadomości naukowe, bieżące, polityczne.

Premja bezpłatne dla prenumeratorów całorocznych: obraz kolorowany „Błogosławieństwo temu domowi”: Modlitwa Pańska. — Upominek jubileuszowy: Życiorys A. Mickiewicza z portretem. Kalen-

darz ścienne z pomnikiem Mickiewicza.

Prenumeratory «Biesiady» z dodatkiem powieściow., oprócz premij powyższych, otrzymają obraz kolorowy. „Wierzę w Boga”. W roku 1897 otrzymali obraz „Pozdrowienie Anielskie”. Współpracownicy liczni i pierwszorzędni.

Premja-obrazy prenumerator może zamienić na książki nakładu «Biesiady»: powieści lub podręczniki encyklopedyczne, jednotomowe. Za połowę ceny księgarskiej, t. j. za k. 50, wielki portret olejny Adama Mickiewicza. Pięć portretów znakomitych polaków, między nimi ks. Skargi, J. I. Kraszewskiego, wielki portret A. Mickiewicza rs. 3, z przes. rs. 3 k. 50.

Numer okazowy i prospekt przesyła się na żądanie bezpłatnie.

„BIESIADA

Prenumerata «Biesiady» z dodatkiem w Warszawie: rocznie rs. 6 k. 50, kwart. rs. 1 k. 63, z przes. pocztową rocznie rs. 8, kwart. rs. 2. «Biesiada» bez dodatku w Warszawie: rocz. rs. 5, kwart. rs. 1 k. 25, z przes. poczt. rocznie rs. 6, kwart. rs. 1 k. 50.

Adres: wprost do Redakcji «BIESIADY LITERACKIEJ», Chmielna № 26. Przesyłka assekurowana premjum-obrazu k. 50, książki k. 80. (1898-3-2)

LITERACKA”

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMEŁKI z Miodu, Słodu i Ziół,

nagr. na Wyst. hyg.-lek. w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środk.-Azjat. w Moskwie.



Fabryki ulica „LELIWA” w Warszawie Zgoda, Nr 5.

Wyłączna sprzedaż w aptokach i składach aptecznych. Główny skład w centr. skl. apt.: Petersburg, Newski № 23, przy Kazańskim moście, i u Limana i Ryksa. (1711)

WILNO.

Skład win i towarów kolonialnych

H. CIERPIŃSKIEGO

ulica Niemiecka, dom hotelu «Europa».

Ma zaszczyt podać do wiadomości Szan. odbiorców, iż skład win połączony ze stałą restauracją, w której urządzono pokoje do wydławania śniadań, obiadów i kolacyj. Przyjmują się zamówienia na bale, wesela i obiady w gabinetach i sali.

Będąc reprezentantem firmy D. TAMPIER & Comp.

w Bordeaux, skład posiada zawsze dostateczny zapas zupełnie czystych win Bordskich, Burgundzkich, Reńskich, Węgierskich, od stołowych aż do najwyższych gatunków, oraz naturalne, czyste wina krajowe na rozmaite ceny.

Poleca wszelkiego rodzaju Konserwy krajowe i zagraniczne, groszek, fasolę, szparagi, karczochy, ryby, oliwę najlepszą, śledzie królewskie, kawę, herbatę, oraz wielki wybór towarów kolonialnych.

Zamówienia wykonywane są z największą akuracją, po cenach najniższych. Stałym odbiorcom udziela się rabat. (5104)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z kąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (1831)

T. STRAKACZ i Syn w Warszawie.

Egzystujący od 1835 roku jedyny specjalny w tym rodzaju zakład poleca: Materje, ubiory, bielizny i wszelkie przybory kościelne po cenach umiarkowanych. Akordowo-harmonijne dzwonki Terleckiego do ołtarza i procesyj. WARSZAWA, Kapucyńska, róg Miodowej. (1895-10-2)



Piękne lekkie futra na żakiety od 10 rs., na Retondy od 30 rs.; Szale i Kołnierze od 6 rs.; Żakiety karakułowe od 15 rs.; Gorzetki od 3 rs.; Mufki, Kołnierze, Czapki od 2 rs.; Śea od 15 rs.; Skórki karakuł. od 4 rs.; Baranki od 2 rs.; Dywaniki ze skór kolorow. od 5 rs.; z głowami od 20 rs. Tamże gotowe i na obstatun.: Deohy, Szuby, Palta i rozmaite futra.
SURYŃ, Petersburg, Newski prospekt, Gościnny Dwór, pierwsze piętro № 23. (5204)

W ŚWIEŻO OTWARTYM MAGAZYNIE (5201) produktów mlecznych
Newski 46 przy Pasażu. K. A. TOROPOW przy Pasażu. Newski 46
Masło najlepszych gatunków. Sery znanych serowarni. Śmietanka i Mleko od własnych krów. Najlepsze holenderskie Twarogi i Śmietana.

WARSZAWA

Kantor dla pro-
numeracji i ogło-
szeń: Kraków-
skie - Prudnicka-
ta, № 55.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NABION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa, № 4.

(1832)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

KURJEREK WARSZAWSKI.

∞ Otwarcie wiodromu. Około 150 miłośników sportu kołowego zgromadziło się w Tattersalu pana Wodzińskiego na otwarcie założonego przez pierwszego w Warszawie cyklodromu zimowego, krytego, którego współzałożycielem jest p. Horodyński. Nowy wiodrom zimowy wygląda doskonale, tak pod względem konstrukcji zupełnie prawidłowej toru cementowego, mierzącego 150 metrów długości i 1 metr 10 cent. szerokości, a wzniesionego na łukach. Wypróbowano należycie tor wiodromu nie tylko rowerami, ale trycyklem motorowym de Dion i Bouton, który demonstrował właściciel jego, p. St. Grodzki, i odrazu w nowej siedzibie cyklizmu zapanował ruch ożywiony.

∞ Do Częstochowy. Z Warszawy wyruszyło grono patników, przeważnie mężczyzn, którzy postanowili odbyć pieszo pielgrzymkę na Jasną Górę, powrócą zaś koleją. Kompanję składali robotnicy mularscy, którzy latem, z powodu obciążenia pracą, wycieczek pobożnych czynić nie mogą.

∞ Z „Lutni“. Za przykładem lat poprzednich, członkowie „Lutni“ i w r. b. urządzią „choinkę“ z wymianą wzajemną podarunków kolędowych. Udział w „choince“, oprócz członków Towarz., weźmie ograniczone grono osób zaproszonych.

SKŁAD MATERJAŁÓW APTECZNYCH

LUDW. SPIESSA i S^{YN}A

w Warszawie, Plac Teatralny, (1815-25-24)
ARTYKUŁY I PRZETWORY CHEMICZNE.

FABRYKA I SKŁAD

Mydeł Toaletowych, Perfum I KOSMETYKÓW

FRYDERYK PULS,

WARSZAWA, (1514-26-26)

Plac Teatralny, № 11.

Wyroby fabryki we wszystkich znaczniejszych magazynach perfumeryjnych, aptecznych i galanteryjnych.

PERFUMY,

FABRYKI LAKIERY.

NAWOZY SZTUCZNE Z WŁASNEJ

FABRYKI I ZAGRANICZNE.

Na żądanie wszelkie towary wysyłają się za zaliczeniem kolejowym i pocztowym.



Nagrodzony na Wystawie Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w roku 1890 Medalem Srebrnym

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

L. KUŚMIERSKIEGO,

ul. Marszałkowska № 134 w Warszawie.

Zaopatrzone na teraźniejszy sezon w wielki wybór materiałów francuskich, angielskich i krajowych, sprowadzonych wprost z fabryk. (1513)

Gotowa garderoba w wielkim wyborze

po cenach przystępnych.



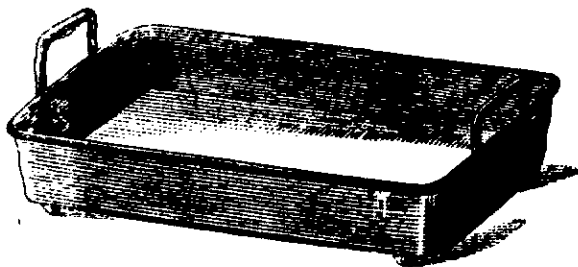
Proszę żądać wszędzie w Królestwie i Cesarstwie Szuwaku glicerynowego Glinińskiego.

EXSICCATOR.

Po 12-letnich próbach 10 medali, 2 dyplomy i Herb, Niezbędne dla każdej fabryki, obywateli miejskich i ziemskich. „Jedna próba wystarcza“. Niszczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszutki bezpłatnie. Kantor: Warszawa, Marszałkowska. (1600)

NACZYNNIA KUCHENNE I STOŁOWE

Z CZYSTEGO NIKLU



FABRYKI

Arthura Krupp w Berndorf, w Dolnej Austrii,

POLECA

(1877-8-8)

A. JASKULSKI

Warszawa, Wierzbowa № 3.

Główny Skład i wyłączna sprzedaż na Warszawę i Królestwo.

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna, 5.

Skład Maszyn Młynarskich.

Budowa młynów podług najnowszych systemów.

Katalogi ilustrowane gratis i franco.

ST. WYSOCKI

Warszawa, Nowy-Świat № 21.

Fabryka wyrobów pozłotniczych kościelnych i salonowych.

Stale posiada na składzie setki ram rozmaitych wymiarów. Buduje ołtarze, ambony, feretrony i inne utensylja kościelne i odnawia stare. Pilnie przestrzega zachowania stylu cennych zabytków sztuki i umiejętnie takowe restauruje. Pożłaca, oksyduje, nadaje odpowiednie do stylu kolory przedmiotom i częściom salonów (ramom, meblom, drzwiom, gzymsom, sufitom i t. p.), ubierając je podług rysunków własnych lub powierzonych. Przyjmuje zamówienia na portrety kredkowe naturalnej wielkości z małych, nawet wyblakłych fotografii, gwarantując podobieństwo zupełne. Cena rs. 10. Praktykując przez lat kilka w Wiedniu, Budapeszcie i Paryżu, przez szereg zaś lat prowadząc fabrykę osobiście, posiadłem wiedzę gruntowną i gust estetyczny. (1883)
Fabryka egzystuje od roku 1869. Ceny możliwie niskie.

Na Nagrody, Imieniny, Gwiazdkę i t. p.

MAGAZYN FRANCUŻKI, ul. Hr. BERGA, w WARSZAWIE,

poleca w największym wyborze, od cen najtańszych, (1851-6-6)

WSZELKIE ZABAWKI

Gry towarzyskie i gimnastyczne, Gry cierpliwości (Casse-tête), Ozdoby na choinki, Przybory do kotyljona (Znaki, Czapeczki, Tury na 6 — 12 par i więcej), Kule śniegowe, Bomby confetti, Serpentina i t. p.). Co do Gier i Zabawek, należy oznaczyć razem z sumą ogólną (bez kosztów) płęć i wiek dziecka i co ono sobie życzy. Nowości tegoroczne są następujące: Miasta Tom-Powce, Letnie mieszkanie, Gospodarstwa wiejskie (od 5 rs.), Koleje żelazne mechaniczne na szynach (od 2 rs. 75 k.), Fortece składane z żołnierzami i z domami (od 10 rs.), umeblowane Salony, Pokoje sypialne i Kuchnie (od 5 rs.), Drukarnie (od 7 rs. 50 k.) i t. d. Co do Przybiorów kotyljonych, należy, oprócz sumy ogólnej (bez kosztów), oznaczyć ilość par tańszych i czy bal ma być publiczny, czy prywatny. Ekspedycja na zaliczenie.

Artykuły i korespondencje, przesyłane dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński, Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersbg.—Kraj». Kantor WARSZAWSKI (Krak.—Przedm. 55) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

Nr. 50

ROK XVI

NADESLANE.

„REVUE DES REVUES”.

Zwracamy uwagę Czytelników naszych na zamieszczone na 1-szej stronie okładki ogłoszenie

ŚWIEŻO OPUSILI PRASĘ:

GAMASTON. Wiara... Nadzieja... Miłość... Nowele z ilustracjami. A. Kamieńskiego i St. Sawiczewskiego, rs. 1 k. 50.
ADOLF DYGASIŃSKI. Złamane życie. Powieść, k. 80. (1896-3-1)

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Wobec zbliżającego się Nowego Roku, upraszamy najusilniej wszystkich Szan. prenumeratorów o jak najwcześniejsze przysyłanie prenumeraty lub zamówienie pisma, tym bowiem tylko sposobem możemy dość wcześnie uregulować nakład i zadośćuczynić wszystkim zamówieniom bez zwłoki.

Administracja «Kraju».

Wyszła z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach broszura p. t.

„O CHWILI OBECNEJ”

ROZMOWA POLITYCZNA.

spisana przez

PIOTRA WARTĘ

(z dodaniem trzech artykułów programowych autora z r. 1894 i 1897).

Cena kop. 40.

Skład główny w księgarni K. Gren-dyżyńskiego w Petersburgu.

Zwracamy uwagę czytelników na zamieszczone w dzisiejszym N-rze ogłoszenie Administracji o wydawnictwie p. t. „Kraj w obrazach”.

TREŚĆ N-ru 50 „KRAJU”

z dnia 12 (24 grudnia) 1897 roku:

Artykuł wstępny: Reforma adwokatury, przez K.

Artykuły bieżące: «Szkice nadwiślańskie», p. — z — Przyjęcie deputacji w Busku, p. A. Żniwo polityczne, p. T. Sm. Jenerał-adjutant W. Trocki. Przeciw hakatydom, p. K. Listy p. Engelharda.

Dział polityczno-społeczny: Sprawy bieżące. Echo zachodnie. Ziemia słowiańska. Prasa polska. Polityka. Wiad. polityczne. Kron. powszechna. Dział urzędowy. Wiad. dworskie. Uwagi (redakcyjne o sprawach bieżących). Informacje «Kraju». Przegląd pism rosyjskich. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Królestwa polskiego. Wieści z prowincji. Korespondencja redakcji. Nadesłane. Różne wieści. Kurjer kościelny. Kurjer prawny. Kurjer szkolny. Doniesienia. Ekonomista. Przegląd ekonomiczny. Wiadomości ekonomiczne. Kron. giełdowa. Z rynek. towarowych. Ogłoszenia. Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Artur Grottiger, przez M. G. Studium prof. Józefa Kallenbacha o Adamie Mickiewiczu, p. d-ra Józefa Treliaka. O Tomaszu Zanie, p. Wiersz. Feljeton paryżki, p. Nemo. Alfons Daudet, p. Z. Zamki na lodzie, powieść Michała Bałuckiego. Mapa księżycza, p. X. X. Kronika literacka. Ilustracje: «Słowiańszczyzna», szkice Artura Grottigera. «Przebudzenie», karton Artura Grottigera. Szkice paryżki Artura Grottigera. «Na łożu śmierci», obraz Jacka Malczewskiego. Wypukły globus księżycza Edwarda Lade. Alfons Daudet w swej pracowni. Z teki humorystycznej. Portrety: Artur Grottiger. Portrety do artykułu «O Tomaszu Zanie». Portrety do artykułu «Feljeton paryżki».

Dział informacyjny-illustracyjny: Gazetka księgarska. Nekrologi i portrety osób zmarłych. Publikacje księgarskie i wydawnicze.

REFORMA ADWOKATURY.

Kwestja reformy adwokatury rozpatrzona już została przez utworzoną przy ministerstwie sprawiedliwości komisję do przejrzenia ustaw sądowych. Owocem tej pracy jest projekt reorganizacji adwokatury, wydany z dołączeniem memorjału oddziału drugiego komisji, sprawozdania z rozpraw jej nad wnioskami tego oddziału, oraz niektórych uwag i zdań mniejszości, dotyczących szczegółów projektu. Wszystko to razem stanowi tom spory, zawierający dużo materiału ciekawego i godnego zastanowienia.

Zasługuje przede wszystkim na zaznaczenie punkt wyjścia zamierzonej zmiany ustawodawczej. Po uwadze, że nadzieje ustawodawcy 1864 roku zawiodły, w sprawozdaniu komisji znajdujemy wyrazy złożonego Radzie państwa w 1893 roku przez b. ministra sprawiedliwości projektu reformy adwokatury, głoszące, że «utworzona na podstawie przepisów obowiązujących korporacja adwokatów przysięgłych w znacznej części nie czyni zadość wymaganiom ustawy co do moralności, znajomości rzeczy i uczciwości przekonań». Wyrok taki motywowano przed pięciu laty uwagami, «iż zdarzały się wypadki ukazywania się w roli obrońców i przedstawicieli stron takich adwokatów przysięgłych, którzy bądź nie dość dobrze znali ustawy i formy postępowania sądowego, bądź lekceważyli zleczone im do obrony sprawy, a nawet okazywali brak taktu i nieumiejętność zachowania się właściwego tak wobec sądu, jak w stosunku do uczestników sprawy. Oprócz tego, do korporacji adwokatów przysięgłych wciskać się zaczęły osobistości, niezdolne do walki z częstymi w praktyce każdego adwokata pokusami i stające się nie tyle pomocnikami sądu w zbadaniu spraw, ile uczestnikami czynności, mających na celu ukrycie lub skoszlawienie prawdy».

Zarzuty powyższe wypowiedziała oczywiście magistratura, przyglądająca się ze swych krzesel kurulnych urzędowym czynnościom adwokatów, znajdująca się w całkiem odmiennych warunkach tak urzędowania, jak życia koleżeńkiego, przytem magistratura wyższa, której przedsta-

wiciele mieli czas zapomnieć i o pierwszych krokach, stawianych w zawodzie prawniczym, i o tej proteuszowej wielokształtności stosunków społecznych, które dochodzą do sądu w formie określonej: podać powodczych i incydentalnych, oraz zażaleń i aktów oskarżenia.

Właściwie niema na świecie instytucji, o której składzie osobistym nie dałoby się powiedzieć, że pewna część jej przedstawicieli nie posiada właściwych kwalifikacyj umysłowych i moralnych, oraz potrzebnego doświadczenia w dokonywaniu zleconych jej czynności. Należy wszakże zauważyć, iż istnieje różnica olbrzymia pomiędzy czynnościami zupełnie odosobnionego adwokata, a pełnieniem obowiązków przez urzędnika, podlegającego ustawicznej kontroli zwierzchników. Adwokat jest odpowiedzialnym za każdą pomyłkę, za błąd każdy, nikt bowiem błędu tego nie naprawi, strona zaś przeciwna częstokroć zeń skorzysta. Natomiast nietylko błąd urzędnika sądowego pojedynczego, ale pomyłki całego sądu można zawsze sprostować przez dekret instancji wyższej. Jeden i ten sam błąd popełniony przez dwóch rówieśników i kolegów z ławy szkolnej, z których jeden jest młodym urzędnikiem sądowym, drugi adwokatem—w pierwszym wypadku wywołuje co najwyżej admonicję, udzieloną przez zwierzchnika i bynajmniej karjerze dalszej młodzieńca nie szkodzi, w drugim zaś, pomijając już odpowiedzialność przed klientem, stanowi materiał do motywowania zarzutów, czynionych adwokaturze przez autorów projektu reformy 1893 r.

Nie mam zamiaru odrzucać ryczałtowo poglądu autorów wspomnianych, zaznaczam tylko, że należy je przyjmować *cum grano salis*, i że co do kwalifikacyj umysłowych adwokatury i doświadczenia profesjonalnego, zarzuty dadzą się zredukować bardzo i bardzo wyraźnie. Grają tu jeszcze rolę pierwiastki psychologiczne, nader doniosłe w skutkach. Ciężkie warunki walki o byt, zniechęcenie, zwątpienie o siebie, lub zrozumiałe częstokroć oburzenie na niesprawiedliwość losu—wszystko to staje się powodem nierozważnych lub błędnych czynów, lekceważenia spraw i owego «braku taktu» w przeświet-

nem obliczu sądu, o którym wspomina wstęp do wniosku ustawodawczego 1893 roku. Rzeczywistość uczy, że młodzieńcy niedoświadczeni, niezręczni, często lękliwi w poczuciu nieuczynawanej przez otoczenie swej wartości, wyrastali na mężów, którymi szczytą się korporacje adwokackie, przeciwnie zaś owi niezakłócenie poważni *hommes d'affaires* (na to w naszym języku wyrazu nie mamy), pomimo całej zgody z wymaganiami formalizmu sądowego, rzemieślnikami tylko byli i pozostali, co zresztą nie przeszkodziło im być użytecznymi i szanownymi ludźmi.

Innej kategorii są zarzuty, dotyczące demoralizacji adwokatury, stwierdzające, że na jej łonie hodują się jadownicze węże, że do jej składu osobistego wślizgnęły się pierwiastki niesumienne i wprost nieuczciwe i zbrodnicze. Nie przeczymy bynajmniej istnieniu smutnych objawów tego rodzaju, zaznaczamy tu tylko, iż świadoma ich adwokatura sama stwierdza je i potępia z całą stanowczością. Ze sprawozdań rad adwokackich czerpią się owe zarzuty katonowskie, działalność rad jest otwartą i znaną, każdy najdrobniejszy zarzut przeciwko adwokatowi rozpoznany jest i zbadany nie tylko wobec członków korporacji, ale wobec wszystkich, którzy przejrzą zechcą drukowane i dostępne każdemu sprawozdania rad adwokackich. Niepodobna pod tym względem przyrównać korporacji adwokackiej do żadnej innej instytucji, nie dzieje się tu w tajemnicy, tak zwany *esprit de corps*, jeżeli istnieje, nie ma wcale dążności do zatajania brzydkich lub nieuczciwych czynów, każdy z takich czynów pociąga za sobą wyraz potępienia i zasłużoną karę. Wprawdzie nie wszędzie wprowadzono ustrój korporacyjny adwokatury, istnieją prowincje i kraje całe, gdzie dozór nad nią rozciągają sądy, nikt wszakże nie próbował nawet dowodzić, by lepiej tam było, i tak magistratura, jak adwokatura tych prowincyj jednomyślnie i zgodnie domagają się rozciągnięcia zasady ustroju korporacyjnego adwokatury na wszystkie obwody sądowe.

Zestawiając jaskrawość zarzutów, sformułowanych przeciwko adwokataturze, z zasadami zamierzonej reformy, jesteśmy nieco zdziwieni zapowiedzią, że nikt nie dąży do zachwiania podstaw ustawodawstwa 20 listopada 1864 roku, że adwokatura pozostać ma nadal ciałem odrębnym, stanowiącym jeden z pierwiastków istotnych ogólnej organizacji sądo-

wej. Zapowiedzi tej wszakże nie należy rozumieć w znaczeniu jej literalnym, projekt bowiem wprowadza szereg inowacyj, mających na celu «nierozzerwalne i blizkie zjednoczenie adwokatury z instytucjami sądowymi» i zakreślenie granic ścisłych samorządowi korporacyjnemu, mającemu odtąd stosować się jedynie do kwestyj wewnętrznego urządzenia adwokatury. Projekt nie zrywa natomiast z tradycją wystrzegania się nazwy «adwokat» i mówi o «pełnomocnikach do spraw sądowych», zaliczając do tej kategorii tak pełnomocników przysięgłych, jak ich pomocników, oraz t. zw. pełnomocników prywatnych i nawet w ogólności wszelkie osoby, umocowane do stawiennictwa w sądzie z rozmaitych tytułów, nie wspólnego z adwokataturą nie mające.

Inowacje wspomniane dotyczą tak składu osobistego adwokatury, jak jej stosunku do władz sądowych. Artykuł trzeci projektu głosi, że do składu adwokatury wstępować mogą profesorowie nauk prawnych w wyższych zakładach naukowych, oraz urzędnicy administracyjni, prowadzący sprawy sądowe swoich dykasteryj. Gdyby projekt uzyskał sankeję ustawodawczą, adwokatura składałaby się zatem w znacznej części z urzędników państwowych, co niewątpliwie zmieniłoby jej fizjognomię, nadałoby jej pewne cechy zewnętrzne i pewne właściwości psychologiczne, któremi odznacza się świat urzędniczy we wszystkich częściach świata. Co wszakże stałoby się z samoistnością korporacji adwokackiej, z tym warunkiem koniecznym żywotności zasady równouprawnienia stron? Czy mógłby adwokat-urzędnik bronić z całą energią oskarżonych o występki pewne, pozostające w związku ścisłym z działalnością przedstawicieli władz, czy mógłby okazywać w pewnych okolicznościach odwagę cywilną, na którą zdobyć się trudno czasem nawet zupełnie niezależnemu człowiekowi? Gdy w r. 1864 rozpoznawano wnioski ustawodawcze, dotyczące reformy sądowej, Rada państwa (Dz. posiedz. departamentów połącz. 1864 r. № 48 i 49) uznała stanowczo, iż urzędnicy adwokatami przysięgłymi być nie mogą, ponieważ nie można spodziewać się po nich «ani koniecznej dla adwokata przysięgłego niezależności, ani możności poświęcenia przez nich pracom adwokackim dość czasu i energii». Wprowadzając zatem do adwokatury żywioł urzędniczy, projekt komisji do przejrzenia ustaw sądowych obrał stanowisko różne od tego, na którym

stali ustaw tych twórcy. Do gmachu, zbudowanego w stylu jednostajnym, dodano upiększenia i przeróbki w stylu odmiennym, z kolumnady w gęście Odrodzenia usunięto, ze względów praktycznych, niektóre słupy i pułap oparto na sklepieniu odmiennego porządku przysadzistem i mocnem.

Zasada samoistności stanu adwokackiego została w ogólności w projekcie nowym uszczuploną do spraw «zarządu wewnętrznego», jak to zaznaczył prezes komisji. Zakres tych spraw nie został wszakże dokładnie określony, i ścisły związek, jaki według wnioskodawców łączyć ma odtąd adwokataturę z sądami, sięgać może do najdalejszych ścieżek zawodu adwokackiego, po których dotąd chadzano samotnie. Głosi więc projekt (art. 54—57), że rada adwokacka, co do kontroli nad jej czynnościami, przyrównywa się do sądu okręgowego, i jej członkowie do sędziów tegoż sądu, że Izba sądowa, w której łonie utworzonym zostaje (art. 47) zgromadzenie szczególne do spraw adwokatury, będzie mogła udzielać członkom rady adwokackiej, a zatem mężom zaufania korporacji, napomnień i ostrzeżeń i nawet usuwać ich ze składu rady ze wzbronieniem ponownego ich obierania na przeciąg dwóch lat, że prokurator Izby sądowej (art. 44 — 45) będzie mógł protestować przeciwko przyjęciu przez radę każdego nowego adwokata i to nie tylko z powodów formalnych, że wykroczenia adwokatów przeciwko przyzwoitości w obliczu sądu i przeciwko winnemu sądom uszanowaniu (art. 31) nie podlegają rozpoznawaniu przez radę, ale przez wspomniane wyżej zgromadzenie szczególne Izby sądowej. Wyroki tego zgromadzenia uważają się za ostateczne i podlegają zaskarżeniu przez adwokatów w drodze kasacji tylko (art. 48) w razach wymierzenia kary wydalenia ze składu adwokatury, lub zakazu pełnienia obowiązków adwokackich w ciągu pewnego czasu. Prokurator znosić może protesty kasacyjne przeciwko wspomnianym wyrokom i w każdym innym razie. W ten sposób przedstawia się przyjęty przez projekt system zacieśnienia związku pomiędzy adwokataturą a sądami, mający, według przewidywań wnioskodawców, uleczyć adwokataturę ze wskazanych na wstępie dolegliwości i przyczynić się do zapewnienia społeczeństwu słusniejszego wymiaru sprawiedliwości. Dla ścisłości dodać należy, iż powyższe orzeczenia projektu nie zostały przyjęte jednomyślnie, że pewna ilość członków komisji nie zgadzała się w zupełności lub częściowo

na inowacje większości, że w niektórych razach pogląd pełnego składu komisji różnił się od poglądu większości II oddziału, któremu polecono wygotowanie projektu.

W ogólności wszakże ten wniosek ustawodawczy nosi na sobie znamiona wyraźne epoki, w której powstał i nawet w pewnych szczegółach charakterystycznych zbliża się do innych aktów ustawodawczych, zawdzięczających swe powstanie wspomnianej epoce. Jeżeli w ustawie o ziemstwach 1890 roku, pominawszy przepisy, dotyczące zakresu czynności tej instytucji, zastąpić wyraz «gubernator» przez «prokurator», «wydział» przez «radę», «urząd do spraw ziemskich» przez «zgromadzenie szczególne Izby sądowej» — analogja sprowadzi się do niemal do tożsamości i wykryje zasadnicze rysy pokrewne pomiędzy reformą, która zwęziła zakres samorządu prowincjonalnego, a nowym projektem reformy adwokatury.

Zawdzięczać temu może należy pewną analogję w następstwach obu reform, w tem mianowicie, iż jednocześnie lub bezpośrednio w ślad za nimi powstała myśl rozszerzenia zakresu terytorjalnego ich stosowania. Po reformie ziemstw powstał, jak wiadomo, projekt wprowadzenia ich do prowincyj zachodnich państwa, jednocześnie zaś z projektem reorganizacji adwokatury objawiono zamiar utworzenia rad adwokackich we wszystkich obwodach sądowych. Wprawdzie art. 52 projektu wspomina o tem, że gdzie rad niema, tam ich obowiązki spełnia sąd okręgowy, jednakże art. 6 i 7 gloszą, iż rady adwokackie tworzą się w obwodach wszystkich Izb sądowych, gdziekolwiek ilość adwokatów dosięgła cyfry sześćdziesięciu, nie czyniąc wyjątku dla żadnej prowincji państwa. Jeżeli ztąd jeszcze wnosić nie można, ażeby wprowadzenie rad obrończych nastąpiło wszędzie w najbliższej już przyszłości, zapowiedź projektu upoważnia wszakże do przypuszczenia, iż rady te utworzone zostaną w Wilnie, Kijowie, Odesie i innych siedzibach Izb sądowych w Cesarstwie. Co się tyczy Królestwa i Kaukazu — kwestja utworzenia rad adwokackich zależy tu przedewszystkiem od poglądu wyższych władz administracyjnych i sądowych miejscowych. Sprawozdanie oddziału II komisji zaznacza zresztą (str. 123), że w kwestji tej opracowano memoriał odrębny, nad którym wszakże komisja rozpraw nie toczyła.

System ograniczenia udziału przedstawicieli ludności niechrześcijańskiej (chodzi przeważnie o izraelitów),

w składzie korporacji adwokackiej, stosowany w ostatnich latach na podstawie przepisów czasowych, uzyskać ma, według projektu, sankcję ustawodawczą. Projekt orzeka (art. 4), iż ilość adwokatów niechrześcijan w obwodzie każdego sądu okręgowego nie powinna przewyższać 10 proc. ich liczby ogólnej. Orzeczenie to nie było przyjętem jednomyślnie: niektórzy z członków komisji sądzili, iż procent izraelitów w składzie adwokatury sięgaćby mógł 15 i 20 proc., jeden zaś z członków II oddziału oświadczył się stanowczo przeciwko wszelkim ograniczeniom.

W ciągu rozpraw nad reformą poruszono na posiedzeniach tak oddziału, jak komisji szereg kwestyj wielkiej wagi i znaczenia, których rozwiązanie należeć zapewne będzie do dalszej przyszłości. Zaznaczyć tu wypada świetny referat prof. Spasowicza, w sprawie podziału czynności zastępcy sądowego na dwie kategorie: rzemiosła i sztuki, i stosownego wyodrębnienia adwokatury przysięgłej, która miałaby tylko przemawiać w sądach, opracowywać kwestje prawnicze w każdej sprawie i udzielać wskazówek klientom i ich pełnomocnikom sądowym, upoważnionym do wszelkich czynności sądowych i wykonawczych poza obrębem działalności adwokatów przysięgłych.

Inną kwestją znaczenia ogólniejszego, była kwestja usunięcia z ustawodawstwa art. 406¹⁹ Ust. urz. sąd., zakazującego kobietom wstępu do składu t. zw. adwokatury prywatnej. Na posiedzeniu plenarnem komisji większość nie zgodziła się z zapatrywaniem oddziału II, który większością głosów uchwalił wniosek zniesienia powyższego zakazu. Jeden z członków komisji wyraził wszakże zdanie, iż nadanie kobietom prawa wstępu do szeregu zastępców sądowych jest pożądanem, że względu, iż poziom wykształcenia kobiet wzniósł się w czasach ostatnich bardzo znacznie, że niema właściwie żadnych wyraźnych przeszkód do utrzymywania nadal wspomnianego wyżej zakazu, i że działalność adwokacka nie odznacza się żadnymi właściwościami, które mogłyby ją czynić niedostępną dla osób płci żeńskiej. Do wskazówek przytoczonych dodać wypada, że istnieją kraje, w których kobiety ukazały się już na trybunach adwokackich i wywiązały jak najlepiej z zadania obrońcy.

Wielką zasługą komisji jest opracowanie rozdziału drugiego projektu, poświęconego określeniu praw i obowiązków młodego zastępcy pomocni-

ków adwokatów przysięgłych, którzy zdołali się zorganizować jedynie w petersburskim obwodzie sądowym, gdzie indziej zaś — przyrównani do t. zw. adwokatów prywatnych — błądzą samopas, zapomniani przez ustawodawstwo i niezjednoczeni dość ściśle z adwokaturą przysięgłą. Projekt wprowadzić nie wprowadza organizacji korporacyjnej pomocników, którą zdawałoby się wskazywać życie, i owszem wzmacnia ich zależność od patronów, ale zarazem nadaje im pewne określone prawa co do prowadzenia spraw sądowych w ogólności, oraz w stosunku do patrona. Art. 103 orzeka wyraźnie, iż pomocnicy adw. przysięgłych nie mogą otrzymywać od sądów, jak to dziś jest praktykowanym, upoważnień do prowadzenia spraw w charakterze adwokatów prywatnych.

Dalsze losy wniosków ustawodawczych komisji zależą od Rady państwa, której projekt zostanie złożony do rozpoznania.

K.

„SZKICE NADWIŚLAŃSKIE”.

(Dokończenie).

VII.

[Myśli o środkach zaradczych przeciwko kolonizacji niemieckiej].

Poważne względy militarne spowodowały, iż władze postanowiły położyć kres germanizacji ziemi. W tym celu w d. 14 marca 1887 r. wyszło prawo, «zabraniające obcym poddanym nabywania nieruchomości w guberniach nadgranicznych, lecz jedynie na zewnątrz miast». Prawo dla germanizacji istotnie ciężkie, z «Oczerków» atoli dowiadujemy się, że (o czem przekonywa zresztą jego już 10-letnie doświadczenie) okazało się ono, jak dotąd, wyłącznie formalnem. Kolonizacja niemiecka ogarnęła już tak wielkie obszary, iż nowe prawo, hamując wprawdzie jej dalszy wzrost, na sam stan dotychczasowych kolonij oddziałać nie było w stanie. Ku temu prosty zakaz nie wystarczał. Tu potrzeba nie tylko zakazu *negatywnego* na przyszłość, lecz i oddziaływania *aktywnego* na teraźniejszość, oddziaływania niezmiernie ostrożnego, ażeby nie przypominało zakusów eks-terminacyjnych hakatyizmu w Poznańskim, ale zarazem wszechstronnego i skutecznego w zakresie obowiązków, słusznie wymaganych od każdego obywatela kraju. Kolonje niemieckie, pozostawione w tym stanie, w jakim były dotąd i są teraz, pozostaną ogniskami germanizacji — na zawsze. Jeżeli więc podobne oazy nie są pożądane — a na to chyba zgodzą się wszyscy z panem W. R.

na czele — należy wytworzyć takie warunki miejscowe, wśród których groźny mur germański byłby złamany. Kto tego dzieła może dokonać? Jużci nie kto inny, tylko społeczeństwo miejscowe przy współudziale państwa. Ostatecznie, mamy do czynienia z zastępem 200 tysięcy jednostek — zadanie więc chyba nie tak trudne! Toż w okresie od roku 1815 do 1860 społeczeństwo dobrowolnie uciekało się do bardzo forsownej kolonizacji niemieckiej, która szybko topniała w tężyznie społecznej, wzmacniając jeszcze siły żywotne kraju. Dzieje naszej nauki, naszej sztuki i naszego przemysłu zapisują wiele nazwisk, zasługą i chwałą okrytych, które ongi nie wspólnego z nami nie miały. Ród *Pohlów* wydał przecie na wskrós szlacheckiego piewę w osobie Wincentego *Pola*, z *Lelöf-fehlów* wyszedł na wskrós narodowy historyk *Lelwel!*... Była więc asymilacja, było oddziaływanie społeczne.

A wszystko to mogłoby być i dzisiaj, gdyby społeczeństwo miejscowe odzyskało możność asymilowania żywołów obcych — za pośrednictwem instytucji samorządu ziemskiego i miejskiego, szkół wspólnych, stowarzyszeń i t. d., a przede wszystkim za pośrednictwem tej atmosfery społecznej, która owym żywołom obcym na każdym kroku dawałaby odczuć, iż znajdują się wśród narodu, że tak powiem, państwowo uprawomocnionego, t. j. narodu, który w ścisłej, nierozdzielnej jedności państwowej rozwija swoje właściwości narodowe. W okresie, z którego sprawę zdają «Oczerki», dawały się dostrzegać objawy, mogące całkiem słusznie naprowadzać wszelkie «obce żywoły» na myśl, iż ze społeczeństwem polskim zgola liczyć się nie potrzebują. Co więcej, żywoły te otrzymały, dziwnym zaiste kaprysem losu, przywileje, graniczące bodaj z idealną autonomją. Toż w chwili, kiedy wytaczano spory pedagogiczne i polityczne o język wykładowy w szkołach elementarnych, językiem szkół niemieckich nad Wisłą pozostawał język... niemiecki. Pan W. R. srodze biada nad separatyzmem kolonistów pruskich, lecz ani słówkiem nie wspomina, iż nad wytworzeniem najostrzejszego separatyzmu pracowało przez ćwierć stulecia. Broniony przez autora «Oczerków» system da się streścić tak: «żywoł polski należy osłabiać, a więc nie dopuszczać, by społeczeństwo polskie oddziaływało na żydów, by asymilowało Niemców, starać się, by inteligencja polska stała po za sferą stosunków ludowych». I jakież owoce system ten wydał? Żydzi zamknęli się w żydoństwie, tworząc niejako naród w narodzie, Niemcy, porwani prądem narodowościowym po wojnie francuzko-niemieckiej, skupili się w zwarte szeregi pangermanizmu, masy ludowe

zdziechały. Kto zaś z długoletniej wadni wewnętrznej zyski wyciągnął? — Niemcy.

«Nie kuszę się o wskazanie środków — pisze p. W. R. — mogących powstrzymać dalsze zniemczenie kresów, lecz że środki są konieczne i to natychmiastowe, nie ulega żadnej wątpliwości». Szkoda, że p. W. R. jednak się nie pokusił, głębsze bowiem zastanowienie się nad sprawą germanizacji doprowadziłoby może autora do wniosku, że, gdy germanizacja występuje przede wszystkim, jako siła społeczna, przeciwstawić jej należy również siłę — społeczną, że osłabianie sił miejscowych jest wodą na młyn pruski, że zakazy formalne i środki administracyjne nie mogą sprostać rozpędowi germanizacji. Zresztą «Oczerki» przyznają same, iż zarządzenia, ograniczające Niemców, miały zawsze tylko pozorne znaczenie formalistyczne. W r. 1833 wyszło prawo, zabraniające wznosić jakiegokolwiek budowlę w pasie granicznym ćwierćmilowym, a mimo to «fabryki niemieckie stały w odległości kilku sążni od granicy, tak, iż robotnicy mogą stale mieszkać za kordonem i codziennie przychodzić... pieszo do warsztatów» (str. 129). Zakaz nabywania gruntów z r. 1837, tudzież rozporządzenie, usuwające obcych poddanych od dzierżaw i zarządów majątków zamiejskich, «w gruncie rzeczy pozostały prawie bez skutku» (str. 137): dzierżawy i administracje z rąk Niemców obcych poddanych przeszły w ręce Niemców poddanych ruskich (str. 138). P. W. R. utrzymuje, iż «pomyślne» owoce może wydać ścisłe przestrzeżenie przepisu, pozbawiającego obcych poddanych prawa do spadków, lecz sam przewiduje, że i te owoce będą wątpliwe, jeżeli majątek spadkowy nabeździe formy przedsiębiorstwa akcyjnego. Wogóle cały gmach, zbudowany przez p. W. R. na podstawach administracyjnego odróżniania poddanych «obcych» od «własnych», w teorii wiele harmonijny, w praktyce okazuje się całkiem chwiejnym, skoro sam autor «Oczerków» stwierdza, że Niemcy, przyjąwszy poddaństwo ruskie, nie przestają być... Niemcami. Innemi słowy, środki administracyjne przysporzą państwu poddanych, ale nie przysporzą obywateli. Utrudnić przyjmowanie poddaństwa? Ależ na to «Oczerki» mają odpowiedź gotową w szeregu faktów, dowodzących, iż segregacja kandydatów jest wprost niemożliwą: władze pruskie odmawiają dla lada powodu przyjęcia własnego poddanego z powrotem, więc nasze przyjąć go są poniekąd zniewolone (str. 139).

Więc jesteśmy w zaczarowanym kole... bez wyjścia — dla nas, a z szeroko rozwartemi wrotami — dla Niemców? Nie, tak źle nie jest. Gdyby dążenia, pod których wpływem p. W. R. kreślił swoje «Oczerki», istniały i nadal,

może zyskiwałyby szanse dwie zaiste typowe jego przepowiednie: że «przemysł nad Wisłą stanie się niemieckim, bo jest to nawet pożądanem» (!), oraz że kolonista niemiecki wyprze całkowicie żywoł polski z własności ziemskiej w powiatach nadgranicznych. Na szczęście, «pożądania» pana W. R. i tych, pod czyjem natchnieniem kreślił on swoje programy polityczne, nie są przecież przykazaniami wiekaistemi!... Niech tylko w opinii publicznej, zarówno rosyjskiej, jak polskiej, ugruntuje się zdrowa myśl polityczna, iż walka dwóch narodów słowiańskich — według trafnego wyrażenia publicysty rosyjskiego — może być tylko pracą *pour le roi de Prusse*, niech się utrwali przeświadczenie, że Polacy im więcej czuć się będą Polakami w państwie równouprawnionymi, tem silniej stać będą na straży wspólnych interesów państwowych, a widmo germanizacji kresów błędnać zacznie, błędnać musi akurat w tym samym stosunku, w jakim rozwijać się będzie samowiedza narodowości polskiej, w łączności z samowiedzą państwowości rosyjskiej.

Jeżeli zaś chodzi o program społeczny względem Niemców, oparliśmy go właśnie na wręcz odmiennych zasadach, niż te, jakie «Oczerki» popierają: nie odosobnienia, lecz łączności, nie waśnienia, ale łagodzenia, naturalnie przy wprowadzeniu w ruch całego aparatu czynników społecznych, jak: szkoły elementarne, zakłady fachowe, stowarzyszenia. Jeżeli instytucje techniczne i szkoły zawodowe dostarczać będą sił miejscowych w tej ilości i w tym rodzaju, jakich kraj potrzebuje, muszą one znaleźć miejsce w fabrykach niemieckich i muszą z czasem z fabryk tych usunąć siły obce. Właściciele tych fabryk? Nie mamy chyba powodu gniewać się o to, iż wśród nas pracują, a i nie dziwny się, że dotąd nieraz mieli wątpliwości, w którą pójść stronę, że wśród dróg rozstajnych najczęściej pozostawali na szlaku germańskim. Najpoważniejsze zagadnienia nastroczą drobna własność gruntowa, raz dlatego, że rozpostarła się zwartym szeregiem kolonij, powtóre, że najwytrwalej ugrzęzła w separatyzmie. Lecz zapytajmy, co było powodem tej kolonizacji? Niemoc gospodarstw folwarcznych i słabość gospodarstw włościańskich. Toż przecie ani «szlachcie», ani «chłop» z przyjaźni ziemi Niemcom nie sprzedawali. Uwolnijmy jednego z więzów służebnościowych i innych, dajmy mu środki meljoracyjne, drugiemu zaś otworzymy łatwy kredyt na zakup ziemi, a przekonamy się, czy nie zdolają strat dotychczasowych odzyskać. Dziś, wobec 1,500 folwarków i 5,000 kolonij niemieckich w kraju, czas jeszcze podjąć się zadania społeczno-ekonomicznego pierwszorzędnej wagi,

jutro — kto wie, czy nie przyjdzie stworzyć «banku ziemskiego» wyłącznie dla ratowania ziemi słowiańskiej już nie nad Wartą, ale nad Wisłą...

—xx—

PRZYJĘCIE DEPUTACJI W BUSKU.

(Specjalne sprawozdanie dla „Kraju“ przez jednego z członków deputacji).

Busk, 16 grudnia.

Pozwólcie, bym pod świeżem wrażeniem imponującej manifestacji, której byłem uczestnikiem, przesłał wam kilka słów sprawozdania. Dorzuci ona jeszcze nieco światła na silę nowego prądu opinii w Galicji.

Dla poparcia tych słów, zamiast długich wywodów, wyrwę epizod jeden z przyjęcia deputacji w Busku. Gdy hr. Badeni w odpowiedzi swojej wspominał, że nadal pracować pragnie w naszych szeregach, i mnie, i innym nasunęła się myśl, że stanowisko jego przyszłe winno być: na czele Kola polskiego w Wiedniu! Niema w tem nic uwłaczającego szanownemu prezesowi Kola, panu Jaworskiemu, który powszechnym cieszy się szacunkiem, ale p. Jaworski ma już 70 lat z okładem... przytem taki prezes Kola, jak Kazimierz Badeni, byłby stworzonym przywódcą całej prawicy, i wybór ten położyłby raz na zawsze koniec podszeptom, doradzającym nam kuglarstwo polityczne, doradzającym nam, byśmy sami wyznali, że nie bierzemy swej polityki na serjo, że uważamy bój, któryśmy stoczyli za walkę na żarty, która do niczego nas nie obowiązuje i pozwala nam w przyszłości oddać się ćwiczeniom ekwilibrystycznym. W czasach, gdy bar. Löbl jest ministrem dla Galicji, Badeni na czele Kola i prawicy starczyłby za program. Nie miałoby to cechy wyzywającej wobec Niemców: ani wpięrw, ani teraz hr. Badeni przeciw Niemcom nie występuje. Nikt u nas nie chce walki z Niemcami, ale nie chcemy też — rejtęradę. To mówiłby jasno wybór Badeniego na prezesa Kola. Jeśli są trudności formalnej natury, dalyby się pewno przy dobrej woli usunąć.

Że rola nasza obstawania przy czeskim sojuszu antyniemieckiego charakteru nie ma, świadczy fakt, że, jeśli się odzywają u nas głosy niechętnie wiecowi krakowskiemu, to jedynie ze względu, że mógł drażnić Niemców, a nie dodatniego nie przyniósł, bo sojusz nie potrzebuje już cementowania i bez niego jest trwały. Przytem urządzony przez ludzi nieznanych, wiec nie wypadł dość imponująco. To moje osobiste zdanie. Powracam do mego sprawozdania.

Z innymi uczestnikami deputacji z zachodniej Galicji przyjechałem d. 16 b. m. do Lwowa; przebraliśmy się i udali na dworzec „Podzamcze“, gdzie zastaliśmy mnóstwo szlachty i wybitnych ludzi z całej Galicji. Sprzedano biletów do specjalnego pociągu 212 i o godz. 10 rano ruszyliśmy w drogę. Sasiad mój w wagonie, obywatel z Belzkiego, objaśnił mi, że Busk leży po obydwóch stronach Buga: na lewym brzegu rezydencja i kilkanaście doskonałych folwarków, na prawym — kilka folwarków gorszych i duże, doskonale utrzymane lasy, cały majątek leży na zupełnej równinie i posiada glebę

czarnoziemną, cięższą i lżejszą, w miarę odległości od Buga. Osobliwością jest park dwudziestokilko-morgowy, bardzo ładny i starannie utrzymany, w którego środku rzeka Peltew wpada do Buga; na obu rzekach pozarzucają mosty i t. d.

O godz. 11 min. 15 stanęliśmy na stacji Krasne. Tu oczekiwało nas 120 powozów, sprowadzonych z całej okolicy, na pięć mil dokola. Tu oczekiwała nas też szlachta, ze Wschodu przybyła. I zaraz wyciągnął się węzeł dwukilometrowym szeregiem powozów. Przed rezydencją stanęliśmy o godz. 12. Jest to pałacyk piętrowy, oskrzydłony pod kątem prostym dwiema oficynami, połączonymi z pałacem korytarzami w kształcie luków. Przy wejściu do jednego z tych luków siedział hr. Badeni. Wyglądał czerstwo, jak zawsze; żywo zerwał się na powitanie przybyłych, każdego ścisnął serdecznie za rękę, a że powozy wyrzucały przyjezdnych powoli, znalazł czas, by z każdym słów kilka wymienić.

W ten sposób zapelnily się cztery parterowe pokoje lewego skrzydła domu, będące pokojami mieszkalnymi samego gospodarza, 250 uczestnikami manifestacji. Więc jego pokój sypialny, pokój toaletowy, pracownia, w której na ścianach cała zbrojownia, a po szafach i stołach stosy i stosy pudeł z dyplomami honorowego obywatelstwa większej ilości miast galicyjskich i t. p., i mały salonik. Wszędzie mnóstwo trofeów myśliwskich: głowy dzików, rogi rogaczy, skóry dzików, nawet cały ogromny odyniec wyczepiany w kącie stoi.

Gdyśmy już byli zgromadzeni, ruszyliśmy pod przewodnictwem księcia Adama Sapichy, prowadzeni przez gospodarza przez przedpokój, po schodach na górę. Tu w progu salonu oczekiwała nas hrabina Badeniowa, witając przybyłych uprzejmym uśmiechem i serdecznymi słowami. Salon, jak na wiejski dwór, średniej wielkości, wypełnił się po brzegi, tak, że szpilki trudnooby było między obecnych wetknąć. Tyłko w jednym rogu utworzyło się niewielkie kółko, w którego środku znaleźli się gospodarstwo i ks. Adam Sapicha. Wtedy przemówił ten starzec o głosie nikłym i o mało nie trzęsącym, ale wzroku niesłychanie bystrym i zawsze orlej twarzy.

Przemówienie to i odpowiedź Badeniego poruszyły obecnych do głębi. Badeni tak był wzruszony, iż w pierwszej części przemowy głos kilkakrotnie łamał mu się w gardle. W przemowie zaś swej podkreślił doniosłym głosem trzy rzeczy: 1) że, dając prawa Czechom, nie nie ujął Niemcom, nawet nie z tego, co faktycznie mieli w posiadaniu; 2) że na większość autonomiczną, taką, jaka jest, zawsze rachować można pod warunkiem, by nie okazywać wrogięgo usposobienia wobec Niemców i 3) usposobienie przychylne, wręcz sympatja cesarza do naszego kraju, przewyższająca wszystko, nawet najgłębszą naszą wdzięczność i przywiązanie.

Na tem skończyła się część urzędowa przyjęcia. Hrabina Badeniowa, u ramienia ks. Sapichy przeprowadziła nas do parterowej sali jadalnej, gdzie podano zimne zakąski, które spożywano stojąc. Tu poseł Piętał wznosił z wielką wyprawą wygłoszoną mowę i toast ku czci Badeniego, przerywaną żywymi okrzykami obecnych; zwłaszcza ustęp o stawianiu na kartę życia, w obronie honoru imie-

nia polskiego i to w wilję niemal ślubu córki, wywarł na tem tle domowego ogniska Badenich potężne wrażenie i długotrwanie okrzyki. Badeni wsparł się o stół, wzruszony do głębi. Starał się opanować wzruszenie: to podnosił ku ustom kieliszek, to chwycił machinalnie za kawałek chleba, lecz ni pił, ni jadł, jeno stał nieledwie, drżący. Wiercie mi, że był to przejmujący widok. Bil w oczy ten kontrast tak silnego wewnętrzznego wzruszenia, pragnącego się gwałtem na zewnątrz wydobyć z tą herkulesową postawą, tryskającą siłą. Na pierwszy rzut oka widać, że ten człowiek panować nad sobą nawykły, przed dwoma laty wywioził z kraju nieprzebrany zapas sił fizycznych i moralnych oraz energii; miesiąc jeszcze temu, stał zimny i spokojny wśród największej burzy. I dziś otoczony swoimi, pod wpływem serdecznego słowa, zachwiał się poprostu na nogach. Tłómaczyć się począł, że czuje się steranym, że, idąc na najbliższy folwark, trzy razy odpoczywał w drodze, że on, co nie wierzył, by istniały nerwy i pojąć nie mógł, co to są nerwy, dziś innego jest zdania. Ale przemógł wzruszenie, wyprostował się, jak dawniej, i pewnym głosem, w krótkich słowach, podziękował, pijąc za zdrowie Sapichy. Nastąpiła ogólna pogadanka i zapoznawanie się wzajemne; podczas tego hrabina, niepomna na tłok, dym i t. p., starała się nikogo nie pominąć, każdego obdarzyć i słowem uprzejmem, i jeszcze uprzejmiejszym uśmiechem.

O godz. w pół do trzeciej opuściliśmy temi samymi powozami Busk, udając się do dworca z powrotem.

— Wie pan — mówił dr. Jordan z Krakowa — ja teraz dopiero zrozumiałem, po cośmy do Buska przyjechali: Badeni ustąpił tak nagle, że nie miał ani sposobności, ani czasu wypowiedzieć swego poglądu na swą polityczną działalność i swą spuściznę. Otóż trzeba było dać mu tę sposobność, po tośmy tu przede wszystkim przyjechali i dobrześmy zrobili.

Post scriptum.

Lwów, 17 grudnia.

We Lwowie wszyscy złożyli swe karty świeżo przybytemu prezesowi Izby p. Abrahamowiczowi i rozjechaliśmy się do domu.

Jeszcze jeden szczegół. Po drodze zapoznałem się z posłem, d-r'em Danielakiem. Mówiliśmy o położeniu politycznym. Pan Danielak jest zdania, że, gdyby nie przesładowanie ks. Stojałowskiego, pan Daszyński nie byłby wybrany posłem. Popierali go stojałowcy, bo opozycyjnym był kandydatem, przytem „wykształcony i zdolny, któż mógł przypuścić, że okaże się takim“... Gdyby był wówczas ks. Stojałowski obieralnym, byłby wybrany w Krakowie (?). Pan Danielak nie dowierza Kolu polskiemu, czy wytrwa w polityce sojuszu ze Słowianami; obawia się liberalno-niemieckich sympatyj posłów (tu wymienił kilka nazwisk). Ale jeśli wytrwa, to posłowie ludowi (stojałowcy), którzy wywołali wiec krakowski, pójdą ręką w rękę z Kolem polskiem, pewni poparcia swych wyborców.

A.

ECHA ZACHODNIE.

Z nad Warty, w grudniu.

Działania hakatyizmu a postowie nasi. Hakatyizm się uprzykrza. Walka o Niemców austriackich. Bojkot polaków. Bazary niemieckie. Prasa hakatystyczna i polska. Teatr. Koncerty].

△ Sesja parlamentarna rozwija się nie bez walki polsko-niemieckiej. Posłowie nasi przy każdej sposobności korzystają z praw konstytucyjnych. Ks. dr. Jażdżewski przemawiał bardzo dyplomatycznie w sprawie marynarki. Otwierał rządowi widoki na głosy polskie, gdyby tenże rząd odstąpił od polityki antypolskiej. Wystąpienie jego wywołało niemałe zdziwienie w kraju, bo ks. Jażdżewski zawsze był stanowczym przeciwnikiem polityki ugodowej, a dziś przesadza wszystkich rywalów dawniejszych w ugodowaniu. Jednakże to mu przyznać trzeba, że żąda od rządu rękojmi, a nie polega na przyrzeczeniach i frazesach. Pewien odłam posłów idzie za nim i dziś, po tylu rozczarowaniach: gdyby rząd mógł się zdecydować na ustępstwa, pozyskałby głosy Koła polskiego. Ale rząd jest pod ścisłą kontrolą hakatyizmu, a ten nie pozwala na najmniejsze ustępstwo. Część ministerstwa Rzeszy także jest skłonna do porzucenia polityki antypolskiej, ale terrorizm hakatystyczny silniejszym się okazuje nad lepsze chęci sfer decydujących. Optymiści już upatrują w drobnych objawach zwrot ku lepszemu, ale my dość powszechnie tak jesteśmy zrażeni zawodami przeszłej epoki ugodowej, że ani byle jakim obietnicom, ani byle jakim faktom nie damy wiary. Spodziewają się optymiści, że cesarz za kilka dni będzie w Toruniu, Grudziądzu i Gdańsku, gdziekolwiek powie mowę, potępiającą hakatyizm, jak i odwrotnie stać się może, t. j., że powtórzy to, co już raz powiedział w Toruniu, że trzeba nam zostać prusakami, inaczej zgody nie będzie. Za kilka dni się rozstrzygnie kwestja, czy przypuszczenia optymistów mają jakąkolwiek podstawę. Mogłoby to być jedynie z tego powodu, że hakatyizm zaczyna się uprzykrzać sferom decydującym. Apetyt hakatystów jest nienasycony. Obiegają wszystkie władze, od powiatowych do ministerstw i gabinetu cesarskiego. Meczą władze doniesami i projektami bojkotowania polaków na najrozmaitsze sposoby. Wydzierają im, gdzie mogą, każdy kawałek chleba, a nieustannie wołają, że ich polacy gwałcą. Nawet w parlamencie, gdzie to niby niemieckie, a nie „pruskie“ sprawy się rozgrywają, głos ich odzywa się coraz potężniej i natężniej, a mianowicie o te nowe 100 milionów na dalsze uposażenie Komisji kolonizacyjnej. Taka natężność i samowolność musi nareszcie otworzyć oczy działaczom rządowym, że tym panom nie chodzi o ratowanie „uciśnionej niemieczyny“, lecz o napychanie własnych kieszeni i szerzenie nienawiści szczepowej. To wszystko wytknął w parlamencie podczas obrad nad etatem poseł Dziembowski. Prócz postępowca Richtera, nikt go jednak nie poparł, ale miał tę jednak satysfakcję mówca polski, że jeden z ministrów prywatnie przyznał mu słuszność i wyraził mu swe obrzydzenie do hakatyizmu.

Obrzydzenie to zaczyna się objawiać już wyraźnymi faktami u wysokich władz. Umarł w Księztwie jeden z pierwszych głowaczy hakatyizmu, Tiedemann. Na pogrzeb jego spodziewano się naczelnego

prezesa W. Ks. poznańskiego i marszałka sejmu tejże prowincji. Ale obydwaj się wymówili blahym powodem jakiejś sesji władz autonomicznych, co im hakatyizm tak dalece wziął za złe, że napadł na nich publicznie w swej prasie. Fakt to jest rzeczywiście znamienity, a łatwo być może, że spowodowany został wskazówką z góry.

W innym jeszcze kierunku zaczyna hakatyizm uprzykrzać się władzom. Usiłował on kilkakrotnie w parlamencie zrobić demonstrację na korzyść „uciśnionej“ w Austrii niemieczyny i objawić sympatje dla Wolfów i Schoenererów. Wiadomo już, jaką odprawę dał tym zachciankom minister spraw zewnętrznych, v. Bülow, ale i nasi posłowie, L. Czarliński oraz Stefan Cegielski, skorzystali z tej sposobności, żeby zdebrać maskę obludy z hakatyizmu. Oświadczyli oni, że, gdyby polaków w Niemczech tak uciskano, jak Niemców uciskają w Austrii, polacy czuliby się bardzo zadowolonymi.

Występowanie hakatyizmu w parlamencie w tym kierunku zgotować może wielkie ambarasy dla trójprzymierza. Ale zdaje się, że tego właśnie chcą obstrukcyjniści, żeby sforsować Germanję do otwarcia na rozcięż ramion dla austriackich chińczyków. To też trudno zrozumieć romantyzm hr. Badeniego, który i dziś jeszcze w Busku marzy o tem, że się animusze niemieckie uspokoją, a wspólnie z „rozsadnymi“ Czechami pracować będą dla dobra monarchji. To przypuszczenie, jako żywo, nigdy się nie spełni! Waleczyć tam trzeba, nie romansować.

Dziś najniebezpiecznijszym jest u nas działanie hakatyizmu na polu ekonomicznym i społecznym. W Poznaniu skarżą się kupcy polscy teraz, w czasie gwiazdkowym, że Niemcy absolutnie nie kupują w składach polskich. Hakatyści wydali nie tylko spis wszystkich firm polskich, ale i spis takich, które niemiecka nazwa pokrywają polskich właścicieli. Podobno o ten bojkot ma prokurator wytoczyć proces fabrykantom tych spisów, ale co im tam będzie: zapłacą w najgorszym razie kilkadziesiąt marek kary, a te spisy, rozesełane na całe Księztwo, zmarnują lub podkopią cały handel polski.

W tym samym celu zakładają hakatyści po małych miasteczkach t. zw. bazary towarowe i wyposażają je w dostateczne kapitały zakładowe i obrotowe, żeby stworzyć groźną konkurencję dla składów i firm polskich.

Wykupują też z rąk prywatnych coraz więcej małych pism prowincjonalnych, żeby za pomocą jednolitej prasy prowadzić tem skuteczniejszą propagandę. Pisma takie mają oni już w Gdańsku, Grudziądzu, Toruniu, Bydgoszczy, Inowrocławiu i Gnieźnie, nie licząc wielu „dobrowolnie“ hakatystycznych pism w Poznaniu i wszystkich innych miastach. Na tym punkcie najbardziej jesteśmy zagrożeni, zwłaszcza, że polska prasa ludowa najlepsze siły swoje zużywa na bezowocną wewnętrzną walkę, w której ja wedle możliwości prasa niemiecka posilkuje.

Niejednokrotnie czytało się w prasie naszej zakordonowej sympatyczne głosy dla tej „prasy ludowej“ polskiej, walczącej jakoby o ideały i hasła demokratyczne, o zasady postępowe. Tak też niby przedstawiała dotąd liberalna prasa niemiecka, korzystająca z rozdwojenia polaków. Dziś i tej prasie niemieckiej za

wiele już tego zgiełku i marnoty „ludowcowej“. Jedno z pism tutejszych przytoczyło znaczący sąd z lipskich „Grenzboten“, w którym wyraźnie przyznano, że polska prasa ludowa (w większej części swej) szarpie się o osobistości, prywaty, zazdrość chleba, z mściwych pobudek, a walki zasadniczej wcale nie widać w tym zamęcie.

Teatr polski w Poznaniu średnio tylko robi interesy, bo też i siły musi mieć tylko średnio. Wiele między nimi jest bardzo użytecznych. Pomaga też sobie zabiegliwa dyrekcja wprowadzaniem nascenie artystów zamiejscowych, nawet bardzo znakomitych. Koncertował u nas już Barcewicz, a zachwycał zimną naszą zazwyczaj publiczność. Nie słyszeliśmy tu jeszcze lepszego skrzypka.

Wystąpiła też młoda pianistka, pani Dzierzbińska, uczennica Leszetyckiego i Paderewskiego. Grała tak słicznie, że nawet bardzo surowa krytyka niemiecka uległa czarowi jej gry i piękności niepospolitej. Podobno w sezonie karnawalowym wystąpi tu raz jeszcze taż sama artystka wspólnie ze śpiewaczką, p. Władysławową Mierzwiniąską, która się obecnie przygotowuje do występów w Dreźnie i Lipsku.

Modest.

Wiedeń, 17 grudnia.

[Minister dla Galicji. Mianowanie namiestników. Hrabia Auerns].

△ Stanowisko nasze wobec nowego gabinetu tak wybornie i z tak dokładną znajomością stosunków austriackich określił w ostatnim numerze „Kraju“ T. Sm., że nie mamy w tym względzie nic do dodania.

Ogłoszona dziś nominacja barona Loebla ministrem dla Galicji, w połączeniu z niedawnymi nominacjami kilku namiestników, podkreśla czysto urzędniczy charakter nowego gabinetu, a zarazem świadczy, że baron Gautsch przygotował się na dłuższe *interregnum* parlamentarne. Oficjalnie prezes gabinetu tekę tę ofiarował tylko jednemu członkowi Koła polskiego, hr. Pinińskiemu, który odmówił nie ze względów politycznych (? Red.), lecz osobistych. I po tej odmowie było zamiarem barona Gautscha pozyskać dla swego gabinetu jednego z członków Koła. Dlatego też półurzędowy „Fremdenblatt“ zaprzeczył doniesieniu, że tekę ministra dla Galicji otrzyma jeden z wyższych urzędników krajowych. Widocznie jednak w ostatnich dniach szanse szybkiego zwołania parlamentu jeszcze się obniżyły, p. Gautsch przeto zaniechał dalszych starań o pozyskanie którego z posłów polskich i poprzestał na powołaniu do gabinetu barona Loebla.

Urodzony w grudniu r. 1835 w Drohobyczu, odbywszy studia gimnazjalne w Samborze, uniwersyteckie we Lwowie, p. Loebel w r. 1857 wstąpił do służby państwowej, od r. 1873 pracował w namiestnictwie chorwackim, od r. 1883 był wice-namiestnikiem. Kiedy w r. 1888 namiestnik Zaleski wstąpił do gabinetu Taaffego, jako minister dla Galicji, a hr. Badeni został namiestnikiem Galicji, p. Loebel został powołany na urząd namiestnika Morawji. W ciągu 5-letniego urzędowania w Bernie umiał sobie zjednać zaufanie i uznanie tak Czechów, jak Niemców. Opuściwszy tę posadę w październiku r. 1893, przeniósł się do Lwowa, gdzie dotąd przebywał. Z okazji dymisji otrzymał tytuł barona.

Z pięciu jego poprzedników na urząd ministra dla Galicji, trzech, najwybitniejsi członkowie Kola polskiego: Grocholski (1871), Ziemiakowski (1873—1888), Jaworski (1893—1895) z ław poselskich przenieśli się na ławę ministrów; dwaj zaś, Zaleski (1888—1893) i Rittner (1896—1897), dostali się na ten urząd z biur urzędniczych. Nominację barona Loebla poprzedziły konferencje prezesa gabinetu z hr. Gołuchowskim i ks. Sanguszką: tutaj powszechnie pierwszemu przypisują decydujący głos w tej kwestji. Dziś minister Loebel odbył konferencję z prezesem Kola, Jaworskim. W każdym razie fakt, że tak spieszenie została obsadzona posada ministra dla Galicji, świadczy, że nowy gabinet nie myśli uszczuplać praw, które wywalczyliśmy sobie przed 30 laty.

Nominacja hr. Goessa namiestnikiem Trjestu, rady Fraydenegga namiestnikiem Karyntji, barona Bourguignona namiestnikiem Bukowiny, hrabiego St. Julien namiestnikiem Salzburga, przedstawiają się jako regularny awans na drabinie biurokratycznej, pozbawiony wszelkiej tendencji politycznej. Hr. Goess został przeniesiony do Trjestu, ponieważ dokładnie włada językiem włoskim i posiada dobra w pobliskiej Karyntji, gdzie jego brat piastuje godność marszałka krajowego. Mówiąc w nawiasie, około r. 1835 hrabina Goess zajęła się gorąco kwestją grobu Bolesława Śmiałego w Ossjaku pod Villachem, i za jej staraniem otworzono trumnę, która, według legendy, mieści zwłoki króla-wygnańca. Trzej inni nowomianowani namiestnicy dotąd zajmowali w Grazu, Wiedniu i Linzu stanowiska wice-namiestników, a zatem posunęli się o stopień wyżej, bez wszelkiego względu na kombinacje stronnictw parlamentarnych.

Jedynie nominacja hr. Attemsa na marszałka krajowego Styryji nie jest pozbawiona pewnej cechy politycznej. Hr. Attems piastował ten urząd od r. 1893 do 1896, podczas przerwy, spowodowanej wstąpieniem byłego marszałka krajowego, hr. Wurmbanda, do gabinetu koalicyjnego. W tym czasie hr. Attems podpisał wniosek większości niemieckiej, wymierzony przeciwko założeniu słoweńskiego gimnazjum w Cylei. Z tego powodu słoweńcy opuścili w r. 1895 sejm i oświadczyli, że nie powrócą do niego, dopóki hr. Attems będzie marszałkiem krajowym. Po nowych wyborach r. z. hr. Badeni mianował znowu hr. Wurmbanda marszałkiem, a słoweńcy wrócili do sejmu. Hr. Attems zaś w Izbie poselskiej, jako członek klubu wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli, należał do opozycji, chociaż osobiście nie występował. Zachodzi więc pytanie, jak słoweńcy styryjscy przyjmą teraz powrót hr. Attemsa na urząd marszałka krajowego?

Unus.

Lwów, 18 grudnia.

Jednomyślność opinii w kraju. Jedyne wyjątek. Deputacja w Busku. Ks. Sapieha i hr. Badeni.

Δ Wszystko, cokolwiek możnaby zaliczyć do ważniejszych objawów życia publicznego u nas w ubiegłym tygodniu, skupiało się w jednym ognisku, około jednej sprawy, jednej myśli, było tylko dalszym ciągiem tego, o czem pisałem w korespondencji poprzedniej. Mówiło się i mówi, pisało się i pisze niemal wyłącznie na temat „polityki hr. Kaz. Badeniego“, polityki oficjalnie niby upadłej, w rzeczy-

wistości jednak do życia właśnie powołanej i poczynającej to życie w sposób, który z wielu względów nawet imponować musi. Zasadnicza idea owej polityki: równouprawnienie narodowości na gruncie rozszerzanej autonomji—tak potężnie wstrząsnęła umysłami słowiańskiego w Austrii ogółu, tak błyskawicznie ożywiła i zespoliła żywioły, dotąd w apatii pogrążone, nawzajem więc sobie obojętne i słabe wobec skonsolidowanego elementu niemieckiego, że upadek ministra hr. Badeniego można śmiało nazwać olbrzymim tryumfem hr. Badeniego—męża stanu. Że tak pojmuję i traktuję sytuację opinja kraju, na to przybywa dowodów coraz więcej i coraz poważniejszych. Pominawszy wicekrakowski, który do innej rubryki należy, wystarczy stwierdzić, iż w całej naszej prasie, wśród tylu codziennych organów galicyjskich, zaledwie *jeden jedyny* zajął wobec manifestacji, wypełniających kronikę bieżącą naszego życia publicznego, stanowisko krytyczno-opozycyjne, zdaniem owego pisma—trzeźwe i rozumne, zdaniem innych—dziwne i niewłaściwe. Po czyjej stronie słuszność, okazał wynik polemiki, w której oponent wyraźną poniósł klęskę. Niemniej wspaniałym jest objaw drugi: złożona wczoraj hr. Kazim. Badeniemu w Busku wizyta i hold 250 najwybitniejszych obywateli, pod wodzą Adama ks. Sapiehy. Okoliczność, że na czele tej deputacji stanął, mimo ciężkiej niedyspozycji, ks. Adam Sapieha, nadaje faktowi szczególną doniosłość. Dotychczasowy stosunek między hr. K. B. i ks. A. S., jako mężami politycznymi, należał do takich publicznych tajemnic i był taki, że pierwsza wiadomość o objęciu przewodnictwa nad wycieczką do Buska przez księcia wywołała prawdziwą sensację, nie budząc wiele wiary, by wieść się urzeczywistniła. Tymczasem książę nie tylko pojechał, lecz przemówił na miejscu tak, że płyną ztąd konsekwencje aż nadto jasne. Najwidoczniej mianowicie moment polityczny jest tak wyjątkowym, sytuacja dla nas tak ważną i cenną, a w stworzeniu jej zasługa hr. Kaz. Badeniego—czy bezpośrednio czy pośrednio tylko, lecz w każdym razie tak wielka faktycznie—że wobec obowiązku uznania takiej zasługi publicznej, musiały zniknąć i zniknąć wszelkie skrupuły prywatnej natury, wszelkie względy osobiste, słowem wszystko, cokolwiekby w przeszłości mogło przeciw takiemu aktowi czci i politycznej sympatji ze strony księcia przemawiać. Na tę okoliczność nigdzie nie zwrócono uwagi, a jednak ma duże znaczenie, bo ona właśnie uwydatnia, jaką siłę musi posiadać prąd ducha, dziś społeczeństwem naszym owładającego, jeżeli spręga nawet tych i wyrównuje nawet to, co kiedy indziej sprzed i wyrównać byłoby może więcej, niż trudnem...

Nominację nowego ministra dla Galicji przyjęliśmy tu bez wrażenia. Od chwili, w której zapadła uchwała, iż w gabinecie czysto urzędniczym bar. Gautscha, gabinecie bez programu znanego Kolu polskiemu, żaden z członków Kola teki objąć nie może, od owej chwili kwestja, kto będzie ministrem-galicjaninem, stała się dla nas prawie całkiem obojętną. Po za tym jednak zasadniczym względem, osobistość nowomianowanego zasługuje na niewątpliwy szacunek, a nawet pewne sympatje i zaufanie w dobrej dla nas woli, jeśli nie wprost życzliwości. Baron Herman Loebel wszystkie szczeble kariery

urzędniczej przebył w naszym kraju. Ze starostwa w Czortkowie przeszedł w roku 1874 do Lwowa na szefa przydyjmu namiestnictwa, a w r. 1883 awansował na wice-namiestnika pod Zaleskim. W pięć lat później powołano go do rządów na Morawji, zkad w r. 1893 ustąpił na pensję. Człowiek wybitnych zdolności, charakter prawy, administrator pierwszorzędny, ze stosunkami i potrzebami Galicji obeznany gruntownie—może oddać jej rzetelne usługi, jako nasz rzecznik wobec gabinetu, jeżeli w gabinecie Gautscha wogóle można będzie dla Galicji coś dobrego zrobić, na co nie rachujemy i czem zbyt się nie troszczymy, wierząc silnie, że dzisiejsze „prowizoryczne“ ministerjum długo nie pożyje.

Prawda.

Kraków, 16 grudnia.

[Manifestacje krakowskie].

Δ Szczęście Badenich weszło tu w przyszłość. Po upadku premiera mogło się zdawać, że ten pierwszy wyjątek zada stanowczy cios regule. Stało się jednak odwrotnie: Badeni i w nieszczęściu umie być szczęśliwym. Fale wstrząśnień i zaburzeń, przez które obecnie przechodzi Austria, wyniosły jego imię na powierzchnię i zrobiły zeń symbol walki o sprawiedliwość, o równouprawnienie narodów. Padł w obronie rozporządzeń językowych i dzięki temu wyrósł nagle na bohatera uciśnionej słowiańszczyzny. Wiecie o owacjach, jakie na jego cześć urządził Kraków i dotąd jeszcze urządziła Galicja. Przyjechał tu niespodzianie, pragnąc nawet zachować *incognito*, a już po upływie dwóch godzin roily się na Rynku tłumy, pragnące go powitać, wieczorem miasto objawiło swą radość ogniem rzesistej iluminacji, a tysiące pochodni, niesionych przez młodzież, odprowadziły go na dworzec. Samo tylko oburzenie na brutalność germańską nie wystarczyłoby do przygotowania tak zgodnej a wspaniałej manifestacji. Inicjatywę wzięła tu młodzież uniwersytecka, a z jej strony było to nagle i gwałtowne ocknienie się uczucia godności narodowej, dotkniętej tą hańbą, co spadła na polskiego posła, który, nie wahając się, w stronnicej zaciekłości, „przedać swe serce wiecznej ludów ohydzie“ ofiarował usługi swoje Wolfom i Schönererom i poniżył się do roli ich chudopachołka, biorącego na siebie w ostatnim dniu parlamentu urządzenie takiej burdy i spełnienie takich funkcji, które tamci uważali za będące poniżej ich godności.

W kilka dni potem, w niedzielę 12 grudnia, nastąpił przyjazd posłów czeskich i chorwackich. Znowu zapelnily tłumy dworzec i drogę od dworca do gmachu „Sokoła“, w którym posłów przyjmowano i znowu tłumy te witały rzadkich gości z nieklamany zapalem. Wprawdzie Daszyński przybył też na dworzec z kupą „towarzyszy“, w celu urządzenia kontrdemonstracji, ale dźwięki „Czerwonego sztandaru“ zostały zagłuszone pieśnią legjonów i głośnieci okrzykami, wyr-

*) Korespondencja niniejsza wyszła z pod pióra jednego z przedstawicieli naukowego świata krakowskiego. Poglądy autora odbiegają i od naszych własnych i od zapatrywań innych naszych korespondentów, mimo to drukujemy list p. Spectatora z zasady, że oświetlenie z kresu różnych punktów widzenia obecnego przełomowego, w historii Austrii i Galicji, momentu i przynosi niewątpliwą korzyść. (Prz. Red.).

wajacemi się z piersi tysięcy na cześć przybywających pobratymców. Uroczystość cała wypadła imponująco, choć nie tak świetnie, jak mogła, przygotowana bowiem została przez mało znane stronnictwo „chrześcijańsko-socjalne“, cały więc kierunek spoczywał w ręku ludzi albo nieznanych, albo nie cieszących się uznaniem ogółu, a inne stronnictwa nie wzięły z tego powodu należytego w tem wszystkim udziału i wciągnięte zostały raczej siłą porywającego je prądu słowiańskiego, niż z własnej inicjatywy. Niestety, jednak zbyt dużo jest wspomnień z przeszłości bardzo świeżej, które stoją dotąd na przeszkodzie zupełnej harmonii Polaków z Czechami i Chorwatami: za mało mają Czechy ludzi, w rodzaju s. p. Jelinka, któryby tak głęboko, jak on, umieli wnikać w głębie ducha naszego, a co gorzej, takich ludzi w słowiańszczyźnie południowej brak jest zupełny. W dodatku, *last not least*, zachodzi pewna trudność w porozumieniu się towarzyskiem między Polakami a Czechami. My jesteśmy społeczeństwem szlacheckim i arystokratyzującym, oni wyszli wszyscy, czy prawie wszyscy z warstw ludu, w odmiennym zostaliśmy wychowaniu otoczeniu, w odmiennych tradycjach i idealach. Dobrze ktoś powiedział, że najzaciętszy demokratą polski gotów czuć się panem, gdy obcuje z Czechem. Wobec tego stronnictwo chrześcijańsko-socjalne u nas i każde wogóle czysto ludowe stronnictwo mogłoby zostać doskonałym łącznikiem między nami a Czechami, gdyby można było zaufać dobrej woli i dobrej wierze ludzi, stojących u steru tych stronnictw.

W danej chwili połączyło nas i Czechów wspólne oburzenie przeciw zaciętkom i dzikim napaściom dzikiego germanizmu, — wspólna pamięć o przyjaźni, zawartej, jak się wyraził poseł Piotr Górski, w parlamencie pod gradem pocisków nieprzyjacielskich, wśród miotanych na nas obelg, nie dających się nawet przetłómaczyć na słowiańskie języki, w warunkach, które nie dawały ani możliwości odparcia owych pocisków i obelg, ani możliwości pracy nad zaspokojeniem najżywoźniejszych interesów państwa i ludów. Posłowie czescy chcieliby też widzieć między obu narodami nie tylko wspólność oburzenia, ale i wspólność interesów, zaznaczył to z naciskiem poseł Brzorad, w przemówieniu w Klubie konserwatywnym — z naszej strony należałoby tu z równym naciskiem zaznaczyć, że takiej ścisłej wspólności niema. Wprawdzie potrzebują naszej pomocy Czechy i południowi Słowianie w walce z germanizacją, ale nam proponowano i mogą jeszcze proponować takie wyodrębnienie Galicji i taki jej do Austrii stosunek, w jakim Chorwacja pozostaje względem Węgier. Rzuciłoby to Słowian Niemcom na pastwę, ale namby przyniosło niejakie korzyści materialne i nie brak między nami głosów poważnych, przemawiających za pożytecznością takiego wyodrębnienia. Jeśli zaś dotąd nie dała się Galicja na wędkę tę złapać, przypisać to przedewszystkiem należy pobudkom idealnym naszego społeczeństwa, które z popędu wewnętrznego staje po stronie walczących o należne im prawa i w walce tej opuścić ich nie pragnie. Powinniby to Czechy pamiętać i rozumieć, a odpłacając nam zrozumieniem naszych dolegliwości, oparliby nasz sojusz na niewzruszonych podstawach.

Wszystkie uroczystości, wszystkie mowy, wygłoszone tak na wiecu, jak na bankietach i ucztach, wydanych przez Towarzystwo chrześcijańsko-socjalne w niedzielę, przez klub konserwatywny i Radę miejską w poniedziałek i przez „Sokolów“ we wtorek, świadczą o poważnym zrozumieniu dziejowego znaczenia obecnego przesilenia austriackiego. Zaczęto od wysłania telegramu z wyrazami hołdu i wierności dla monarchy. Posłowie, Pacak ze strony czeskiej i Milewski ze strony polskiej z zapalem i wdzięcznością zaznaczyli szlachetny współdziałanie niemieckiego stronnictwa katolickiego w walce o równy wymiar sprawiedliwości wszystkim narodom monarchji, przyczem uchwalono telegraficznie uczucia te zakomunikować p. Ebenhochowi, przywódcy katolików, a także hr. Falkenhaynowi, ks. Karlonowi i p. Fuchsowi, wice-prezesowi Rady państwa. Poseł Stransky wygłosił w swej mowie, że wobec rozbitcia lewicy na frakcje, zwalczające się wzajemnie i niezdolne do pozytywnej pracy, Austria potrzebuje silnego stronnictwa państwowego i że stronnictwo to zdolni są wytworzyć tylko posłowie słowiańscy wraz z Niemcami z „krajów alpejskich“ (wraz z Niemcami katolickimi, posłowie czescy starannie unikali). Wszyscy zresztą posłowie zgodnie podkreślili, że Słowianie dążą nie do hegemonji, a tylko do różnych praw z Niemcami, a ks. Stojalowski (czy nie po raz pierwszy od lat wielu?) przemówił w duchu zgody, obiecując, że, jeśli Kolo polskie wytrwa przy sztandarze słowiańskim, to stronnictwo jego przejdzie do prawicy „aby zamantestować słowiańską jedność, a pracować samodzielnie w kierunku ludowego ruchu“. Hr. Ludwik Dębicki wniósł toast na cześć pracy czeskiej i powitał posłów czeskich, jako przedstawicieli „najsilniejszego konserwatywnego, tego, który w ludzie ma podstawę, a przetrwał szereg wieków z zachowaniem nienaruszonych znamion i ducha narodowego“.

Dr. fil. Marjan Zdziechowski porzucił w przemówieniu swem dziedzinę bieżącej polityki, a przeszedł do zakresu dziejowych ideałów słowiańskich, wykazał ich wspólność, twierdząc, że wyrazem jej była tkwiąca w głębi ducha tych narodów tęsknota do prawdy i sprawiedliwości, do stworzenia, tu na ziemi, doskonałej społeczności chrześcijańskiej. Jako jeden z przedstawicieli sławistyki na uniwersytecie Jagiellońskim, wygłosił dr. Zdziechowski przemówienie swoje w języku czeskim, poczem zwrócił się po chorwacku do obecnych posłów chorwackich. Wywołało to ogólny poklask wśród słuchaczy słowiańskich, poczem obaj posłowie chorwaccy i wielu posłów czeskich serdecznie mówcą uściskało.

Przy pożegnaniu, na peronie kolejowym, sympatyczny poseł Horzica otwarcie wypowiedział myśl, którą kierowali się czescy uczestnicy zjazdu: „W walce z germanizmem trudno ostać się o własnych siłach poszczególnym narodom słowiańskim. Jeśli nie wiecie, co to germanizm, to jedźcie do Poznania. Skoro tam dadzą z wami radę, zwrócą się do nas, a potem na was w Krakowie przyjdzie kolej. Czechy są jednym z przednich posterunków w walce z wspólnym wrogiem. Obrona tego posterunku jest przeto i waszym interesem. W tej chwili łączy nas wspólna walka, ale aby zawarty teraz sojusz nie przestał trwać, powinien on

przejsć w krew naszą, powinien wypływać nie tylko z wspólności interesów, ale z natury naszej słowiańskiej“. Zrozumiał więc sz. poseł potrzebę czesko-polskiej łączności i zrozumiał, że powinna oprzeć się na podstawie trwalszej, niż interes. Tą podstawą może być tylko wspólność ideału prawdy chrześcijańskiej i sprawiedliwości, do której obydwie narody dążyły, i braterstwo w cierpieniu. Niech nauczą się Czechy rozumieć i szanować cierpienia pobratymców swoich, jak je rozumiał i szanował Jelinek, a doznają wdzięczności szczerzej i stalej, płynącej nie z interesu, ale z „natury słowiańskiej“.

Spectator.

△ **Stany Zjednoczone.** O trudnościach, czynionych przez rząd niemiecki p. Brodowskiemu, mianowanemu konsulem amerykańskim we Wrocławiu, czytamy w „Ameryce“: „Ambasador amerykański w Berlinie wstawił się u rządu niemieckiego za Z. Brodowskim, lecz rząd dał mu odmowną odpowiedź, mówiąc, że musi poczekać na sprawozdanie swego konsula w Chicago. Ambasador oświadczył, że Brodowski, gdy zajmie swoje stanowisko, nie będzie się mieszać do wewnętrznej polityki Niemiec“. Pani Modrzejewska występowała z ogromnym powodzeniem w Toledo, pisma amerykańskie wyrażają się o naszej artystce, że porównać z nią nie można żadnej aktorki, która występowała w Ameryce. O drugiej naszej artystce, zbierającej oklaski za oceanem, wyraziła się chicagowska „Staats Ztg“: *unsere berühmte Sängerin*; zaliczenie pani Sembrich-Kochańskiej do narodowości niemieckiej oburzyło Polaków chicagoskich. Pisma polskie w Ameryce zajmują się żywo sprawami austriackimi i upadkiem hr. Badeniego, stając otwarcie po stronie słowiańskiej polityki „Kola“. „Naród Polski“ np. pisze: „Krótkie to zwycięstwo polityki ulicznej. Słowiańszczyzna się rozbudziła!“

PRASA POLSKA.

Gdzieindziej mówimy o artykule Sigmy «Noc zimowa» (*Gazeta Warszawska* Nr. 333). Tu przytoczymy tylko ustęp końcowy:

„Jestem obywatelem kraju — mówi Sigma — i mam tę pretensję, że dobrym obywatelem. I jestem pisarzem polskim i sądzę, że mam prawo publicznie się odezwać w sprawach dotyczących najserdeczniejszych interesów mego narodu. Mogę się mylić, mogę mieć także swe złudzenia, ale będę mówił szczerze, co czuję i jak na rzeczy patrzę“.

Łatwo się domyślić, co wywołało tę uwagę. Sigma ma do powiedzenia społeczeństwu jakiejś rzeczy przykre, odbiegające od utartego szablonu i przyjętych pojęć, a wie z góry, że ludzie inaczej lub nieco inaczej myślący, nie tylko będą polemizować o rzecz, ale intencję potępia, osobę dotkną. Oby zastrzeżenie powyższe było dla Sigmy tarczą! Życzymy mu tego, ale przypomnienie oczywistej prawdy tu nie wystarcza. Nie tylko za otwarte wypowiedzianie swych myśli o sprawach publicznych, za spełnienie tego pierwszego z obowiązków bywają u nas ludzie szarpani, ale ci, co najwięcej bluźnią, szarpiają, najgłośniej narzekają na nietolerancję. Tu się do ładu nie trafi. Im dłużej patrzymy na to, co dzieje się, im obo-

jętniej znosimy posadzenia i oskarżenia, tem bardziej dochodzimy do przekonania, iż tę plagę należy zapisać do liczby nieszczęść, których uniknąć niema sposobu, jak gradu, choroby, kalectwa, i w pewnym sensie pogodzić się z nią. Gdy nabierzemy tego (smutnego niestety) przeświadczenia, łatwiej nam żyć będzie, mniej się będziemy rachować z operacją skalpowania, tyle razy na każdym autorze politycznym powtórzoną.

Rezygnację doradzić też pragniemy *Dziennikowi Poznańskiemu*. Z gorzkim smutkiem napisał on artykuł «Prasa ludowa» (Nr. 286). Tam, w Poznańskiem, ta prasa (zapewne część jej) ma się za najsprawiedliwszą, najmądrzejszą, a przede wszystkim za najpatryjotyczniejszą, to też często i chętnie skalpuje osoby, stronnictwa, dzienniki. Niedawno przeciwko operatorom i operacjom wystąpił p. Nierzwicki, «sędziwy Nestor ludu w Prusach zachodnich». Ale «czarcia prasa» (wyrażenie pana Nierzwickiego), chociaż podobno «wije się, jak wąż», nie dała się skruszyć i ani do pokuty, ani do poprawy żadnej nie okazała skłonności. Wobec tego «Dziennik» użył innego argumentu: «jeśli nie macie sumienia—mówi do «prasy ludowej» — to przynajmniej miejcie wstyd». Czytajcie, co piszą przez was o nas wszystkich «Grenzboten». Cieszy się wróg, że dziennikarstwo polskie wylewa brudy domowe z hałasem na świat; uraga, że polskim przedstawicielom opinii nie o zasady chodzi, lecz o chleb, że toczy się wojna na wszystkich przeciwko wszystkim, a wśród powodzi oszczerstw i szkalewań kurczy się uczucie, myśl marnieje.

„Kto przeciwko takim niegodziwościom nie protestuje — pisze „Dziennik“ — nie ma też prawa protestować przeciwko sądowi pana Nierzwickiego. Sąd jego spotkał się z wyżej podanym sądem pisma niemieckiego, zatem teraz z dwóch stron rozpatrzoną jest sprawa, a wyrok ostateczny wydadzą ci, którzy się odwrócić muszą od „czartowskiej“ prasy, jeżeli nie chcą na siebie ściągnąć zarzutu, że są współwinowajcami jej niecnej roboty. Prasa ta, prowadząc wojnę wszystkich przeciwko wszystkim, twierdzi, że jej chodzi „o najważniejsze kwestje naszego życia narodowego i politycznego, gdy lud dopomina się o swe najracjonalniejsze prawa w życiu politycznym i t. d. Wszystkim nam chodzi o te prawa, nikt ich nie chce nadwierać i nikt prasie, osądzonej przez p. Nierzwickiego, nie broni, żeby za te prawa walczyła, ale niech walczy bez krzywdy, bez fałszu, kłamstwa i zgorszenia — przed swoimi i obcymi“.

Nam się zdaje, że wezwanie «Dziennika» skutku nie odniesie, najprzód z przyczyn wyżej wyluszczonej — popęd do szarpania w pewnych ludziach stłumić się nie da,—powtórę uraganie *Grenzboten* jest zbyt wyraźnie stronne, aby mogło wywołać coś innego, prócz zaprzeczenia. Jaka dziś prasa na świecie nie wynosi brudów przed dom z hałasem? Niemieccy katonowie wcale wyjątku nie stanowią, wcale nie są od innych lepsi. Prawdą jest, co mówią «Grenz-

boten», ale się stosuje do prasy każdej, nie może więc być użyte do oskarżenia polaków o jakieś specjalne winy. Pospolity (to wymysł wroga, jeden z licznych, dlatego do sumienia nie przemówi i wstydu nie wywoła. Chociaż — przyznajemy to chętnie «Dziennikowi»—gdyby przemówił, gdyby wywołał, skutek byłby bardzo pożądany.

Nowozakładane czytelnie ludowe są świeżo w prasie warszawskiej tematem artykułów lub uwag. Różne się rzeczy o nich piszą, ale wszyscy się cieszą, wszyscy o nowej instytucji mówią z wielkiem uznaniem. Sceptycyzmem pewnym telną słowa nowego kronikarza w *Kurjerze Warszawskim* (podpisuje się tajemniczo trzema znakami zapytania). Przypuszcza on (№ 350), iż ilość wziętych w czytelniach książek nie odpowiada wcale ani chęci do czytania, ani umiejętności czytania wśród chłopów, lecz świadczy o ich... grzeczności.

„Liczba analfabetów wśród naszego ludu jest tak olbrzymią, a procent czytających i piszących tak mały, iż wieści o braniu już teraz książek setkami z czyteln ludowych należy brać w rachubę bardzo oględnie i nie wysnuwać z nich doraźnie stanowczych wniosków. W wiosce X., liczącej 59 „dymów“, a więc co najmniej 350 mieszkańców, niżej podpisany znalazł tego lata tylko dwóch (sic!) umiejących czytać i pisać, sześciu, umiejących sylabizować bardzo miernie i pięciu umiejących tylko czytać na własnych książkach do nabożeństwa. Reszta analfabeci i analfabетки. Nie twierdzę, aby wszędzie tak było, sądzą jednak, że w wielu miejscowościach stosunek powyższy nie będzie wyjątkiem. Otóż tam setki książek mogą się rozchodzić w czyteln, narazie jednak pobudką do ich brania będzie, jak miemam, nie tyle poczucie potrzeby czytania, ile raczej chęć zadośćuczynienia propozycji lub zachęcie ze strony księdza, sędziwego gminnego, pisarza—wogóle osoby, troszczącej się o rozwój czyteln. Sądzą nawet, że przy rozpoczęciu działalności czyteln ludowych „poufne rozmowy“ są konieczne. Tem większa, poważniejsza i pożądalsza rola inteligencji wiejskiej, jako łącznika pomiędzy czytelnią a ludem“.

Kurjer Warszawski fakt otwierania czyteln ludowych uważa «za jeden z najdonioślejszych objawów postępu społecznego w ostatnich lat dziesiątkach».

„Analfabetów na wsiach jest moc, ale nie będzie chyba paradoksalnem twierdzenie, że do zmniejszenia ich liczby czytelnie przyczynią się więcej, aniżeli szkoły. Wobec braku przymusu szkolnego, dzieci wiejskich uczęszcza do szkoły niezmiernie mało, a są wioski, z których ani jedno dziecko nie jest posyłane do szkoły, jeżeli ta znajduje się w innej wiosce. Czytelnie zaś, pobudzając do emulacji, skutecznie przyczynią się do szerzenia po wsiach „mikrobu czytelniczego“.

W uwagach powyższych pana ??? jest niewątpliwie dużo prawdy. Dlatego pod tem pilniejszą uwagę wzięby należało artykuł p. Lady w *Kurjerze Codziennym* «Czytelnie fabryczne». Wśród ludności, pracującej w wielkich warsztatach, więcej jest umiejących czytać; ludność ta bardziej czytania potrzebuje, a zaopatrywanie jej w książki łatwiejsze. P. Lada sądzi, iż koszta założenia czyteln powinny winny fabryki, gdyż ciemnota i niski

stan moralny robotników odbija się zgubnie na interesach przedsiębiorstwa.

„Umoralnić zatem ten lud fabryczny powinno być obowiązkiem zarządów fabrycznych, pod których okiem tysiące tego ludu pracują. Jednym zaś ze środków w tym kierunku może być czytanie książek pożytecznych, w jakie każda fabryka na użytek pracujących zaopatrzona być powinna. Środek to bardzo łatwy do wykonania. Założenie podobnej czyteln fabrycznej pochłonie za sobą koszt jakichś kilkuset rubli, na które bezwarunkowo każda fabryka zdobyć się może i powinna. Zakładanie takich czyteln po fabrykach będzie w danym razie czynem obywatelskim, za który ludność fabryczna czuć będzie wdzięczność. Tą tylko drogą, drogą oświaty i czytania pożytecznych książek można będzie zdemoralizowaną młodzież fabryczną naprowadzić na drogę cnoty i wykorzenie wady i złe nałogi, jakie dziś są jej udziałem. Wpływ kapłana w kościele i pożyteczna książka w chwilach wolnych od pracy jedynie mogą oddziaływać dodatnio na umysł pracowników fabrycznych“.

Niewątpliwie obowiązek zakładania czyteln leży na fabrykantach i odpowiada ich własnym interesom. Z pewnością też wielu z nich pospieszy dziś załatwić tę pilną potrzebę. Niemniej przeto, zdaniem naszym, na apostrofie do przedsiębiorców ograniczyć się niepodobna. Nie każdy spełnia swój obowiązek, choćby najoczywistszy, a wśród fabrykantów wiele jest egoizmu i ciemnoty. To też należy w danym wypadku pomyśleć i o samopomocy. A gdy się fundusze na czytelnie pomnożą, to biblioteki z sum publicznych zakładane być winny i w osadach fabrycznych.

Dodamy jeszcze, iż rzeczywisty stan umiejętności czytania wśród ludu wiejskiego nie jest zapewne tak zły, jak go przedstawił kronikarz «Kur. Warszawsk.». Przekonać nas mogą o tem liczby, świeżo przytoczone przez pisma: w r. 1880 jedyne pismo «Zorza» wysyłało pocztą 450 egzemplarzy, dzisiaj «Zorza» i «Gazeta Świąteczna» wysyłają 8,954 egzemplarzy! W ciągu lat 17 czytelnictwo wzrosło wśród ludu blisko *dwadzieścia razy*. Widocznie potrzeba oświaty jest dziś tak potężna, iż pokonywa wszelkie trudności, wszelkie przeszkody.

Lk.

POLITYKA.

[Chiny. Europejskie mieszanie się w ich sprawy. Kiao-Czan i Port-Arthur. Niemieckiego Reichstagu].

Długo czekała Ameryka na swego Kolumba, dłużej na odkrycie czekały Chiny. Zdobyły Chiny, co prawda, kartę azjatycką od czasu, jak ludzie wogóle karty geograficzne rysowali, ale był to raczej kartograficzny ornament, niż wizerunek znanego ludzom kraju. Gdyby jakimś mandarynowi nie wpadło było do głowy w r. 1842 wrzucić w morze olbrzymie zapasy opjum, które sprzedawać chcieli anglicy po znizonych cenach,

nie byłby się sir Henry Potinger rozgniewał, nie byłby dał ognia z armat angielskiej floty i nie powstała by pierwsza szczyba w chińskim murze, który władcy Niebieskiego państwa wznieść zapomnieli od strony morza.

I Chiny zostały odkryte. W ślad za angielskiem opjum weiskać się zaczęli Europejczycy w niedostępne im dotąd kraje; połączone floty francuska i angielska przypomniały chińczykom, bombardując wybrzeże (1858-60) że krzywić się na to wolno im jedynie platonicznie; Anglja wytargowała sobie odrazu przystań dla swych okrętów i ład dla swych towarów; Francja zużyć musiała nieco prochu, by swe tonkińskie posiadłości ugruntować; młodej Japonji jedynie zgodna postawa Rosji, Francji i Niemiec nie pozwoliła wgrzyć się w ciało zaspalego olbrzyma i dziś Niemcy zajmują Kiao-Czan. Rosja Port-Arthur, angielskie i japońskie krzyżowce krążą po wodach chińskich zazdrośnie, a «Fremdenblatt» hr. Goluchowskiego daje wszystkim ojcowskie napomnienie, by nie gniewali się na siebie przedwcześnie, bo Chin dla wszystkich apetytów starczy! Niemcom za pretekst do wtargnięcia w granice Chin posłużyli misjonarze, z którymi mandaryni obeszlą się, jak ongi z angielskiem opjum. Pisaliśmy już tutaj o zajęciu Kiao-Czanu. Inwazją niemiecką żywo zajęła się europejska prasa i amatorzy odległych bojów (o których z taką werwą pisał p. T. Sm. w N° 49 «Kraju») cieszyli się już, że krwią zabarwi się Żółte morze. Trudno podzielać te przewidywania. Kogo nie uspokaja dobrodusza admonicja «Fremdenblattu», ten ukojenie znaleźć może w słowach samego cesarza Wilhelma. Młody monarcha zanadto wytrawnym jest politykiem, by pozwalać sobie na bohaterko-wyzwajającą nutę, na wzmianki o bojach i wawrzynach, gdyby pewnym nie był z góry, że ks. Henryk okryje się chwałą bez broczenia w krwi tych, «coby się wazyli nas zaciepić». Niema ich najwidoczniej, skoro cesarz tak przemawia.

Gdzie ich zresztą szukać? Angielskie dzienniki jednogłośnie domagają się, by i Anglja coś chińskiego zajęła («Chin na to starczy» — pomrukuje «Fremdenblatt»). Francuskie pisma cieszą się niesłychanie, że już Anglcy Kiao-Czanu przynajmniej nie zagarną (przy tem rozumowaniu najlepiejby chyba było, by Niemcy całym światem, na przekór Anglikom, zawładnęli) i twierdzą, że Francja wykroiła już sobie w Chinach, swą cząstkę, którą rozszerzyć będzie można. Włochy nieme; Austrię nic to nie obchodzi; Japonja wzmacnia wprawdzie na gwałt flotę, ale, jeśli prawdą jest, że młoda ta marynarka angielskiej jedynie ustępuje, to i Ja-

ponja kosztem chińskim się pożywi i przycichnie.

A Rosja? Chiny dobrowolnie ustąpiły Rosji Port-Arthur, przystań nigdy nie zamierzająca, ważną pod względem strategicznym i handlowym i przez francuzkich inżynierów urządzoną po europejsku i tak ufortyfikowaną, że trzeba było iście chińskiej obrony, by wpaść mogła w ręce japońskie, podczas ostatniej wojny. Japończycy, zmuszeni opuścić zdobycz, w złych byli humorach, więc port jest nieco zniszczony, ale jest to drobiazg, skoro flota rosyjska zajęła go na stale, a warto zająć się naprawą, bo jest to najlepszy, najważniejszy i najlepiej urządzony port w całych Chinach.

Podczas, gdy ces. Wilhelm, wyprawiając brata na chińskie wody, przemawiał o bohaterskich czynach i wawrzynie, w Reichstagu, podczas rozpraw nad kredytami na marynarkę, mówiono o—Austrii. Chociaż najbardziej wzmocniona flota niemiecka niewiele czaszkom czeskim zagraża, od czasu, jak wyszło wspomiane przez Szekspira morze, jednak trzech panów: Zimmermann, Hodenberg i Haase tym szermierzom na miano, wyruszyli z okazji niemieckiego budżetu w pole przeciw gnębiicielom Niemców: Polakom, Czechom; Hodenberg dodał jeszcze i Węgrów. Mówili pięknie, galerja ich oklaskiwała, czego nie osiągnął oczywiście poseł Czarliński, gdy dał im pełną spokoju i godności odprawę. Ale na sumę tryumf ich był niewielki: imieniem rządu dał im p. Bülow nauczkę o mieszanin się w nieswoje rzeczy; podsekretarz stanu, Richthofen, nazajutrz jeszcze silniej zaprotestował przeciw wciąganiu osoby cesarza Austrii w parlamentarne dyskusje; p. Lieber imieniem centrum potępił wiedeńską obstrukcję i odmówił prawa występowania w obronie ucisnionych tym, co ciemnienie Polaków niemieckich głoszają, jako obowiązek państwa. Nie dość na tem: i hr. Limburg ich potępił, i bismarkowskie «Hamburger Nachrichten» wyparły się ich uroczyscie; «Kölnische Ztg» oświadczyła im, że ich mowy nie wzniosły się nad poziom piwiarnianych plotek, i wreszcie wiedeński «Tagblatt» poprosił ich niebardzo grzecznie, by nie wtykali nosa tam, gdzie ich nie proszą.

Ważniejszym od tych pustych deklamacyj było oświadczenie, złożone imieniem Polaków przez ks. Jażdżewskiego w sprawie zachowania się posłów polskich wobec kredytów na flotę. P. Jażdżewski wspominał, że za czasów ks. Bismarka nazywano Polaków wrogami państwa, że potem zmienił się system i posłowie Polscy «w chwilach krytycznych» rząd poparli, a w podzięce za to «przybrał rząd wobec Polaków postawę, która absolutnie w niczem nie zdradza

uczuć i postępowania ojcowskiego». «Mimo wręcz nieprzyjaznej postawy rządu», Polacy, obstając przy swych narodowych prawach, nie będą jednak robili opozycji rządowi ani *quand même*, ani *à outrance*; przedmiotowo roztrząsać będą potrzeby państwowe, żądając wzamian szanowania i uwzględniania praw ludności polskiej.

Oświadczenie to posła Jażdżewskiego poprzedziło napady na Polaków pp. Zimmermanna, Hodenberga i Haasego, sięgające nawet za granice państwa.

Sk.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Niemcy. Przed odjazdem ks. Henryka na wody chińskie cesarz Wilhelm wygłosił nader sensacyjną mowę, w której między innymi oświadczył, że należy pokazać „uzbrojoną pięść“ każdemu, ktokolwiek chciałby Niemcom zagrażać. W o powiedzi brat cesarski odrzekł, że będzie głosić na wschodzie „ewangelję świętej osoby cesarskiej“. Oba te przemówienia, a raczej użyte w nich frazesy, dały powód do ostrej i zjadliwej krytyki: nawet niektóre organy prasy niemieckiej podkreśliły niewłaściwość wyrażen, użytych przez wysokich mówców. Odjazd księcia Henryka z Kiel odbył się uroczyscie. Arcybiskup Stańblewski i biskup wrocławski kardynał Kopp wysłali do Kiel depezę do cesarza, w której oświadczyli, iż będą się modlić za powodzenie wyprawy ks. Henryka, podjętej w obronę krzyża. Cesarz odpowiedział telegramami dziękczynnymi, że w chwili wyjazdu brata za morze napelnia go otuchą świadomości, iż i sięciu towarzyszą modły ludzi równie oddanych oieczyźnie, jak kościółowi. Po odpłynięciu wyprawy chińskiej cesarz udał się do Friedrichsruhe, w odwiedzinach do ks. Bismarka. Przyjęty na stacji kolejowej przez zięcia eks-kanclerza, hr. Rantzau, ces. Wilhelm odjechał do pałacu. Sam ks. Bismark, z powodu niepomyślnego stanu zdrowia, nie mógł stawić się osobiście na dworcu kolejowym. Po obiedzie wysoki gość odjechał. Ks. Bismark podobno nie wstaje z krzesła ruchomego i ma obie nogi obandażowane. „Nordd. Allg. Ztg“ podaje nowe zaprzeczenie co do pogłosek o nastąpić mającym kryzysie kanclerskim.

Francja. „Figaro“ obstawał gorąco, jak wiadomo, w ostatnich czasach za rewizją procesu Dreyfusa i za obroną skazanego. Obecnie główny redaktor tego pisma, F. de Rodays, oświadczył, że ustępuje czasowo ze swojego stanowiska, aż do chwili załatwienia sprawy Dreyfusa, gdyż opinja publiczna nie podziela jego zdania w tej sprawie. Oświadczenie to wywołało pewną sensację. W sądzie paryżkim rozpoczął się nowy proces panamski. Na ławie oskarżonych zasiadli deputowani: Boyer, Planteau, Gillard, Laisant, Rigot i Saint Martin. Zbiegły Naquet nie stawił się. W charakterze świadka występuje osławiony Arton. Deputowani, których przed rozpoczęciem sądu aresztowano, stają przed sądem przysięgłych pod zarzutem przyjęcia łapówek od towarzystwa panamskiego. Pretendent do tronu francuzkiego, ks. Filip orleański, ogłosił charakterystyczny manifest, w którym, kładąc nacisk na zwrot ku ideom umiarkowanym i zachowawczym, zachodzącym we Francji, oświadcza, że monarchiści nie powinni przeciwdziałać temu pomyślnemu ruchowi umysłów, należy bowiem dbać o interesy wyższe, niż bezpośrednie korzyści stronnictwa monarchicznego. Dziennik „Temps“ upatruje w manifestcie ks. orleańskiego ukrytą abdykację. Izba deputowanych uchwaliła wbrew rządowi wniosek, orzekający, że urzędnicy kolejowi nie mogą być zatrudnieni dłużej po nad dziesięć

godzin, po których musi następować dziesięciogodzinny odpoczynek.

Anglja. Z Simli nadeszły doniesienia o nowych krwawych starciach. Na granicy indyjskiej powstała zacięta bitwa z krajowcami, w której wojsko angielskie poniosło dotkliwe straty. Z powodu mowy cesarza Wilhelma w Kielu, gazeta „Morning Post“ oświadcza, że wypłynięcie eskadry niemieckiej do Chin oznacza nową epokę w rozwoju Niemiec, w której stanowisko tego mocarstwa wśród świata potężniejszym się okaże, niż kiedykolwiek. W Irlandji robią się podobno ogromne przygotowania do uroczystego obchodu w roku przyszłym setnej rocznicy ostatniego powstania irlandzkiego. Książę Henryk pruski w drodze na Wschód zatrzymał się u brzegów Anglji i przybył do Londynu.

Turecja. Sprawa odroczenia ratyfikacji traktatu skończyła się pomyślnie. Sultan podpisał traktat. Izba zaś ateńska przyjęła go po dość burzliwych rozprawach. Pojawiły się uporezywe pogłoski o nieudanym zamachu na życie sultana. W sprawie tej aresztowano kilku urzędników pałacowych, sekretarz zaś sultana Mury-efendi zastrzelił się w chwili, gdy wydano rozkaz aresztowania go. Nadeszły wiadomości o nowych okrucieństwach względem ormian w okręgu Koczańskim. Posłowie mocarstw wypracowali podobno projekt nowej organizacji Krety. Do chwili jego wprowadzenia ma być mianowany tymczasowy gubernator. Kreta ma być uznana za prowincję turecką, lecz autonomiczną i neutralną.

Rumunja. Podczas rozpraw adresowych, prezes ministrów Sturdza wygłosił wielką mowę, w której podnosząc przyjacielskie stosunki, wiążące Rumunję z zagranicą, oświadczył, że Rumunja nie należy do kategorii państw bałkańskich, ale do wielkiej rodziny europejskiej. Polityka rumuńska opiera się przeważnie o trójprzymierze. W Izbie wniesiono projekt stłumienia manji pojedynkowej, jako naleciałości obcej, surowymi karami. Izba uchwaliła nagłość tego wniosku.

Chiny. W londyńskich gazetach pojawiła się pierwsza wiadomość o zajęciu portu Artura przez flotę rosyjską. Doniesienie to wywołało duże wrażenie w prasie europejskiej. Z wyjaśnien korespondentów zagranicznych i pism rosyjskich wypływa, że zajęcie odbyło się za zgodą rządu chińskiego i że port Artur ma być przeznaczony dla okrętów floty rosyjskiej podczas zimy.

Hiszpanja. Rząd otrzymał wiadomość o poddaniu się wszystkich powstańców na wyspach Filipińskich. Z powodu tej radosnej nowiny stolica państwa była świetnie uświetniana.

KRONIKA POWSZECHNA.

> Z Berlina donoszą, że księżna **Hohenlohe**, małżonka kanclerza niemieckiego, właścicielka uroczych Werek pod Wilnem i innych majątków, które odziedziczyła po ks. Wittgensteinie, zmarła na zapalenie płuc.

W Wiedniu koncert chóru **Gława-cza** d. 11 grudnia miał wielkie powodzenie. Wykonano utwory Glinki, Czajkowskiego, Solowjewa i Iwanowa. Na koncercie był między innymi obecny prezes parlamentu Abrahamowicz.

INFORMACJE „KRAJU”.

∠ Dowiadujemy się, że rezultatem obrad komisji, funkcjonującej pod przewodnictwem r. t. Maksimowa, było zaproponowanie Towarzystwu drogi żel. warszawsko-wiedeńskiej wykupienia kolei łódzkiej za 6 milionów rubli, z przejęciem obligacyj tej drogi w sumie 2,700 tys. rs. i z prawem zbudowania odnog kolejowych

z Łodzi do Kutna i z Łodzi do Zgierza, Pabjanic i Ozorkowa, oraz kolei obwodowej miejskiej w Łodzi. Propozycje te wniesione będą na najbliższe ogólne zebranie akcjonariuszów zainteresowanych kolei.

∠ Dowiadujemy się, że kwestja wprowadzenia do Królestwa kuratorów trzeźwości została podniesioną na nowo i że ministerstwo skarbu poparło ją wnioskiem przychylnym, proponując wyasygnowanie na urządzenie tychże kuratorów 250 tysięcy rs. z funduszy skarbu.

∠ Podług powziętych przez nas informacji, w sferach urzędowych poruszoną i omawianą obecnie jest myśl o możliwości utworzenia wielkiego Towarzystwa akcyjnego, któreby połączyło wszystkie istniejące i mające się budować drogi żelazne lewego brzegu Wisły.

∠ Wbrew doniesieniu paru pism warszawskich, dowiadujemy się, że sprawa budowy kolei z Łodzi do Kalisza nie stoi obecnie na porządku dziennym i nie była weale w komisji r. t. Maksimowa rozpatrywana. Myśl zaś o kolei z Łodzi do Kutna została tymczasowo zaniechana.

∠ Przyjazd J. O. ks. Imeretyńskiego do Petersburga ma nastąpić, jak słyszeliśmy, d. 5 (17) stycznia r. p. i potrwać od 2 do 3 tygodni.

∠ Słyszeliśmy, że na opróżnione przez nominację ks. Kłopotowskiego na biskupa-sufragana w Żytomierzu, stanowisko inspektora rz.-kat. Akademji duchownej w Petersburgu przedstawiony został profesor ks. Cieplak.

∠ Jak się dowiadujemy, hr. Henryk Lubieński, nasz dawniejszy korespondent z Chicago, otrzymał koncesję na wydawanie w Łodzi codziennego pisma, pod tytułem „Goniec Łódzki”. Wkrótce po Nowym roku hr. Lubieński wydawać będzie swe pismo, którego prenumerata wynosić będzie 6 rs. rocznie.

UWAGI.

Petersburg, 11 grudnia.

Zapatrywanie nasze na przesilenie austriackie, na chlubne stanowisko posłów polskich, wiernych pobratymczemu sojuszwowi i na potężny prąd opinji publicznej w Galicji, solidaryzujący się z polityką «Kola», wypowiedzieliśmy w artykułach redakcyjnych «Kraju» w sposób nie dwuznaczny. Tak uczucie, jak zimna rozważa, zgodnie dyktowały nam to nasze zdanie. Motywowaliśmy je względami na dobro austriackiej monarchji, której nikt w Europie zwyciężyć nie może przejść krytycznych, i względami na stanowisko polaków pod berłem Franciszka-Józefa. Gdy jednak obecnie odzywają się w Galicji głosy, przestrzegające, że słowiańska polityka Galicji odbić się może niepomyślnie na stosunkach

w Poznańskim, niech nam wolno będzie, wyrażając wątpliwość co do trafności takiego poglądu, zaznaczyć mimochodem, że, gdybyśmy w ocenianiu stosunków austriackich nie przestrzegali ściśle granicznych słupów czarno-żółtych, przyjść musielibyśmy do przekonania, że wierność posłów galicyjskich, nieopuszczających szeregów słowiańskich, walczących o swe prawa, jedynie korzystnie oddziałać może na warunki bytu większości ludności polskiej wogóle.

W Galicji, obok powszechnego entuzjazmu dla myśli politycznej zdrowej, swą prostotą dla wszystkich zrozumiałej, a swą szlachetną, idealną podstawą wszystkich pociągającej, znać też gdzieniegdzie pewne wahanie. Inaczej być też nie mogło. Zwrot był nagły, wielu zaskoczył zniechęca, wielu też instynktownie niedowierza prądom popularnym, za którymi oświadcza się z zapalem «ulica». O szczerych sympatjach polskich dla pobratymczego sojuszu i o zapale, z jakim powitała go Galicja, powiedział świeżo poseł Zaczek w «Domu narodnim» w Bernie: «Ruch ten wywołany był nie przez wpływy polityczne koła, nie był z góry ułożoną manifestacją, ale ogarnął szerokie masy ludowe w Galicji, które od tego sojuszu oderwać się już nie dadzą. Nawet oporni zrazu politycy galicyjscy poddadzą się prądowi, któremu oprzeć się nie zdołają».

Sąd ten odnosić się nie może do Kola polskiego, które zachowaniem się swem ruch ten wywołało; wobec jednostek, tu i owdzie, nie jest on pozbawiony słuszności. Są tacy, którzy prąd niesie, nie opierają mu się nawet bardzo, lecz krzywią się silnie. «Patrzenie, czesi, jak się dla was poświęcamy» — słyhać czasami, to znowu — rozsądne napominania: «na licha nam szukać guza, czyż nie korzystniejsza rola uczciwych maklerów, to nie nasz dom się pali». Gdzieniegdzie widać chwiejność, gdzieniegdzie oglądanie się przez ramię, czy bar. Gautsch nie otworzy dogodnej furtki do odwrotu. Znać obawę, by nie wpaść w opozycję, a z stronnictwa rządowego do opozycji wchodzi się, jak do zimnej wody.

Polityka wahania się i oglądania na furtki ani nie daje owoców, ani dodaje powagi, ani pociągnąć nie zdolna szerokich warstw, którym z kartką wyboreczą dało się głos w sprawach publicznych. Potępia ją głos ludowy, lecz wprawdzie jeszcze wyparło się jej Koło polskie, żądając od bar. Gautscha programu, nim obieca mu swoje poparcie. Takie za-

danie dla bar. Gautscha najtrudniejszym jest do spełnienia. Mogą dzielić się zdania co do zdolności tego męża stanu, ale wszyscy życzą mu powodzenia, wszyscy pomagają mu gotowi w dziele przywrócenia normalnych parlamentarnych stosunków, nikt, a najmniej Koło polskie nie ma zamiaru stawać w opozycji do jego gabinetu, zanim wiadomem będzie, jakie gabinet ten ma zamiary. Może bar. Gautsch jest człowiekiem odpowiednim w obecnym położeniu dlatego właśnie, że programu nie ma, że wypytuje wprawdzie każdego z osobna o jego zdanie, nim wymiarkuje, jakiego sam ma być zdania. Ale Koło polskiemu nie przystała taka polityka, ani też solidaryzowanie się z taką myślą polityczną na ślepo.

To też bar. Gautsch nie znalazł w Kole polskiem kandydata do ministerjalnej teki i pierwszy raz, od czasu jak posada ministra dla Galicji istnieje, minister ten nie będzie przedstawicielem Koła polskiego w radzie korony, ale urzędnikiem, odkomenderowanym do bronienia spraw galicyjskich.

Gdyby bar. Löbl, świeżo mianowany ministrem dla Galicji, nie istniał, bar. Gautsch musiałby go chyba stworzyć. Stanowi on idealne uzupełnienie jego gabinetu. Człowiek zdolny i prawy, urzędnik z ojca na syna, z urzędniczą tradycją od czasów Józefa II, bar. Herman Löbl w namiestnictwie we Lwowie dostatecznie złożył dowody swej zyczliwości dla Galicji i znajomości jej potrzeb, by nominacja jego nie nosiła na sobie antypolskiej cechy, przeciwnie, znać w nim każdy musi kompetentnego spraw galicyjskich znawcę i rzeczownika. Bar. Löbl nie miał dotąd sposobności publicznie wyznać swej narodowości, ale językiem polskim włada biegle, a i znajomość czeskiego ułatwiała mu urzędowanie na stanowisku namiestnika Morawy, które w r. 1883 porzucił po pięcioletniej działalności z tytułem barona, otrzymanym z okazji «przeniesienia w dobrze zasłużony stan spoczynku».

Bar. Gautsch mianował prócz tego kilku bezbarwnych namiestników, i marszałka, hr. Atems, który znany jest jako nieprzychylny słowiencom. Przypisują również prezesowi gabinetu zamiar zastąpienia hr. Coudenhove na stanowisku namiestnika Czech przez jen. Davida, który uchodzi za «słowianina», ale nikt zgadnąć nie potrafi, któremu narodowi słowiańskiemu przypada zaszczyt liczenia go między swych synów. Stał jednak z garnizonem w różnych sło-

wiańskich miastach i kilkoma słowiańskimi językami włada niezłe: «*ist der slavischen Sprache mächtig*»—jak brzmiała dawna urzędowa formuła.

Rezultatów polityki bar. Gautscha czekać będzie Koło polskie w sojuszu, zawartym w ciężkich przejściach. Ufamy, że nie porzuci stanowiska, na którym państwu oddać może poważne usługi, dorzucając swe polityczne wyrobienie, umiarkowanie i pojednawczość do zasobów innych słowiańskich ludów, walczących o swe równouprawnienie. Ufajmy, że wytrwa, nie zważając na to, że «N. fr. Presse» straszy je widmem panslawizmu, a «Świat» zdradę słowiańszczyzny nam zarzuca!

Znany pisarz polityczny i badacz niedawnej przeszłości naszej, p. Sigma, rozpoczął w «Gazecie Warszawskiej» szereg artykułów pod zaciękawiającym tytułem «Noce zimowe (uwagi i refleksje na temat stosunków polsko-rosyjskich)». Dotychczas ukazał się (w N-rze 333) dopiero artykuł pierwszy, wstępny. Zaczyna się rzecz od ustępu literacko bardzo pięknego, ale któremu pedant-polityk miałby nieco do zarzucenia.

„Po dniu pełnym wrzawy i ruchu, zabiegów i trosk—pisze Sigma—zapanowała cisza melancholijna i smutna nieco noc zimowa. W tej senniej północy i półszmerze najlepiej jest myśleć i marzyć, najlepiej *rozpatrywać krytycznie* to, co się w ciągu dnia i dawniej jeszcze zrobiło. Ta noc dzisiejsza, gdy widzę przez okno dachy, lśniąca od księżycy, i ciemne niebo zimowe, gdy wsłuchuję się w ciszę i głuche jakieś szmery, niby oddech, niby uderzenia serca wielkiego miasta, przypomina mi inne, pełne blasku i wrzawy dni wrześniowe i senną ciszę, jaka po nich zaległa».

Szekspir wiele razy powtarza, iż nocne opary źle działają na głowę, mącą myśl. Melancholja, to stan czasem pół-przyjemny, czasem przykry, ale nigdy do «rozpatrywań krytycznych» nieusposabiający. A melancholje czujemy w całym pięknym artykule Sigmy. Melancholja! kto z nas jej nie zna, na kogo z nas ona nie napada i nie wtrąca w stan rozmazania i bezwładności! Wtedy na myśl i na... a przychodzą różne aforyzmy, czasem rzewne i łez pełne, czasem sceptycyzmem przesiąknięte, ale bodaj nigdy rozumnie krytyczne. I nocy zimowej czekać nie trzeba: ileż razy nęka ona w cudowny ranek wiosenny i w skwarne południe lipcowe! W życiu publicznym zdarza się często i nie tylko u nas, że wysiłki rozumu, prowadzone przez poczucie powinności, tłumią porywy uczuć, zwalczają przyzwyczajenie i upodobanie myśli. Pokonane siły duszy ludzkiej czyhają na chwilę odpowiednią,

aby na wierzach wyjść i mścić się melancholją. Są to chwile słabości, chwile letargu logiki krytycznej, chwile milczenia głosu surowego obowiązku. W takich chwilach można stworzyć piękne dzieło literackie, ale «krytyczna» publicystyka polityczna unikać ich winna.

Temat, przez Sigmę poruszany, to u nas najdrażliwszy z punktów drażliwych, obolały i niebezpieczny. Byle go dotknąć, wzruszenia tłoczą się do duszy i niby syreny wołają na myśl spokojną: wyjdź i pędź z nami! Melancholja—to nieprzyjaciel. Chociaż więc Sigmę mamy za wytrawnego i kompetentnego pisarza, pierwszy artykuł jego nieco nas zaniepokoił.

W dalszym ciągu pracy p. Sigma zwraca uwagę na milczenie dzisiejsze prasy rosyjskiej. Kilka miesięcy temu mówić zaczęła i urwała. Ztąd autor wyciąga wnioski, iż prasa ta nie rozumiała wtedy doniosłości kwestji i nie rozumie jej dzisiaj. Nie treść rzeczy była wówczas pobudką dla publicystyki rosyjskiej, ale akcesorja, ale wypadek.

I fakt, podany przez Sigmę, nie wydaje nam się całkiem słusznym i tłumaczeniu można wiele rzeczy zarzucić. Od września ubiegłego zaledwie cztery miesiące! Jako historyk, Sigma wie dobrze, iż jedynie niedoświadczona i niehamowana świadomością rzeczy rozsądkiem niecierpliwosć słusznie może taki krótki moment brać za jakiś okres, upoważniający do sądów i wniosków. Prasa rosyjska, a przynajmniej ogromna jej większość, nie zdaje sobie z pewnością sprawy z całej doniosłości danej kwestji, nie rozumie jej przyczyn i następstw i nie zna wszystkich powikłań. Ale na dowiedzenie się o tem, nie trzeba było czekać na melancholji pełną noc w grudniu 1897 roku. To było widoczne rok i dwa lata temu, i «w pełne blasku dni wrześniowe». Czy było kiedy gdziekolwiek jakie wielkie zagadnienie, któreby odrazu stanęło przed opinią, lub jej rzecznikami i instruktorami w całym ogromie i nagości? Gdy się zaś ta długa i mozolna robota dokonywa, bywają różne przejścia, a w tej liczbie i przerwy. Nie chcemy twierdzić ani *tak*, ani *nie*. Może melancholja nocy zimowej trafne proroctwo wypowiedziała Sigmie, ale tego oko nienatchnionego obserwatora nie widzi tymczasem. Jeśli weźmiemy okres dłuższy, trzy ostatnie lata, to będziemy musieli przyznać, że pisma rosyjskie, przyjazne nam, czy nieprzyjazne, daleko więcej o stosunkach polsko-rosyjskich mówią i dale-

ko lepiej doniosłość ich rozumieją niż dawniej.

Artykuł nasz wywoła pewnie łatwe a znane zarzuty « optymizmu ». Przyszłość powie, kto lepiej pojął naturę chwili. My wzywamy społeczeństwo do pracy, a ludzie do bezczynności popęd mają, i pozór starczy, aby ich od roboty oderwać. O nieodzownej potrzebie pracy ciągłej, upartej, z zapalem prowadzonej, przeświadczeni jesteśmy nietylko, gdy nadzieja świeci, ale w czasie największej ulewy niepowodzeń, choćby żadnej gwiazdy, żadnego skrawka błękitu widać nie było, w dzień letni i w « noc zimową ». To też skwapliwie rozpraszając zawsze pragniemy melancholję pesymizmu, bo ona jest albo istotną przeszkodą do pracy, albo pozorem do jej porzucenia.

Jenerał-adjutant W. Trockij,

nowomianowany jenerał - gubernatorem wileńskim, kowieńskim i grodzieńskim, po ukończeniu w r. 1853 moskiewskiego „korpusu kadetów“, jako podporucznik brał udział w wyprawie do Multan i Wołoszczyzny, gdzie po raz pierwszy odznaczył się w ogniu. Następnie po ukończeniu Akademii jenerałnego sztabu w r. 1860, przez parę lat był pomocnikiem redaktora organu ministerstwa wojny „Russkij Inwalid“, poczem długi czas przebył w Turkiestanie, gdzie był najprzód naczelnikiem sztabu, a następnie pomocnikiem głównodowodzącego wojskami. Tu, obok prac wojskowych, jenerał Trockij, nagrodzony już wysokimi orderami za męstwo i dowody talentu strategicznego, zajmował się utrwaleniem pomyślności i dobrobytu w kraju i między innymi w roku 1872 zawiadywał osobnym oddziałem turkiestańskim na wystawie w Moskwie. W roku 1878 został mianowany wojennym gubernatorem i dowodzącym wojskami w Turkiestanie i na tym stanowisku pozostawał do r. 1883, w którym przeniósł się na Kaukaz, gdzie w ciągu lat siedmiu był naczelnikiem sztabu okręgu wojennego. W r. 1889 jenerał Trockij objął dowództwo nad 16 korpusem armji, w rok później otrzymał nominację na pomocnika dowodzącego wojskami kijowskiego okręgu wojennego, a w r. 1895 został głównodowodzącym wojskami wileńskiego okręgu wojennego. W r. b. za wielkie manewry pod Białymstokiem jenerał Trockij został zaszczycony podziękowaniem Najwyższem i nagrodzony nominacją na jenerał-adjutanta Jego Cesarzkiej Mości. Oprócz wysokich orderów, jenerał Trockij posiada także szablę złotą za męstwo.

ŻNIWO POLITYCZNE.

Warszawa, 21 grudnia.

Dwojakiemi manifestacjami obchodzila Galicja koniec « rządów polskich » w Austrii. Jedne miały na celu uczczenie człowieka, który padł wśród niepo-

wodzeń, mając za sobą w odwodzie reprezentację polską w Radzie państwa; drugie były symbolem szczerej sympatji dla tych, z którymi polaków galicyjskich łączy wspólność tyłu interesów żywotnych, a z którymi sprzegła ich w jeden szereg bojowy kolej ostatnich wypadków. Odmienny był charakter obchodów tych i tamtych; nie można atoli mówić dziś o jednych, nie zestawiając ich z drugimi. Uzupełniają się one i tłómaczą wzajemnie, a dopiero, ujęte w jedną całość, dają obraz politycznego nastroju Galicji i politycznego stanowiska polaków w Austrii.

To, co hr. Badeni usłyszał od swych rodaków w przejeździe przez Galicję, a następnie pod dachem swego dworu wiejskiego w Busku, dowodzi, że społeczeństwo galicyjskie nabrało pewnych zalet, które w narodach wyrabia długa szkoła życia publicznego i długoletnia organizacja. Galicja nauczyła się szanować ludzi, obdarzonych talentem politycznym i oddających całe swe jestestwo na usługi kraju. Doświadczenia przekonują ją, że społeczeństwu, w trudnych będącemu warunkach, nie wolno kapryśnie przetrzącać ludźmi w miarę uśmiechu lub nielaski losu, że niewolno munaśladować zadąsanej królowej, która odwraca się dziś gniewnie od dworaków, obsypywanych wczoraj zaszczytami. P. Badeni w chwilach powodzenia miał surowych krytyków i w Kole polskiem i w poważnej prasie galicyjskiej. Ganiono go za pojednanie się z Luegerem, z którym poprzednio zawziętą toczył wojnę, ganiono za to, że burzę w obozie niemieckim wywołał właśnie w przeddzień układów z Węgrami, ganiono i za to wreszcie, że, gdy już ta wojna wybuchła, wahał się jeszcze przez czas jakiś, próbował spóźnionych układów i wziął stanowczy rozbrat z lewicą dopiero wówczas, gdy zapóźno było myśleć o jej złamaniu. Dziś, skoro fortuna odwróciła się od hr. Badeniego, głosy krytyków umilkły. Galicja zrozumiała, że nie grzebie się człowieka, który dał Austrii reformę wyborczą, zjednał polakom serca słowian austriackich, i który nawet u tych, co nie chcą w nim widzieć polityka o wyższym zakroju, zyskał miano doskonałego administratora. To uczczenie pokonanego daje rękojmię, iż dla polaków w Austrii nadejdą znowu dni zwycięstw. Społeczeństwo, którego nerwy tak znoszą porażkę, może spokojnie oczekiwać odwetu.

Jeżeli zachowanie się kraju wobec powracającego ministra świadczy o zasobach żywotności i zdrowia spo-

łecznego, to zjazd gości słowiańskich w Krakowie dowodzi, że mimo upadku ostatniego gabinetu, polacy w Austrii są siłą, z którą inni się liczą, na której polegają, o której poparcie ubiegać się gotowi. Do takiej powagi, do wpływu, którego zaćmić nie zdołała dymisja kilku ministrów, nie dochodzi się bez trudu, bez poświęceń, bez wyrzeczenia się nie jednego, co w sercu drogie. Bo nie wyobrażamy sobie, że pp. Paczak i Brzorad przyjechali do Krakowa, by westchnąć nad zwłokami sympatycznego im rządu, lub dla zawarcia przymierza z p. Danielakiem i jego podkomendnymi. Nie zna czechów, a raczej mierzy ich miarą własnego sentymentalizmu, kto sobie wyobraża, że jeżdżenie na stypy polityczne stanowi część ich programu. Są to ludzie praktyczni, których prędzej ujmie za serce widok siły, do której przyszłość należy, niż rzewne wspomnienie niezasłużonej klęski. Okrzyki krakowian były niewątpliwie posłom czeskim miłe, ale wiedzą oni wybornie, że, ci, którzy się dziś najbardziej zachwycali braterstwem polsko-czeskim i najgłośniejsze wznosili wiwaty, są zawsze skłonni do zachwytów i dziwnie lubią odmianę. Niejeden z tych, co dziś wzywa wszystkie ludy słowiańskie do wskrzeszenia tradycji Grunwaldu, rozplywał się parę lat temu nad przyszłymi czynami Wilhelma II i zakreślał mu plany, o których się młodemu cesarzowi z pewnością nie śniło; — któż zgadnie, na kogo przyjdzie kolej jutro?

Nie bankiety i nie iluminacje sprawiły, że słowianie austriaccy pielgrzymują do Krakowa, a Niemcy starają się równocześnie w swych dziennikach kokietować polaków, dowodząc im, iż właściwe ich miejsce nie jest w obozie słowiańskim. Sprawiała to długa, konsekwentna, wytrwała praca polityczna; sprawiała to solidarność Koła polskiego; sprawiała to nieugiętość, z jaką kierownicy tego grona w czyn wprowadzali zasadę, że dla pozyskania wiary i szacunku u innych, niejednego wyrzec się trzeba i « niejedno miłe zburzyć, a inaczej odbudować ».

Fakt, iż polacy mogli wyjść tak chlubnie z bitwy, już prawie przegranej, to wymiar trzydziestoletnich zasług. W Krakowie zebrano plon znojów i pasowań się zewnętrznych, przez które przechodziło Koło polskie w Wiedniu. Zebrano owoc tej polityki, która wypluwała z niewątpliwej prawdy, iż przyjaźń i zaufanie tylko ofiarami okupić można. Wy-

jątkowe między ludami austriackimi stanowisko, to nagroda za wyparcie się taniej popularności i nieodstąpienie monarchy podczas wyprawy do Bośni, to nagroda za skarbowa politykę Dunajewskiego, tak niegdyś dotkliwą dla opodatkowanych, to nagroda za zdawanie sobie sprawy z nieuniknionych wymagań polityki zagranicznej.

Ludy słowiańskie wierzą dziś, że słowu polskiemu wierzyć można, bo przekonała je o tem polityka Koła, która nie zbaczala nigdy na bezdroża dla pozyskania wziętości między tłumem, a przed logicznym następstwem własnych postulatów cofać się nie umiała. Droga to była ciernista. Tym, co po niej kroczyli, nie szędzono szyderstw i obelg. Dziś lud krakowski, witając czechów, uczył tem samem tych, co tak wysoko wynieśli powagę imienia polskiego. Lud ten potrzebował dowodów tak widocznych, jak odwiedziny współplemieńców; gdy je atoli ujrzał, stanął odrazu po stronie tych, których dawniej niezawsze rozumiał.

Dzień przyjazdu słowian był dniem skupienia się zdrowych żywiołów, dniem odosobnienia socjalizmu i anarchji, był dla społeczeństwa dniem jasnym.

T. Sm.

PRZECIW HAKATYSTOM.

W czasach, gdy podszczuwanie przeciw polakom przybrało niebывale rozmiary, gdy pisma hakatystowskie przygotowują publiczność niemiecką, by przychylnie powitała wnioski rządowy, żądający uchwalenia nowych stu milionów na wywłaszczenie polskiej ludności, zasługuje na uwagę poważny głos znanego prof. Delbrücka. W artykule swym, świeżo ogłoszonym w „Preus. Jahrbücher“ niemiecki uczonej staje na gruncie państwowych interesów niemieckich, i, z tego patrzac stanowiska, potępia stanowczo cały popularny ruch hakatystów.

Teza, której prof. Delbrück broni, streścić się daje w słowach: Środki, używane przez rząd niemiecki i propagowane przez hakatystów w celu zgermanizowania ludności polskiej, nie tylko nie prowadzą do celu, ale wręcz przeciwnie, przyczyniają się do rozbudzenia żywiołu polskiego i do osłabienia odporności niemieckiej w prowincjach o ludności mieszanej. Według dat, przytoczonych przez prof. D., w dzielnicy poznańskiej ludność niemiecka, wynosząca w r. 1861 46 proc. ogółu ludności, zmalała do r. 1890 do 40 proc., a do r. 1895 do 39 proc. Na Kaszubach spadł w tymże czasie żywioł niemiecki z 49 proc. na 32 proc., a na Szlązku zmniejszeniu się protestantów z 55 proc. na 45¹/₂ proc. towarzyszył wzrost ludności katolickiej (a więc przeważnie polskiej) z 44 proc. na 53¹/₄ proc. „Polskie gospodarstwo“—zdaniami prof. D.—jest już anachronizmem, a polacy pracują na wszystkich

polach: udział polaków w rzemiośle wzrósł w Poznaniu z 36,3 proc. na 49,8 proc., a w przemyśle z 27,7 proc. na 36,8 proc. Prof. D. wskazuje na żywotność polaków w Rosji i Austrii i przewiduje i w Niemczech rozrost ich coraz większy, tem bardziej, że ocknęli się już i protestancy mazurzy i przypuszcza, że za 20 lat 30 posłów polskich zasiadać będzie w parlamencie niemieckim i przeważać często szalę, wobec rozdzielenia Izby. Jego zdaniem, zachęcaćby należało polaków do przesiedlania się do Niemiec, a nie przesładować ich nawet w Westfalji.

Przechodząc do działalności komisji kolonizacyjnej, prof. D. wykazuje, że wprowadziła ona do prowincji wschodnich 8 tys. nowych osiedleńców niemieckich, co nie równoważy naturalnego ubytku ludności niemieckiej, wynoszącego 231 tys.; dajmy na to—powiada prof. D.—że komisja kolonizacyjna sprowadzi z czasem 30, nawet 40 tys. Niemców i to nic nie zawży. Wypychani polacy zakupują od Niemców nowe grunta, a Niemcy, czując się stypendystami państwa, gnuśnieją i źle gospodarują. Ileby można było zrobić dobrego w tych prowincjach za te zmarnowane 100 milionów!

Prof. Delbrück przeczy, by heca hakatystowska rozbudzała przywiązanie Niemców do swej narodowości; jego zdaniem, poważni Niemcy w Poznańskim ubolewają nad podżeganiem ciągłymi hakatystów.

O ucisku ludności polskiej powiada p. Delbrück między innymi: „Najwyższy sędzia Prus zachodnich wydał rozporządzenie, że polacy, władający językiem niemieckim, mają być zmuszeni do zeznawania przed sądem po niemiecku. Pomyślimy, co to znaczy! Olbrzymia to różnica mówić po niemiecku w codziennych stosunkach, a zeznawać pod przysięgą przed sądem. Niezawodnie zdarzać się będzie, że polacy tylko z uporu narodowego wzbraniać się będą mówić przed sądem po niemiecku; kto atoli będzie umiał rozróżnić, czy nie dołącza się tu pewna obawa posługiwania się obcym językiem w chwili tak niebezpiecznej? Na jakież to podejrzenie naraża się sprawiedliwość, która w takim położeniu ośmiela się wywierać nacisk! Czyż nie jest najwyższem ze wszystkich praw to właśnie, że wobec prawa wszyscy obywatele są równi, i że sprawiedliwość nie służy żadnemu innemu interesowi, jak tylko samej sobie? Słyszałem dobrych Niemców, mówiących o tem rozporządzeniu z największem oburzeniem, i tak się to powtarza w tysiącu miejsc“.

W projekcie zabronienia zebrań ludowych, gdzieby przemawiano po polsku, widzi prof. D. nowy środek wzmocnienia polskości: jeśli polacy nie będą mieli sposobności do rozwijania swych nałogów rozpadania się na stronnictwa, występować będą zgodnie przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi—niemczyźnie.

Prof. Delbrück kończy, radząc swym rodakom studjowanie spraw narodowościowych w Austro-Węgrzech, bo „przy dotychczasowej metodzie tracimy bezustannie grunt pod nogami i dalej tracić musimy, a polskość kroczy naprzód olbrzymimi krokami. Trzeba postarać się o całkowitą zmianę systemu, jeśli nie chcemy zgotować sobie na przyszłość groźnych niebezpieczeństw“.

K.

LISTY p. ENGELHARDA.

II.

W «Now. Wrem.» (7824) ukazał się drugi list p. M. Engelharda, który tu w dosłownem tłumaczeniu podajemy:

„Zachowywałem się z mimowolnem niedowierzaniem względem polskiego nastroju pojednawczego, względem stronnictwa pojednawczego, o którym tyle mówiono w Petersburgu. Samo postawienie tej sprawy wydało mi się fałszywem. Polacy oświadczyli, że pojednali się z Rosją. Był czas, kiedy Hercen pisał jeszcze bardziej wzruszająco: „Polacy przebaczą nam“. Wprawdzie za frazes ten drogo zapłacił. Zaraz prenumerata „Kołokoła“ spadła z 2 tys. do 500 egzemplarzy i odtąd już nie wzrastała, choć wśród społeczeństwa rosyjskiego nawet później trafiali się ludzie, gotowi prosić Polskę o przebaczenie za to, że Rosja osłoniła ją swem potężnym skrzydłem i obroniła od szybkiego zatonięcia w morzu niemieckim; obdarzywszy włóścian polskich ziemią, samorządem i w ogólności organizacją, pierwsza chłopu polskiemu dała byt cywilny; zuliśszy granicę celną między sobą a zburzonem przez historję państwem, otworzyła mu olbrzymi, wolny od opłat rynek i do niebывalej wysokości podniosła dobrobyt kraju; nareszcie otworzyła polakom wstęp na urzędy państwowe w Cesarstwie we wszystkich gałęziach pożytecznej działalności w granicach państwa... Czasy się zmieniły: Świadomość rosyjska dojrzała i pogłębiła się. Niema już publicysty, któryby podniósł rękę, aby rzucić coś podobnego do słów nieostrożnych Hercena; sam wreszcie Hercen potem przyznał się do tego, że napisał te słowa wbrew wymaganiu zdrowego rozsądku, pod wpływem niedarowanej słabości i „śmierdzącej“—według wyrażenia Dostojewskiego—dobroduszości. Ale sami polacy wystąpili jeżeli nie z przebaczeniem, to z pojednaniem, które ma tę samą wartość. Podają nam gałazkę pokoju. Ale tylko naród niezależny może innemu proponować pokój, ten zaś, który nie posiada wszystkich praw politycznych, tylko śmiesz i gniewa swem nieproszonem „dokuczaniem pokojowem“. Polacy dotąd żywili ku nam nienawiść. Nagle oświadczyli, że się pojednali...

„Istniał jeszcze inny wzgląd, że się tak wyrażimy, psychologiczny, który wzbudzał uprzedzenia do „pojednania się“ polskiego. W Petersburgu wyhodowali się w niezbyt wielkiej, ale mimo to dostatecznej ilości przebaczący wszystko, miódopłynni poczciwcy. Słowa: pojednanie, nie sprzeciwianie się—z ust im nie schodzą, ale, o ile miałem sposobność obserwowania tych poczciwców, pod ich słodką powierzchownością zawsze ukrywało się mnóstwo drobnej, egoistycznej i mściwej złości.“

„Pojednawczy“ polacy wydawali mi się właśnie takimi miódopłynnymi poczciwcami. W drodze rozmawiałem z urzędnikiem, który oddawna służył w Warszawie i powracał z dwutygodniowego urlopu.

— Polityka pojednania tylko obostrzyła wzajemną nieprzyjaźń mówił. Wierz mi pan, że serce polskie będzie wrzało do końca świata. Zapomnieć przeszłości nie jest zdolne. Ale to wrogie wrzenie ukryje się w głębi, nie wyrazi się na zewnątrz, a zresztą znacznie osłabnie, jeżeli zdołamy natchnąć polaka szacunkiem względem nas. Szanować zaś nas polak będzie tylko w tym wypadku, jeżeli niezmiennie pozostaniemy silnymi, stałymi, konsekwentnymi. Polska ma charakter kobiety, lubi siłę. Ustępstwami, dobroduszną łagodnością nie z nią zrobić nie można.

„Nie przeczyłem mu. Jednak bliższe poznanie się z „ugodowcami“, jak polacy przeważali przedstawiciele kierunku pojednawczego, przekonało mię, że można na nich zapatrywać się zupełnie z innej strony. Organem pojednania jest „Słowo“, podtrzymywa-

ne środkami magnatów, ale w czasie obecnym cieszące się też dostateczną liczbą prenumeratorów. Poznajomilem się z redaktorem gazety, p. Godlewskim, i niektórymi współpracownikami. Widziałem się i rozmawiałem z wieloma przedstawicielami „partji”. Nakoniec miejscowy dawny mieszkaniec, który od r. 1863 służy w kraju, opowiedział mi historję ruchu pojednawczego, potwierdzając zdania „ugodowców”; wielu też wreszcie innych rosjan, świadcząc o tem samem, dało mi możność oświetlenia w pewnym stopniu prawdziwego stanu rzeczy.

Przytoczę tu swą rozmowę z niezależnym i zamożnym polakiem. Pan Stanisław Wydzga jest fabrykantem. Mieszka nie biednie. Przedśionek wyłożony kolorowym marmurem. W ubraniu pokojów widać zachowanie czystego stylu, co dowodzi nietylko zamożności, ale też i umiejętności używania bogactw. Po rosyjsku mówi dobrze, choć pierwsze dwa kursy przechodził jeszcze w Szkole głównej margrabiego Wielopolskiego.

Nazwę „ugodowców” nadali nam przeciwnicy. Nie wyraża ona istoty poglądów tego zdrowo myślącego konserwatywnego ośrodka, który powoli oddawna już zbierał się w łonie społeczeństwa polskiego. Stając się na naszym miejscu, zrozumiesz pan, że prawdy dla pana oczywiście, w naszej świadomości mogły się utwierdzić dopiero z biegiem czasu. Nieoddzielność kraju polskiego od Rosji jest faktem. Trzeba żyć z Rosją, a nie z żadnym innym państwem. W tem wyraża się wszystko. Uświadomienie sobie tej naszej nieoddzielności, tej myśli, że nie jesteśmy na jakiejś stacji, ale że powinniśmy się urządzić w kacie, który nam los wyznaczył na zawsze, przeniknęło do głów polaków. Mówią że polacy niczego się nie nauczyli i niczego nie zapomnieli. To nieprawda. Czas nie może przejść, nie wywarłszy śladów nawet na kamieniu, a cóż dopiero na narodzie, który zniósł tyle. Ale nie dość było zrozumieć to. Trzeba też było głośno wypowiedzieć to, co leżało w sercu, iść wbrew tradycji, walczyć z przyswojonymi pojęciami.

Jednak ten fakt—powiedziałem—że polacy z taką trudnością pojęli prawdę oczywiście, wzbudza niedowierzanie.

Popatrz pan na społeczeństwo polskie, poszukaj w niem żywiołów wybuchowych, podejrzanych. Dawniej liczyliśmy między sobą niebezpiecznych szaleńców na tysiące, teraz pozostały pojedyncze jednostki. Znajdziesz pan w społeczeństwie polkiem weteranów powstania, ale ci dożywają swych dni na stronie, zdala od życia. Jeżeli się nie zmienili, nie stanowi to dla nikogo szkody. Jest już ich niewiele, a i ci wymierają. Żyją przeszłością. Czynnej roli w społeczeństwie odegrać nie mogą. Następnie znajdziesz pan ludzi, którzy pragną odznaczyć się jako patrioci polscy. Jednak ich krzykliwe, sztuczne rozjątrzenie nikogo nie może oszukać. Są to po największej części ludzie pochodzenia nie polskiego, ale żydowskiego, albo niemieckiego. W społeczeństwie miejsca nie zajęli. Pragną wslawić się jako patrioci, aby miejsce to zająć...

A więc i teraz pewnego rodzaju „patriotyzm” otwiera wstęp do społeczeństwa polskiego?

Opowiem panu taki wypadek. W Warszawie mieszkał pewien młodzieniec, z pochodzenia Niemiec. Ojciec jego był piwowarem. Syn nie odznaczał się bardzo tęgą głową. Do tego ożenił się z dziewczyną prostą. Pragnąc w jakiś sposób wyróżnić się, zaczął być „nieprzejednanym”. Zbierał rozmaite broszurki, a ponieważ mimo wszystko odzywał się w nim głos krwi niemieckiej, więc każdą z tych broszur zapisywał do katalogu. Koniec tego był smutny. Ale najgłupszem było to, że pragnąc zasłynąć jako polityk, zyskał sobie wśród sąsiadów, mieszczan, rzemieślników, sławę szpiega niemieckiego... Widzisz pan, że można zostawić w spokoju cień szewca Kilińskiego. Ale mamy żywioł, o który sami się obawiamy; jest to młodzież nasza, nerwowa, łatwo ulegają-

ca wpływom. My jednak sami ze wszystkich sił staramy się ją uspokoić. Jeżeli zresztą masa ludności jest głęboko spokojna, poskromiona i panująca nad sobą, w takim razie wybryki zielonej młodzieży nie mogą wzbudzać szczególnych obaw.

— Mówicie o pojednaniu, a tymczasem sprawa bierze taki obrót, jakbyście chcieli swoje pojednanie wymienić na różnego rodzaju ulgi. Ofiarujecie to pojednanie Rosji, jakby dar jaki. Tymczasem zrozumienie swego prawdziwego położenia, jest już dla was rzeczą i ważną i korzystną. Władza zaś w kraju jest zbyt silną, aby mogły ją niepokoić wasze uczucia, bez względu na to, w którą zwracałyby się stronę.

— Należy przyznać, że w społeczeństwie polkiem można spotkać ludzi, sympatyzujących z nami, którzy ze strachem mówią: „Gdzież jest wasze pojednanie? Przecież wszystko zostaje po staremu”. Ci się boją, że się skompromitujemy. Inni, nasi przeciwnicy, powtarzają już ze złośliwą radością: „I na cóż się zdali ich zabiegi i starania o względy? Nie na tem nie skorzystali”. Ale i jedni i drudzy nas nie rozumieją. Starając się przekonać społeczeństwo rosyjskie i władze o głębokiej zmianie, która zaszła w kraju, naturalnie, spodziewamy się niejakich ulg, ponieważ te ukażą się, jako naturalny skutek uznania kraju za uspokojony. Popatrzcie na nas przy robocie, choćby maleńkiej, pozwólcie nam zająć się chociaż swojemi potrzebami miejskimi, najpowszedniejszymi, najprostszymi, a przekonacie się o naszej lojalności przedę, aniżeli gdybyście przeczytali całe tomy oderwanych rozpraw i zapewnień. Tak żyć, jak żyjemy—niepodobna. Naturalną drogą do wyjścia z ciężkiego położenia — jest pojednanie z władzą rosyjską. Zrozumieliśmy to i tak mówimy.

— Nadawajcie—mówił dalej p. Wydzga—naszemu pojednaniu kulturalne a nie polityczne znaczenie, a wówczas łatwo wyjaśni się jego znaczenie właściwe. Tysiące przyczyn nietylko politycznych, ale kulturalno-ekonomicznych, bez względu na to, czy tego pragną jednostki, dziesiątki, a nawet setki pojedynczych osób w społeczeństwie polkiem, stawiają kraj w takim stosunku do Rosji, że ten musi wszelkimi siłami starać się o zyskanie zaufania. Ale uznając, że, gdy Polska nie wypracowała, czy też nie zachowała samodzielnej organizacji państwowej, powinna ją brać od Rosji, oraz uświadomiwszy sobie to, że bez niej żyć niepodobna, nie chcemy utracić swego własnego bytu. Chcemy pozostać polakami, pozostając wiernymi poddanymi berła rosyjskiego. Domagacie się od nas, żebyśmy utracili swe rysy charakterystyczne, zmienili się w niemającą stałej formy galaretkę, żebyśmy, jak wosk, odbili na sobie nieczęść urzędową—to jest niepodobnem do pomyślenia. Pozostawcie nam naszą wiarę, nasz język...

„Powiedziałem do „ugodowca”, że ani przeciwko wierze, ani przeciwko językowi polskiemu nie występujemy, ale ponieważ w kraju istnieje rosyjska organizacja państwowa, więc wszystkie jej funkcje powinny odbywać się w języku państwowym, t. j. rosyjskim.

— Niech się odbywają. Ale w takim razie należy określić granice państwowości, aby ta nie wkraczała już w obcy jej zakres — odrzekł „ugodowiec”.

„Tutaj zbliżyliśmy się do jądra kwestji. Nie będę się wdawał w detaliczną krytykę systemu administracyjnego, stosowanego w kraju. Wskażę tylko na jedną stronę tego przedmiotu.

„Rosyjska organizacja państwowa, nie mówiąc już o tem, że zastosowuje się w kraju odpowiednio do wyrobionego o nią pojęcia, jako o kraju niespokojnym, niezjednanym, musi z konieczności, obok zalet, mieć i te wspólne całemu naszemu systemowi biurokratycznemu wady, na które wskazywali już słowianofile. Zastąpienie żywego życia przez regulamin, wzrostu organicznego przez zewnętrzny porządek państwowy, nieunikniony gwałt nad życiem, stanowiący właściwość biurokratyzmu, na wydeptanym gruncie Powiśla musiał się odbić i odbił się rzeczywi-

ście... Nie będąc polakofilem, ale znając tylko dobrze skłonność urzędnika rosyjskiego do „zachwytych administracyjnych”, mogę uznać, że w skargach polaków jest część prawdy. Tylko ciężary, które spadły na społeczeństwo polskie, nie ominęły pleców także społeczeństwa rosyjskiego. Wspomnijmy np. choćby panowanie „urzędowości” w okresie z przed reformy. Wreszcie też razem z wprowadzeniem do szkoły rosyjskiej klasycyzmu, ta doświadczyła ciężarów, w ogólnym zarysie analogicznych z temi, które przygniotły ducha i rozstroiły nerwy młodzieży polskiej. Jeżeli anegdotyczna legenda opowiada, że podobno jeden z administratorów kraju przysięgał, iż po dziesięciu latach jego rządów matki-polki zaczną po rosyjsku rozmawiać ze swemi dziećmi, to w epoce wzmocnionego klasycyzmu którykolwiek z pedagogów także mógł wygłosić hanibalową przysięgę, że za lat kilka matki-rosjanki będą rozmawiały z dziećmi po łacinie.

„W kraju panowała prawie wyłącznie jedna zasada: zewnętrzna, administracyjno-policyjna, biurokratyczna, urzędnicza. Życie organiczne zamarło, zamknęło się w samem sobie. Działalność samorzutna znikła. Ta zasada powierzchowna, mając przed sobą pole otwarte, naturalnie, okazała się niedolęzną i ociężałą. Nie znajdując przeciwwagi, mimowoli wkraczała do dziedzin sobie obcych, dotknęła samej treści życia.

„Jeżeli nawet uznać, że względem polaków możliwa jest ze strony władzy rosyjskiej próba niejakiego zaufania, to któż się z tem nie zgodzi, że pozostawiać w kraju po dawnemu jedynie zasady zewnętrznej państwowości byłoby nierozsądkiem? Rozwijając się bez hamulca, nie mając żadnej przeciwwagi, zasada ta zupełnie pozbawi polaków indywidualizmu. Czy to jest potrzebne?

„Zamknę swój list słowami tego warszawskiego mieszkańca dawnego, o którym wspominałem na początku. Jest to rosjanin z krwi i kości, a jednak takie rzeczy usłyszałem od niego:

W kierunku pojednawczym niema nic nowego, nie zadziwiającego. Jest to objaw, który dojrzewa oddawna i ma swoją historję. Objaw to niezależny nawet od polityki administracyjnej. Wydało go samo życie. Jego obecność wyraziła się w tym wybuchu entuzjazmu, który został wywołany przyjazdem Najjaśniejszego Pana do Warszawy. Publicystyka rosyjska jednak nie rozumiała tego, co mianowicie zaszło przed jej oczami.

— „Moskowskija Wiedomosti” krzyknęły: „Jak to? polacy pojednali się z nami? Ciągłe nienawidzili i nagle oświadczają się z przywiązaniem! Czyż można wierzyć w szczerść ich zapewnień?” I oto pod wpływem niezrozumienia faktu, gazeta objaw ten, bezwarunkowo radosny, traktuje tak, jakby stało się coś strasznego, szkodliwego, odpychającego.

„Pietierburgskija Wiedomosti”, przeciwnie, święciły tryumf. „Ciągle nas polacy nienawidzili, a teraz nagle przejeździ na oczy. Jakież szczęście!”

— Oba pisma myliły się w tem, że ruch pojednawczy w społeczeństwie polkiem uważały za objaw, wypływający z charakteru danej chwili. Jeśliby tak było istotnie, w takim razie dziwnaby była radość z tego, co ze względu na swe nagłe powstanie oczywiście nie rokowałyby długiego życia, a być może nie byłoby też szczerem... Tymczasem w naszych oczach powoli wyrastało wśród społeczeństwa polskiego przekonanie o nieoddzielności kraju od Rosji. W naszych oczach rosły w moc tendencje pojednawcze. Wzmocniały się bez względu na surowość rządów w kraju. Wcisnąć je napowrót do ziemi byłoby niemożliwością.

— Jakże sprawdzić trwałość tych tendencji? Popatrzcie na polaków przy robocie. Same tylko słowa nie wzbudzają zaufania. Gruntem ufności jest praca. Między władzą rosyjską a ludnością wiejską ustanowiono związek dzięki samorządowi gminnemu. Tymczasem między ludnością miejską i nami istnieje przepaść. Wprawdzie niepodobna obejść się bez żadnego przedstawicielstwa we wszystkich wypadkach. Przedstawicielstwo to or-

ganizuje się też niekiedy. Ale w roli przedstawicieli społeczeństwa polskiego występują ludzie przypadkowi, często wręcz bezczelni i bynajmniej nie zaszczytowi zaufaniem społeczeństwa miejskiego. Czyż nie lepiej, zamiast tych przedstawicieli samozwańców, mieć legalnych?

Trzeci z rzędu list swój p. Engelhard poświęca opisowi kanalizacji warszawskiej. W towarzystwie inżyniera, autor przez jeden z otworów kanalizacyjnych na Krakowskim Przedmieściu zszedł po kręconych schodach pod powierzchnię ziemi i znalazł się w wielkim kanale, którego średnica przecięcia jest tak wielka, że można przejść go wzdłuż po chodniku, nie zginając się wcale. Kanał ten rozszczepia się na dwa mniejsze, w których już mocno trzeba się nachylać, idąc po drewnianym chodniku. Na dnie kanałów płynie bystry strumień, unoszący z sobą wszystkie nieczystości miejskie, które ścierają się w szybkim biegu i rozpuszczają w wodzie, a następnie, doprowadzone w stanie świeżym do Wisły, nie psują w niej wody, nie gniją tam, ale szybko rozkładają się na pierwiastki chemiczne. Nadto, w razie potrzeby, za pomocą szluz kanał lub część jego może być każdej chwili oczyszczony od osadów, jeżeli te przypadkiem się w nim nagromadzą. Wystarcza dla tego zamknąć na chwilę szluzę, a następnie, gdy zbierze się za nią do pewnego poziomu woda, wypuścić ją, aby swym pędem zniosła wszystko, co stoi na jej drodze. Podnosi też p. E. dowcipny sposób wentylowania ulic warszawskich z pomocą kanałów: przez otwory kanalizacyjne powietrze uliczne wpada do kanałów, a te znów wentylują się z pomocą rynien deszczowych, których wyloty doprowadzono do kanałów. Tym sposobem zyskano podwójną dogodność: woda deszczowa przepłukuje kanały, a nadto rynny są niejako kominami i wentylatorami kanałów. Dzięki temu urządzeniu w kanałach niema takiego miejsca, w którymby woda stała i w którym nie byłoby przewiewu. Inżynier, towarzyszący panu E., mówił do niego:

„Nasze kanały nie są wielkie w porównaniu z paryżskimi i to stanowi ich zaletę. W Paryżu w ogromnych tunelach podziemnych łatwo tworzą się punkty, w których i ciecz i powietrze nie mają ruchu, a nadto tam w znacznej ilości mnożą się szczyry. Tu zaś, przy nieznaćnem nachyleniu powierzchni mamy bystry prąd wody. Przedewszystkiem jednak kanały nasze odznaczają się prostotą. W Kijowie np. kanalizację opracowano wybornie... na papierze. Wszystkie otwory zamykają się hermetycznie, ani powietrze, ani wilgoć nie mogą się dostać na powierzchnię, w praktyce zaś ciągle kanały się zanieczyszczają. Trzeba je otwierać, doprowadzać do porządku, a przy tej robocie rozchodzą się wszędzie zapachy okropne.“

Główna zasługa w przeprowadzeniu kanalizacji należy bezwątpienia do byłego prezydenta miasta Warszawy, powszechnie szanowanego jen. Starynkiewicza. Od niego widocznie p. E. dowiedział się szczegółów z historii tego wielkiego dla Warszawy

przedsięwzięcia. Przypominamy tu niektóre z nich według sprawozdania p. Engleharda: Po opracowaniu projektu kanalizacji, prezydent kazał przetłumaczyć go na język polski, ażeby zasięgnąć zdania specjalistów miejscowych. W prasie warszawskiej krytykowano ten projekt zawzięcie. Następnie w r. 1879 podano projekt do zatwierdzenia komitetowi technicznemu przy ministerstwie spraw wewnętrznych, i uzyskano jego zatwierdzenie w parę lat później za ministerstwa hr. Loris-Melikowa, niedługo po wstąpieniu na tron Aleksandra III. Przewidując trudności, z jego wykonaniem związane, prezydent, nie mogąc sam zająć się prowadzeniem budowy kanalizacji, a nie chcąc polegać na odpowiedzialności magistratu, któryby roboty te puścił na licytację, powołał 80 obywateli miejskich i wezwał ich o wybranie z pomiędzy siebie komitetu kanalizacyjnego. Wybrano 25 osób, które prezydent przedstawił władzy, jako powołane przez siebie, i komitet został zatwierdzony. Trudności było nie mało, a między innymi przypominała się generałowi znana historia z drągą, którą na własne ryzyko sprowadził, a potem, gdy nadeszła na prośbę jego w tym przedmiocie odpowiedź odmowna, musiał maszynę kosztowną sprzedać za pół ceny, a stratę miasta wraz z procentami pokryć z własnej kieszeni.

— Prosiłem—pisze p. E.—generała, który przez 17 lat zajmował stanowisko prezydenta, ażeby mi powiedział, czy uważa za możliwe i potrzebne wprowadzenie w jakiejś formie samorządu miejskiego w Warszawie.

— Niezmiernie—odrzekł generał—olezuwa się potrzeba przedstawicielstwa miejskiego. Brak ustawy miejskiej i zasady wyborczej jest na rękę przedewszystkiem przedsiębiorcom żydom. Wszystkie dostawy dokonywują się drogą licytacji: ceny stawiają się niskie, władze są zadowolone, ale rzecz tania staje się drogą. Ani prezydent, ani inżynier główny nie mogą upilnować dostawcy. Wszystko ostatecznie znajduje się w rękach żydów i drobnych urzędników. Nadzór rządowy jest do najwyższego stopnia utrudniony i wręcz nawet niemożliwy.

„Nieszczęście jest w tem—dodaje p. E.—że stoją na przeszkodzie jakieś nieokreślone obawy: boją się ciągle, że w radzie miejskiej nagada kto niedorzeczności. Cóżby to było za nieszczęście?“

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× **Ze statystyki**, zebranej przez p. Preobrażeńskiego, a dotyczącej spraw kościoła prawosławnego w Rosji między rokiem 1840 a 1890, wyjmujemy następujące szczegóły: Liczba prawosławnych w ciągu pół wieku zwiększyła się o 28 mil. nietylko wskutek naturalnego przyrostu ludności, ale też z powodu działalności misjonarskiej. Między innymi w tym okresie czasu przyjęło prawosławie: katolików 162 tys., unitów 250 tys., żydów 46 tys. Autor dowodzi, że rokoszników niema 15 mil., jak to twierdził Mielnikow, ale dowody p. Pr., według uwagi „Now. Wrem.“, nie są przekonywujące. Stosun-

kowo do wzrostu ludności, liczba zawieranych małżeństw zmniejszyła się mniej więcej o 10 tys. rocznie, a natomiast wzrosła liczba rozwodów: między r. 1840 i 1850 było ich tylko 790, a między r. 1880 i 1890 liczba ta wzrosła do 10 tys.

× **Jenerał-gubernator kijowski**, podolski i wolyński, członek Rady państwa, zaliczony do sztabu jenerałnego, jenerał-lejtnant hr. Ignatjew, uwolniony został na własną prośbę ze stanowiska jenerał-gubernatora kijowskiego, podolskiego i wolyńskiego, z pozostawieniem go na stanowisku członka Rady państwa i w sztabie jenerałnym.

× **Nominacja**. Dowodzący wojskami wileńskiego okręgu wojennego, zaliczony do sztabu jenerałnego, jenerał-adjutant, jenerał piechoty Trocki, został mianowany jenerał-gubernatorem wileńskim, kowieńskim i grodzieńskim, z pozostawieniem go na dotychczasowych stanowiskach.

× **Towarzystwa wyścigowe**. Główny zarząd stadnin państwowych—według doniesienia „Piet. Wied.“—postanowił dopomagać prowincjonalnym Towarzystwom wyścigowym przez wydawanie im subsydjów, których wysokość będzie zależała od stopnia pożytecznej działalności tych towarzystw.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Zastępstwo**. Podczas nieobecności wyjeżdżającego na czas pewien zagranicę ministra Dworu Cesarskiego i domen, zarząd nad ministerstwem Dworu obejmie jenerał-lejtnant Gudim-Lewkowiec, a nad domenami — jenerał-lejtnant ks. Wiaziński.

= **Zgon**. Hr. J. Woroncowa-Daszkow, fligel-adjutant Jego Cesarskiej Mości, syn b. ministra Dworu, członka Rady państwa jenerala-adjutanta hr. Woroncowa-Daszkowa, zmarł w d. 8 b. m. Przyczyną przedwczesnej śmierci było zakażenie krwi z lekkiego zadraśnięcia się na polowaniu.

= **Ze sceny**. Czwarty występ pani Bolskiej (w „Trawiacie“) na scenie teatru Michajłowskiego był jej tryumfem. Poważna krytyka bardzo wysoko stawia talent wokalisty i dramatyczny naszej artystki i podnosi wielkie zalety jej śpiewu. Szczególnie duet z Alfredem w akcie drugim, nacechowany namiętnością i rozpaczą, oraz cały akt trzeci, wypadły znakomicie. Artystka wykazała takie bogactwo, czystość i lekkość koloratury, jakie rzadko trafiają się u najznakomitszych śpiewaczek; pianissimów zaś takich, jak oddane przez panią Bolską, dawno już nie słyszano na scenach petersburskich. „Violetta“ w interpretacji pani Bolskiej, jako typ świeży a piękny, na bardzo długo zapisała się w kronikach opery petersburskiej.

= **W Lutni**. We wtorek d. 9 b. m. miał miejsce pierwszy wieczór familijny. Zebrali się sporo osób i spędzono czas na miłej pogawędce, słuchając koncertu, zaimprovizowanego przez obecne panie-amatorki, przy udziale obecnych także panów. P-na Rukowicz odegrała na fortepianie „Fantaisie impromptu“ Chopina i „Polkę“ Rubinsztejna; pan Hill — koncert Wieniawskiego, „Berceuse“ Godarda i „Clavotte“ Böhma; pani Błus odśpiewała arję z „Trubadura“; zaś pani Żarnowska na zakończenie zaśpiewała „Marzenie“ Chopina. Zebrani słuchacze nie szczędzili podziękowań laskawym wykonawcom, a przyjemnie spędzony wieczór zachęcił do zebrani wtorkowych.

= **Rzeźbiarz**, p. Antoni Madejski, powrócił do Petersburga z wycieczki swej do Włoch na krótki tylko pobyt. Mając, jak słyszymy, zamiar rozpocząć kompozycję większych rozmiarów, p. Madejski przenosi się

do Medjolanu lub Florencji na stały pobyt, gdyż tamtejsze warunki sprzyjają więcej artystycznej pracy. Artysta i nadal spędzać będzie po kilka tygodni w roku w Petersburgu i nadsyłać swe prace na tutejsze wystawy.

— **«Beseda»** czeska, t. j. stowarzyszenie Czechów, zamieszkałych w Petersburgu, obchodziła w d. 6 b. m. jubileusz swego 20-letniego istnienia. Uroczystość rozpoczęła się koncertem, poczem nastąpiła wspólna uczta, podczas której wygłoszono szereg mów. Stowarzyszenie rozwija się bardzo pomyślnie.

Koncert na dochód naszego Tow. dobr. odbędzie się, jak to już donosiliśmy, w niedzielę 14 b. m. Program urozmaicony zadowolni niechybnie słuchaczy. Nieliczne bilety pozostające będą do nabycia przy wejściu.

WIĘŚCI Z PROWINCJI.

Wilno, 7 grudnia.

[Jen.-lejtant Bertholdt prezydentem Wilna. Sprawa oświetlenia miasta. Co znaczą tak zwane «jednomysłne» aklamacje? Ollara bar. Hirsza na wileński eszybot].

□ Dokonane w tym tygodniu wybory prezydjalne stanowią najważniejszy wypadek chwili. Obrany został jen.-lejt. Bertholdt, naczelnik wileńskiego okręgu inżynierów, osobistość sympatyczna, trzydziści kilka lat zamieszkująca Wilno. Jenerał B. piastuje godność ławnika od wprowadzenia u nas samorządu i interesy miejskie zna doskonale.

W tym tygodniu rada miejska rozpatrywała elaborat komisji „oświetlenia“. Wnioski jej są następujące: Zastąpić gaz elektrycznością, uwolnić miasto od monopolu berlińskiego Towarzystwa gazowego i—w razie przechylenia się zdania rady na stronę koncesyjnego prowadzenia interesu—oddać koncesję hr. Antoniemu Tyszkiewiczowi, jako cfiarującemu najdogodniejsze warunki z pomiędzy wszystkich współubiegających się kontrahentów. Rada wybrała nową komisję, której zadaniem ma być wypracowanie, w ciągu 6 miesięcy, zupełnego kosztorysu urządzenia dla Wilna oświetlenia elektrycznego, poczem łatwiej będzie decydować, co korzystniejsze: urządzenie i eksploatacja przez miasto oświetlenia ulic i lokalów prywatnych, oddanie urzędów miejskich w dzierżawę prywatnej osobie, czy też udzielenie koncesji któremu z kapitalistów? Obok tego, sekcja komisji, złożona z prawników, ma w ciągu trzech miesięcy przedstawić plan obalenia uroszczeń berlińskiego Towarzystwa gazowego, co do rzekomych praw jego do wieczystej eksploatacji oświetlenia Wilna gazem. Berlińczycy, od lat dziesięciu wyzwoleni z zależności kontraktowej, nie skrupowani żadnymi obowiązkami względem miasta, robią, co chcą, wyzyskują prywatnych konsumentów bez taksy, konkurencji się nie obawiają, bo któż wystąpi do walki z Towarzystwem, które już oddawna zwróciło sobie nakład pierwiastkowy i teraz może bez straty zniżyć cenę gazu do niemożliwej skali, aby, zabiwszy przeciwnika, następnie znów podnieść cenę i wyrównać kosztem konsumenta swe straty? W takim położeniu Wilno na wieki oddane być się zdaje na łup niemieckich kapitalistów. Oprócz tego, ciż berlińczycy otwarcie przyznają, że nie są w możności rozszerzyć sieci gazowej po za teraźniejszy promień. Czyli, innymi słowy, pragną środek miasta oświetlać do końca świata po cenie najdroższej, a resztę

Wilna pozostawiają też do skończenia świata naftowym latarniom.

Powtórzył się świeżo w radzie wileńskiej fakt dysponowania sum pieniężnych nie przez głosowanie tajemne, jak tego wymaga ustawa, lecz przez aklamację „jednomysłną“. Wszakże w obu razach, gdy pewna liczba ławników zaprotestowała na piśmie przeciw asygnowaniu pieniędzy, opartem li tylko na tak zw. „aklamacji“ i wypadało zarządzić głosowanie tajemne, okazało się, że znaczna większość głosów jest przeciwną uchwale aklamowanej. Dowodzi to, że kilku krzykaczów może zagłuszyć całą salę i onieśmielić do głośnego protestu osoby, nie posiadające stentorowego gardła. Chodziło w obecnym razie o całe 12 tys. rubli, które narzucono miastu placić na szpital Sawicz. Miasto wypłacało supsydjum szpitalowi z warunkiem, aby pieniądze były użyte wyłącznie na cele, wskazane przez magistrat, z korzyścią ludności miejskiej związane. Szpital nigdy tego warunku nie wykonywał, a w tym roku zapowiedział, że nie przyrzeka i nadal go wykonywać, a pieniędzy swoją drogą się domaga. Takie dziwne żądanie potwierdzone zostało „jednomysłnie“ głośnym zawotowaniem, po którego poddaniu pod probierz tajnego głosowania okazało się, że *nikt* nie zgodzi się na subsyjdowanie szpitala! Należałoby na przyszłość wcale nie dopuszczać farsy, zwanej głośnym wotowaniem, gdy chodzi o pieniądze.

Tutejszy zakład naukowy żydowski, eszybot „Ramajles“ (coś w rodzaju seminarjum duchownego), otrzymał wsparcie pieniężne w kwocie 2 tys. rubli od bar. Hirsza, przesłane na ręce zarządzającego zakładem, rabina Taubera.

A. R. Z.

Kowno, w listopadzie.

[Ruch i zastój. Towarzystwo dobroczynności. Zmniejszenie dochodów miejskich. Koszta dyzlokacji wojsk].

□ Miasto nasze zewnętrznie się ożywiło, do czego przyczyniają się świeżo powstałe domy, ładne restauracje, cukiernie, betonowe chodniki i ustawione słupy do lamp elektrycznych. Są to jednak pozory tylko, gdyż nie widzimy, aby zaszły rzeczywiste przyczyny ożywienia, albowiem ani przemysł, ani handel, główne czynniki ruchu miejskiego, nie rozwinęły się bynajmniej. Nie lepiej się rozwija i życie publiczne: Towarzystwo dobroczynności obecnie nie posiada zapasowego kapitału, lecz doszło do deficytu, wynoszącego około 700 rs., co może za sobą pociągnąć zamknięcie taniej kuchni, którą chyba wyratują loterja i bal. Podobnie i dom pracy zaledwie vegetuje, a zebrane kapitały z dnia na dzień topnieją. Nowy zarząd miejski w początku swej działalności znalazł się wobec przykrych objawów zmniejszenia się dochodów. gdyż z prowadzeniem monopolu wódeczanego sumy—4,964 rs. pobieranej za patenty, oraz 10,800 rs. za prawo utrzymywania traktjermi—zejdą do 6 tys. rs. Fundusz nieruchomości miejski również wciąż się uszczupla, i tak: pod fortecę zajęto dotychczas 110 dziesięcin ziemi, a ostatnie wywłaszczenie za 36 dz. przyniosło 5,506 rs., zamiast 26,180 rs. oznaczonych przez komisję szacunkową. Starania poprzedniego zarządu miejskiego, podejmowane w celu zaliczenia Kowna do kategorii miast, pobierających wyższą opłatę za dyzlokację wojsk, nie były uwieńczone pomyślnym skutkiem, zapewne

więc miasto skorzysta z przysługującego mu prawa wznowienia próby po upływie lat trzech, ponieważ, wobec wzrastającej ludności, kosztów najmu mieszkań, wielkiego przyływu wojsk i częstych manewrów, miasto ma coraz więcej wydatków i pracy przy dyzlokacji: obliczają, że rubryka ta przynosi miastu znaczne straty.

Wawer.

Kijów, 7 grudnia.

[Fałszywe wagi i fałszywa statystyka].

□ W chwili, gdy w Petersburgu obraduje specjalna komisja cukrowników, złożona z pp.: Blocha, Balaszewa, Charitonienki, Brodzkiego, Szczeniowskiego, Merynga i Rebindera, w „stolicy cukru“ toczą się najrozmaitsze rozprawy i debaty w tej zawsze „palącej“ kwestji. Jak wiadomo, komisja czyni starania o przedłużenie prawa z d. 20 listopada 1895 roku, dotyczącego normowania przez rząd produkcji cukru i eksportu zagranicę. „Kijewlanin“ donosi, iż rzeczona komisja pragnie wprowadzić pewne uzupełnienia do prawa listopadowego; będąc zaś stale przeciwnym wszelkim opiekuńczym dla cukrownictwa rozporządzeniom, dodaje, że uzupełnienia owe, skierowane ku podniesieniu cen cukru wewnątrz państwa, byłyby w najwyższym stopniu szkodliwymi dla rolnictwa i dla konsumentów.

Poglądy najpopularniejszego organu kijowskiego na kwestje cukrownicze, znane są dobrze czytelnikom „Kraju“ z niejednokrotnych przytoczeń. „Kijewlanin“ trzyma się pod tym względem poglądów swoich niewzruszenie i jak dawniej występował przeciwko syndykatom, czyli „biuru przedstawicieli cukrownictwa“, tak obecnie ostro zawsze polemizuje ze zwolennikami prawa z d. 20 listopada 1895 r., które, zniósłszy wykonawczą część działalności b. „biura“, przelało obowiązek protekcji cukrownictwa na organy rządowe. Z nowem do pewnego stopnia oskarżeniem wystąpił „Kijewlanin“ w N-rze 338, a jest ono ze wszech miar godnym zaznaczenia, dotyczy bowiem kardynalnych zasad wewnętrznej organizacji naszych cukrowni. Utrzymuje mianowicie organ prof. Pichny, iż cała statystyka cukrownicza, na której oparte jest prawo rządowego „normowania“ i nad którą śleczyli uczeni badacze przemysłu cukrowniczego, jak np. inż. Tolpygin i ś. p. Charkiewicz, jest z gruntu fałszywą, a co gorsza, z umysłu fałszowaną, gwoli ambicyjkom i podniesieniu dywidendy.

Falsz opiera się na tem, że we wszystkich cukrowniach w państwie przyjęta jest—jak mówi „Kijewlanin“—niesumienna waga przyjmowanych do fabryki buraków. Nie mówiąc już o materialnych stratach plantatorów i o moralnej szkodzie takiego „zwyczaju“—fałszywa waga u wrót cukrowni, niby nitka z kłębka, przesuwa się następnie i ślady pozostawia we wszystkich oddziałach fabrycznych, przeinacza cyfry i całą na pozór bogatą statystykę cukrowniczą pozbawia znaczenia poważniejszego—mimo, że na statystyce owej opiera się—prawo.

Skutkiem fałszowania wagi przyjętych do fabryki buraków, czyli zmniejszenia jej w celach spekulacyjnych, wypadają w naszych cukrowniach rezultaty, pod względem technicznym pozornie świetne: z „berkowca“ otrzymuje p. dyrektor, dbający o patent zdolności, niemożliwą na nasze warunki ilość cukru, a ogłaszaniem

tych wyników zapewnia sobie dobrą opinię, lecz zarazem podcina wpływ i znaczenie statystyki. Otóż walkę przeciwko tym fałszom, podjętą przez „Kijewl.“, uważamy za wysoce pożyteczną, zwłaszcza, że z tego rodzaju oświeceniem znacznej już i starej historyjki o „wagach w cukrowni“, spotykamy się po raz pierwszy.

Novus.

Archangielsk, w listopadzie.

[Otwarcie kolei, żegluga po Dźwinie. Obdłużenie kościoła, smutne położenie parafjan].

□ Nastąpiło nareszcie od tak dawna i tak niecierpliwie oczekiwane otwarcie archangielskiej kolei żelaznej. Skromny dziś i prostaczy Archangielsk ma się stać nad Białym morzem tem, czem jest Odesa nad Czarnym i t. d. W dzień otwarcia miastożamanifestowało swe zadowolenie: były flagi, iluminacja, i jest nadzieja, że bądź co bądź nie powtórzy się już ten stan oblężenia, jaki przetrwaliśmy w tym roku, gdy z racji niepraktykowanego spadku wody w Dźwinie, statki pomiędzy Wologdą a Archangielskiem w przeciągu całego lata nie mogły kursować, a tem samem cały nasz stosunek z wewnętrznym rynkiem „*via Moskwa*“ został przerwany. Doszło w końcu do tego, że kupcom zabrakło towaru, a co gorsza, zabrakło podczas dorocznego jarmarku we wrześniu, gdy zapotrzebowanie wzrasta ogromnie, albowiem cała ludność pomorska, trudniąc się wyłącznie rybolowstwem, przybywa na setkach swoich żaglowców, nalożonych rybą soloną i zaopatruje się na cały rok, aż do przyszłego jarmarku, we wszelkie przedmioty, służące do życia, zaczynając od ogrodowizny i zboża, a kończąc na biżuterji.

Przechodząc od tych uwag ogólnych do spraw naszych domowych, parafjalnych, scharakteryzować je można narazie przysłowiem: „gdzie krótko — tam się rwie“. Budowaliśmy kościół ze składek, a budując, trzeba było dopytywać: tymczasem składki nie dopisały i ostatecznie pozostał dług 1,300 rs., zaciągnięty od człowieka, który ufając proboszczowi na słowo, dawał pieniądze bez żadnych procentów. Parafja nie ma żadnych środków, jedyna więc nadzieja, że konsystorz, wiedząc o drażliwej tej sprawie, pospieszy z wypłaceniem należności. Lecz nie to jedno tylko się urwało.

Przeważna większość katolików tutejszych mieszka w Archangielsku, lecz stosunkowo dość znaczny procent rozrzucony jest po powiatówkach, lichej części o setki wiorst. Przyjazd do kościoła jest dla takich parafjan niemożliwy, bo są to albo niezamożni urzędnicy, albo zupełnie biedni mieszkańcy przygodni; sprowadzać księdza swoim kosztem nie mogą. Jako ilustracja smutnego tego stanu rzeczy, posłużyć może fakt następujący: jesienią w roku bieżącym przyjeżdżała z pow. pieczorskiego pani O. dla ochrzczenia czworga swoich dzieci, z których najstarsze ma już 5 lat. A ileż to wypadków nieodbywania spowiedzi po lat kilkanaście, jedynie dla braku możliwości!... Zbytecznym byłoby dowodzić, że wobec tak oplakanego położenia, każdoroczny objazd przez księdza, jeśli nie wszystkich, to przynajmniej niektórych punktów, dokądby ludność katolicka mogła się na czas wyznaczony gromadzić dla zaspokojenia swych potrzeb duchowych — jest bezwarunkowo potrzebny. Zauważmy

przytem, że nie jest to kwestja ściśle lokalna, bo w analogicznem, lubo może nie tak rażącem, jak w gub. archangielskiej, położeniu, pozostają wszystkie parafje, które tak, jak tutejsza, rozciągają się na cały obszar pewnej guberni. A mamy takich dziesiątki.

W. M.

Nerczyńsk na Syberji, w październiku.

[Przyrodzone bogactwa Syberji. Wydobywanie złota. Znaczenie kolei syberyjskiej. Ludność rolnicza i jej zarobkowanie. Udział w przemyśle polaków. Handel].

□ Dość rzucić okiem na obszerne równiny zachodniej i średniej Syberji, aby dojrzeć, ile tam spoczywa niespożytych, nietkniętych ludzką ręką skarbów. Urodzajność gleby może nawet iść w porównanie z urodzajnością pól Wołynia i Ukrainy: przy stosunkowo bowiem wielkiej drożyznie rąk roboczych, pud owsa sprzedaje się po 15—20 kop.; jęczmień i żyto jare nie bywa droższe od kop. 30 za pud. W wielu miejscowościach świetnie rodzą się ogrodowizny i dojrzewają kawony i melony. Naturalnie, uprawa roli znajduje się jeszcze nieomal w pierwotnym stanie i prowadzi się w zbyt szczupłych rozmiarach, gdyż brak odpowiedniej komunikacji tamował prawidłowy zbyt produktów. Pyszne łąki pozwalają utrzymywać niezliczone stada bydła, owiec i koni. Są np. właściciele, posiadający po 120 tysięcy owiec i po 6 tysięcy koni, inni znowu mają po kilkaset wielbłądów.

Cały okręg Zabajkalski i kraj Nadamurski nie posiadają zbyt dogodnych warunków dla rozwoju rolnictwa: pierwszy skutek braku odpowiedniej ilości wilgoci, drugi zaś skutek jej nadmiaru, lecz mają mnóstwo wycieńczonych pastwisk i nieobliczone skarby mineralnych bogactw. W Zabajkalskim niema bodaj piędzi ziemi, na której nie znalazłoby się złota. Podczas ziemnych robót około plantu kolejowego czyniono mnóstwo prób z przemywaniem ziemi i nieomal zawsze znajdowano złoto. Nie wszędzie jednak szlachetny metal znajduje się w takiej ilości, aby wydobywanie go, przeważnie praktykowaną dotąd drogą mechaniczną, t. j. przemywaniem, przy nadzwyczajnej drożyznie rąk roboczych, przynosiło zyski. W przyszłości, może nawet niedalekiej, gdy wejdzie w użycie wydostawanie złota drogą chemiczną, wiele miejsc dziś zaniedbanych zamieni się w źródło bogactw. Dowody tego spotykamy na Uralu, gdzie sposób wydobywania złota drogą chemiczną, zastosowany nawet do starych, poprzednio wyzyskanych kopalni, daje jeszcze świetne rezultaty.

Przeprowadzenie kolei niezaprzeczenie wywoła olbrzymi przewrót w całej Syberji. Obecnie głównym procederem ludności miejscowej jest przewoźnictwo, transportowanie towarów, dające spore zyski, lecz i demoralizujące lud rolniczy. Gospodarz, zajmujący się dostawą towarów, nie myśli o roli i lato, które dla naszego chłopka jest nieprzerwanem pasmem zachodów i trudów, dla niego zamienia się w jedno długie święto. Ztąd wyradza się próżniactwo, lenistwo, niezdolność do jakiegokolwiek bądź pracy. Rzemieślników brak tu zupełny, tak, że o noszeniu miejscowego obuwia lub ubrania nie może być mowy. Nawet niższe warstwy korzystają z wyrobów przeważnie warszawskich, łódzkich, moskiewskich, amerykańskich, a w ostatnich czasach i japońskich.

Kolej żelazna, zabijając przemysł przewoźniczy, zmusi miejscową ludność do szukania innych środków zarobkowania. Nie ulega wątpliwości, że w pierwszych latach mnóstwo ludzi, dziś zamożnych, zamieni się w biedaków, przeklinających postęp ze wszystkiemi opiewanemi go dobrodziejstwami, lecz otworzy się natomiast mnóstwo innych źródeł, z kąd nowe pokolenia będą czerpały dobrobyt i bogactwo: uprawa roli, handel i przemysł.

Przemysł zaczyna dopiero tu kielkować: w całym okręgu Zabajkalskim posiadamy cztery gorzelnie, trzy browary, zbudowane przez naszego ziomka, mieszkającego w Syberji od lat trzydziestu, i trzy huty szklanne, z których dwie należą również do wspomnianego rodaka. Wogóle wielu z naszych rodaków, którzy w owym czasie przeniesli się na Wschód, doszli tutaj do pewnego dobrobytu. Młodszej generacji, oprócz tej, która pozostaje na rządowych posadach, prawie niema.

O handlu tutejszym niewiele można powiedzieć: konkurencji żadnej, więc kupcy ustanawiają na towary ceny takie, jakie im się podobają. Mniej jak 30 proc. nie uważa się za zysk, to też fant cukru kosztuje nieraz 55 kop. Drobnny handel spoczywa przeważnie w ręku żydów, osiadłych po wsiach, i tatarów koczowniczych, przenoszących się ze swemi towarami z miejsca na miejsce. Z przeprowadzeniem kolei żelaznej wszystko to się zmieni. A budowa posuwa się szybko. W lecie przyszłego roku można już będzie dojechać z Rosji do Irkucka. Na zabajkalskiej linii ziemne roboty prawie ukończone, od Nerczyńska w stronę Irkucka na przestrzeni 60 wiorst kursują już pociągi. Układanie szyn pod kierownictwem inżyniera z politechniki rzyckiej, naszego ziomka, odbywałoby się jeszcze prędzej, gdyby nie straszny rozlew d. 31 lipca dopływów Ingody i Ononu, tworzących rzekę Szyłkę. Powódź ta, nieznaną w dziejach Syberji, uniosła bez śladu mnóstwo wsi i zerwała w wielu miejscach zupełnie już przygotowany plant kolejowy. Pomimo to, sądzymy, że nie dalej, jak za dwa lata, nieznaną, nawpół tajemniczą Syberja, dzięki ukończonej budowie kolei, wejdzie do składu krajów cywilizowanych.

J. B.

± Z Wilna piszą do nas: W sprawozdaniu p. Kosiakiewicza z trzechdniowego pobytu w Wilnie znajdują się drobne omyłki i opuszczenia, które pragnę sprostować. Najpierw więc dr. Józ. Biliński (nie Biliński) nie bawi w „Wolicy na dalekim Wschodzie“, ale, wyjechawszy przed kilkoma laty z Wilna, mieszkał w Olicie nad Niemnem, a ubiegłej jesieni dopiero przeniesiony został przez władze wojskowo-lekarskie na granicę Persji. Pannie Bron. Kamińskiej mylnie dano nazwisko Bilińskiej, z którą kolegowała tylko w Warszawie; panna K. jest artystką-malarką, a do niedawna oddawała się gromadzeniu materjałów wykopaliskowych. Rzeźbiarz, p. Jacuński, już od lat kilku w Wilnie nie mieszka; aspirował wysoko, pozostawił tu po sobie piękne nagrobki swego dłuta, dziś podobno jest głównie ornamentystą w Odesie. Panna Uszyńska dziś jest mężatką i na estradach nie występuje. Panna Marja Ciechanowicz-Salvini opuściła Wilno w roku zeszłym, przybyła zaś do nas znana artystka p. J. Machwicówna. Wystawy obrazów nie urządziła kółko warszawskich malarzy, ale grono tutejszej młodzieży, z inicjatywy pp.: Bułhakowskiego, Nagrodzkiego i Uziębły. Panna Marja Skirmuntówna, autorka „Dziejów Litwy“, nie jest „dziś Cho

mińska", bo za mąż nie wyszła i mieszka w Pińsku. (Wyszła za mąż p. Konstancja Skirmuntówna za p. Twardowskiego). Między korespondentami opuszczono p. Ant. Millera (Allegretto), tłumacza dziełek Moncoeq'a (contra Zola), pisującego do „Gaz. Warsz.“ i „Niwy“. Mieszkają jeszcze w Wilnie: ksiądz prałat Aug. Lipiński, autor życia św. Kazimierza, historyk kościołów, dziś ociemniały; ks. Józ. Kurczewski, autor „Kazań“ (wydanych u Zawadzkiego); ks. Karol Obolewicz (pod Wilnem), skromny, ale użyteczny autor książek religijno-popularnych, przeważnie ludowych: dr. Wł. Zahorski, który wydał po polsku i rosyjsku dwa dziełka o wileńskim Tow. lekarskim. *Nadwiltanin*.

± Z Moskwy piszą do nas: Dn. 24 listopada w salach klubu niemieckiego odbyło się przedstawienie amatorskie na dochód tutejszego katolickiego Towarzystwa dobroczynności. Odegrano, na uczczenie pamięci 100-nej rocznicy urodzin ś. p. Józefa Korzeniowskiego, utwory jego: „Pani Kasztelanowa“ i „Okrężne“. Wykonanie, dzięki niezamordowanej, bezinteresownej pracy stałego reżysera naszych przedstawień amatorskich, artysty opery Ces., p. Rom. Wasilewskiego, było bez zarzutu. Towarzystwo osiągnęło znaczny zysk. Publiczność, pociągnięta wyborem sztuk, zapowiedzią śpiewów, mazura i strojów krakowskich, przepelniała salę. Dochód czysty wyniósł 1,201 rs. 43 k. Po przedstawieniu odbył się wieczór tańczący; ochoczy mazur zaciągnął się do późnej nocy. Następnie przedstawienie amatorskie odbędzie się 6 lutego, w drugiej zaś połowie stycznia w salach klubu szlacheckiego ma się odbyć, przy udziale wybitnych sił artystycznych, koncert na korzyść przytulku biednych dziewcząt-sierot, zostających pod opieką Towarzystwa. *H. Z.—ba*

± Z Jurjewa donoszą do „Now. Wr.“, że d. 5 grudnia w nowobudującym się kościele katolickim zapadły się sztukaterje sklepienia, zabijając czterech robotników i kierującego robotami majstra, oraz raniąc trzech innych robotników. Nieszczęście to przytrafiło się wieczorem, przy okolicznościach następujących: Kościół buduje się już od półtora roku, w tych dniach ukończono roboty sztukatorskie. Nie poczekawszy do chwili ostatecznego wyschnięcia cementu, pospieszono usunąć rusztowania oraz podpory, które podtrzymywały sklepienie. Jak tylko ostatnią podporę usunięto, cała masa sztukateryj, oderwawszy się od sklepienia, spadła na robotników. Ciała natychmiast wyciągnięto z pod gruzów i odniesiono do kliniki uniwersyteckiej. Rannych wzięli w opiekę profesorowie. Kościół budowano za fundusze, zebrane drogą ofiar.

± Z Szawel donoszą, że w d. 6 b. m. poświęcono tam i otwarto pierwsze instytucje kowieńskiego oddziału opieki nad trzeźwością ludu, a mianowicie dwie herbaciarnie. Przy jednej z nich utworzono nadto czytelnię, bibliotekę, skład książek i teatr, w którym będą się odbywały odczyty ludowe, ilustrowane obrazami latarni czarnoksiężkicj.

± Kaukaz. Według pogłosek, podanych przez „Mir. Otg.“, gubern. stawropolska ma być wyłączona z administracji granic kraju Kaukaskiego i obdarzona wszystkimi instytucjami, istniejącymi w wewnętrznych guberniach Cesarstwa.

± Wilno. W ministerstwie rolnictwa—według informacji „Now.“—obecnie rozpatruje się projekt zalesienia będących obecnie nieużytkami piaszczystych przestrzeni w gubern. wileńskiej.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 20 grudnia.

[Pięćdziesiąta rocznica ciężkiej i owocnej pracy. Obiada jubilat. Poświęcenie domu Towarzystwa wioślarskiego. Uczta. Uczucia słowiańskie. Depesza czechów. Rozwój sportów. Nieszczęścia na kolejach. Święta].

+ Wczoraj, w niedzielę, w lokalu „Kurjera Warszawskiego“ święcono uroczy-

stym obchodem pięćdziesiątą rocznicę literackiej pracy Antoniego Pietkiewicza (Adama Plugę). Ze wszech stron kraju całego zbiegli się ludzie, przysłano listy lub telegramy. Wszyscy składali życzenia i holdy. Pięćdziesiąt lat pracy na niwie literackiej u nas—to trud, to zasługa, które wielki podziw i szacunek, i uznanie budzić muszą. Plug przytem reprezentuje nietylko pracę i talent. Znamy go wszyscy, nietylko świat dziennikarski i literacki, ale ogół szeroki go zna jako wzór nieskazitelnego charakteru i gorących uczuć obywatelskich. Nastrój umysłów i uczuć na zebraniu był bardzo serdeczny. Tadeusz Korzon i Jan Karłowicz wprowadzili jubilata. Mowę powitalną wygłosił radca Aleksander Klobukowski i wręczył Plugowi ozdobną szkatułkę z fotografiami przyjaciół i czek na 1,500 rs. Plug pieniądze te w tej chwili przeznaczył na rzecz kasy literackiej przy warszawskim Tow. dobroczynności. Potem wielu przedstawicieli świata literackiego i artystycznego, wielu odcieni i kierunków, przemawiało prozą i wierszem ¹⁾.

Wczoraj również odbyła się w Warszawie inna uroczystość: poświęcenie nowego własnego domu Towarzystwa wioślarskiego i uczta powitalna. Sporządzono akt inauguracyjny, który wraz z numerami pism warszawskich i monetami współczesnymi włożono do puszeki blaszanej i zamurowano pod klatką schodową w umyślnie cel na ten sporządzonym otworze. Obecni byli przedstawiciele wielu stowarzyszeń warszawskich i prowincjonalnych, a w tej liczbie panowie Rauch, Hajek i Musiol, prezes i wice-prezes czesko-słowackiego Towarzystwa dobroczynności w mieście naszym. Uczta przekonała, iż rozbudzone w Austrii uczucia słowiańskie wywołały u nas żywe echo. Po wznieśieniu toastu na cześć czeskich gości, jak również po ich przemówieniu, sala grzmiała okrzykami entuzjastycznego wybuchu. Kapela grała pieśń ludową czeską. Wysłany został telegram do Pragi, do redakcji „Narodnich Listów“:

„Na poświęceniu nowé zimowé miéstiosti, Towarzystwo warszawskich wioślarzy przyjmowało nas, czechuw, duchem słowanskym i serdem bratrskym. Rauch, Hajek, Musiol“.

Nie takie to dawne czasy, wszyscy niemal je pamiętamy, kiedy się stworzyło z mozołem Towarzystwo wioślarskie, pierwsze, najstarsze z naszych zrzeszeń sportowych. Trzeba było przekonywać wtedy ludzi, iż w wielkim mieście stowarzyszenia, mające na celu ćwiczenia fizyczne na świeżem powietrzu, są niezbędne, że i pod względem moralnym oraz towarzyskim takie korporacje mają wpływ bardzo zbawienny. W żywej pamięci stoją nam jeszcze artykuły Promyka w „Kurjerze Warsz.“, który pierwszy do żeglugi nawoływał i był ojcem dzisiejszego Towarzystwa, zorganizował skromny związek jego na Pradze, nawprost jakiegoś teatryku. Dziś Towarzystwo ma swoją własną, niezbyt wielką, ale ozdobną siedzibę, żyje i rośnie. Obok niego prosperują cyklisi, tyżwiarze—ludzie się gimnastykują, odbywają wycieczki piesze.

Opinia nasza mocno jest zaniepokojona i zirytowana wypadkami na kolei. Po

wstrząsającej katastrofie pod Tłuszczem zdarzył się cały szereg nieszczęść na kolei wiedeńskiej: w Częstochowie, Widzowie, Nieborowie. Dziś znowu przynoszą nam gazety wiadomość, iż pociąg osobowy wpadł pod Skierniewicami na rezerwową lokomotywę. Kilku ludzi ranionych, winięto zwrotniczy. Czy wypadki te mają jaką wspólną przyczynę—wiedzieć trudno. Rzecz jednak naturalna, iż się oburzona opinia ich doszukuje. Mówią najwięcej z wielkim rozdrażnieniem o oszczędnościach nadmiernych, które muszą spowodować nieporządek i dezorganizację.

Weszliśmy już całkowicie w atmosferę przedświąteczną. Kupujemy i kwestujemy po dniach całych. W tym roku niebo jest na biednych łaskawe, bośny mrozów nie mieli wcale, to więcej daje nęłzarzom, niż wszystkie kwesty.

Sierp.

+ Z polecenia ministra komunikacji—jak donoszą „Nowosti“—przeprowadzono śledztwo w sprawie spotkania się pociągów na stacji kolei petersbursko-warszawskiej Tłuszcz. Okazało się, że pociąg towarowy wpadł na stojący na tejże stacji pociąg towarowo-pasażerski. Wskutek tego zostało zabitych 11 pasażerów, a 24 osob ranionych, w tej liczbie jeden konduktor. Nadto 12 wagonów rozbito i 7 uszkodzono. Przyczyną nieszczęścia było nieprawidłowe skierowanie zwrotnicy przy odkrytej semaforze, oraz okoliczność, że pociąg towarowy przybywał na stację z niedość zmniejszoną szybkością, wskutek czego nie mógł być wezas zahamowany. Oprócz maszynisty, Iwanowa, wziętego pod straż, oskarżonymi zostali, według „Warsz. Dniwn.“, jako współnicy winy: p. o. naczelnika stacji, Kalinin i zwrotniczy. Jako zapewnienie, że oskarżenia nie uchylą się od śledztwa i sądu, polecono im złożyć poręczenia z odpowiedzialnością pieniężną: dla pierwszego w wysokości 1,000 rs., dla drugiego—100 rs.

+ Czytamy w „Warsz. Dniwn.“: „Przedstawiciel znanego domu bankierskiego, pan Hipolit Wawelberg, prosił głównego naczelnika kraju o przyjęcie do bezpośredniego swego rozporządzenia 10 tys. rs. na rzecz założenia w Królestwie polskim bibliotek ludowych, które z inicjatywy J. Ośw. księcia powstają w r. b. J. Ośw. książę Imeretyński zgodził się na przyjęcie tego kapitału i wyraził p. Wawelbergowi szczerze podziękowanie za tak szczerze poparcie materialne jednej z najżywniejszych potrzeb ludności wiejskiej kraju tutejszego“.

+ „Warsz. Dn.“ doniósł, że z rozporządzenia J. O. ks. Imeretyńskiego wydawnictwo „Gazety Polskiej“ zostało wstrzymane. W kilka dni potem w „Praw. Wiest.“ pojawiła się wiadomość urzędowa, że p. minister spraw wewnętrznych postanowił zawiesić „Gazetę Polską“ na sześć miesięcy. Redakcja „Gazety“ zawiadamiając o tem swych prenumeratorów, prosi ich, aby przez czas zawieszenia jej wydawnictwa, zechcieli przyjmować wzamian „Kurjer Warszawski“.

Sosnowice, w grudniu.

[Sprawa oświaty. Szkoły w Będzinie. Szkoła sadygarów w Dąbrowie. Szkoły w Sosnowcu].

+ Ze wszech stron dolatują do nas nawoływania o oświatę, która wszędzie stanowi główną podstawę istnienia narodowego i normalnego rozwoju. Zobaczmy, jak sprawa ta przedstawia się w naszym zagłębiu przemysłowym. Z porządku rzeczy musimy oddać pierwszeństwo Będzinowi—z wieku bowiem i urzędu słusznie mu to się należy. Pamięta on czasy Bolesława Krzywoustego i posiada z owych czasów ruiny niegdyś pięknego i obronnego zamku; dla nas quasi stolica, siedziba władz i ludności zamożnej, około 20 tysięcy liczącej. I pomimo to wszystko, Będzinowi

¹⁾ Sprawozdanie z obchodu jubileuszowego u Deotymy podaliśmy w № 23 „Kraju“, a w № 29 portret jubilata i sylwetkę pióra Gomulickiego. (Prz. Red.).

wystarczyła szkoła elementarna męzka i żeńska i parę szkółek prywatnych. Przed ośmiu laty powstał projekt otwarcia progimnazjum, zainicjowany przez władze powiatowe, ale upadł z powodu oporu ojców miasta, pomimo, że kasa miejska należy do bardzo bogatych. Jeden z obywateli będzińskich na zapytanie, dlaczego sprzeciwia się otwarciu szkoły, odpowiedział: „Nie chcę, ażeby mój syn był mędrszy odemnie, później nie szanowałby rodzica, a wreszcie, ja przecież czytać nie umiem, a dorobiłem się ładnych pieniędzy“.

Istniejąca w Dąbrowie szkoła sztygarów jest dla okolicy rzeczywiście wielkim dobrodziejstwem, lecz chcąc do niej wstąpić, należy skończyć co najmniej szkołę miejską. Tej jednak niema wcale. Dobrze i to, że w ostatnich czasach powiększyła się, z inicjatywy zarządów fabrycznych, liczba szkół początkowych. Stosunkowo najwięcej szkół posiada Sosnowiec, oraz Sielce. Oprócz normalnych szkółek początkowych w Sielcu i Pogoni, istnieje w Sielcu, przy hucie Katarzyna, szkołka fabryczna, mająca około 600 uczących się obojga płci, prowadzona jest dobrze, ale ma wadę wspólną z wielu innymi, mianowicie religja katolicka wykładana nie jest przez księdza. Przypuszczam, że dla tak bogatego zakładu przemysłowego wydatek paruset rubli na ten cel nie powinienby stanowić różnicy, widocznie jednak główna dyktacja w Laurahucie innego jest zdania.

Właściciel tutejszej przedzalni, p. Henryk Dietl, założył w Sosnowcu przed kilku laty szkołę z programem szkół dwuklasowych miejskich. Szkoła ma w tym roku około 400 uczących się i 7 nauczycieli. Szkoła sześcioklasowa, realna, na prawach rządowych, założona również z inicjatywy i funduszu p. Dietla w roku bieżącym, przeniesiona została do własnego gmachu, nie pozostawiającego nic do życzenia pod względem urządzenia wewnętrznego.

Dla uzupełnienia obrazu szkolnictwa w Sosnowcu, należy zaznaczyć istnienie czteroklasowej pensji żeńskiej, takiejże dwuklasowej i kilku prywatnych początkowych. Z tego wszystkiego wywnioskować łatwo, że Sosnowiec góruje nad innymi miejscowościami naszymi pod względem oświaty.

S. P.

++ Dąbrowa. Znany korespondent „Pietierb. Wiedom.“, p. Nabludatiel, ogłasza w tem piśmie spostrzeżenia swoje o ostatnim bezrobociu w Hucie Bankowej, jednej ze znaczniejszych fabryk w zagłębiu dąbrowskiem. W swoim czasie (Nr. 39) zamieściliśmy komunikat urzędowy, ogłoszony w tej sprawie. W pow. będzińskim—mówi autor—zasianym fabrykami, bardzo często w ostatnich czasach zdarzają się znowy robotnicze i bezrobocia, które nabierają tu niejako epidemicznego charakteru. O ostatnich zaburzeniach w Hucie Bankowej p. Nabludatiel obszerniej pisze między innymi i dlatego, że prasa miejscowa, polska, mało zbadala kwestję przyczyn, wywołujących w życiu fabrycznym takie niepożądane objawy.

Cała historia, według opowiadania p. Nabludatiela, miała tok następujący: Na znak, dany gwizdnięciem, wszyscy robotnicy jednocześnie opuścili robotę i otoczyli kantor fabryczny, domagając się, aby dyrektor fabryki wysłuchał ich żądań. Tym-

czasem roztopiony metal buchał z pieców, zalewając maszyny, modele, wyroby. Żądania robotników były tak niczasadne, że znajdujący się na miejscu naczelnik powiatu będzińskiego wezwał z Częstochowy dwie rotę wojska. Następnego dnia przed przybyciem wojska robotnicy weszli wewnątrz zabudowań fabrycznych i zdradzali zamiary, dla fabryki nieprzyjazne. Przybyłe wojsko usunęło ich z tamtąd i zajęło wszystkie wejścia.

„Wyparte z fabryki tłumy robotników—pisze p. Nabludatiel—zajął najbliższe ulice i place, zachowując pozornie nastrój spokojny i okazując nawet zewnątrz znaki uszanowania względem przedstawicieli administracji miejscowej. Natomiast widać było rozdrażnienie przeciwko administracji fabrycznej, a zwłaszcza przeciwko dyrektorowi. Zapytuje pojedynczo stojących robotników, czy nie płacą im zbyt mało. Wszyscy odpowiadają, że z zarobku są zupełnie zadowoleni, że nigdzie nie płacą tak dobrze, jak w Hucie Bankowej. Ale robotnicy niekontenci są z nieprawidłowego, według nich, wydatkowania sum kasy pomocy bratniej i domagają się zwrotu składek, przez nich złożonych do tej kasy. Żądania te, o ile mi się udało potem wyjaśnić, zupełnie były bezzasadne, nielegalne i oczywiście podszeptane robotnikom przez szkodliwe jednostki, dla których jest pożądanym zastrzeżeniem stosunków między robotnikami, a ich pracodawcami“.

Według świadectwa autora, płaca dzienna robotników w Hucie Bankowej dosięga nawet 7 rs. dziennie, a przeciętnie wynosi 1 rs. 40 kop. na dzień.

„W ogólności z rozmów z robotnikami wyniosłem przekonanie, że niezadowolenie wśród nich podtrzymują podszepty z zewnątrz, że solidarność jest sztuczna i że masy terroryzuje niewielka stosunkowo garstka awanturników, którzy zuów są ślepym narzędziem tajnej a zręcznej agitacji. Większość nie idzie do roboty, gdyż boi się rozprawy na noże, która tutaj stała się rzeczą zwyczajną“.

Na trzeci dzień wojsko było zmuszone strzelać, ale nie w tłum, tylko w górę. Spokój powrócił, robotnicy zabrali się do przerwanej pracy.

„Z rozmów z niektórymi członkami administracji miejscowej, oraz ze spostrzeżeń nad postępowaniem robotników, którzy działali tak, jakby słuchali czyjejs komendy, wyniosłem najgłębsze przekonanie—pisze p. Nabludatiel—że robotnicy w pow. będzińskim znajdują się pod wpływem agitatorów tajnych, którzy zdolali urządzić wśród masy robotniczej pewnego rodzaju organizację, w celu prowadzenia nielegalnej walki z właścicielami zakładów przemysłowych. To ich powodzenie wyjaśnia się przedewszystkiem położeniem geograficznym pow. będzińskiego, graniczącego z Prusami na przestrzeni 73, a z Austrią—126 wiorst i stanowiącego kąt między temi dwoma państwami“. Dzięki łatwości, z jaką robotnicy przepuszczani bywają przez granicę. Łatwy też dostęp mają agitatorzy zagraniczni i rzeczywiście przed każdym bezrobociem dają się spostrzegać między robotnikami jacys ludzie nieznanymi.

Następnie p. Nabludatiel przechodzi do rozpatrzenia środków, któreby mogły zapobiedz nieporozumieniom między robotnikami a pracodawcami. Wspomniałszy o odpowiednich projektach, opracowanych przez administrację miejscową, autor mówi:

„Niestety, projekty, tu opracowane a dotyczące najpilniejszych interesów przemysłu i mającego bezpośredni związek z kwestją robotniczą, zalegają w ciągu całych dziesięcioleci. Dla przykładu wspomnę o losach projektu ogólnej kasy emerytalnej dla robotników i oficjalistów w kopalniach i na fabrykach w I i III okręgach górniczych Królestwa polskiego“.

Autor przypomina mianowicie, że po raz pierwszy podano ten projekt zaraz po r. 1880, powtórnice w r. 1885 i wreszcie po raz trzeci w r. 1893 i dotąd nie uzyskano zatwierdzenia. We wszystkich bezrobociach ostatnimi czasy najdrażliwszym punktem spornym była zawsze kwestja kas owych, tem bardziej, że robotnicy wiedzą o istnieniu ogólnych kas emerytalnych w Prusach i Austrii. Drugi punkt, drażniący robotników—to areszty, nakładane na ich zarobki. Administracja fabryczna, zatrzymując zaaresztowaną wyrokiem sądowym z powództwa osób prywatnych, często lichwiarzy, część zarobku robotników, w oczach ludzi ciemnych staje się niejako współniczką wyzyskiwaczy.

„Zdaje mi się—pisze p. Nabludatiel—że zmiana w organizacji zarządu górniczego pomyślnieby się odbiła na stanie rzeczy w zachodnim okręgu górniczym. Od czasu utworzenia w kraju tutejszym zarządów gubernialnych do spraw fabrycznych, do których składu wchodzi wyżsi przedstawiciele administracji gubernialnej i wybitni przedstawiciele świata przemysłowego, stosunki wzajemne robotników fabrycznych i fabrykantów znacznie się poprawiły, a robotnicy zyskali sobie pewnych obrońców, których wyroki, mające na celu zadowolenie potrzeb klasy robotniczej, cieszą się powagą. Robotnicy fabryczni widzą, z jaką uwagą inspektorowie fabryczni i zarządy gubernialne traktują ich potrzeby i dlatego lud ten każdy krok, przez nich przedsięwzięty, przyjmuje z zaufaniem. Zupełnie inną organizację posiada zarząd fabryczny, zbierający się w Kielcach, celem rozstrzygnięcia i zbadania kwestyj, dotyczących przemysłu w zagłębiu dąbrowskiem. Ani ze względu na swój skład, ani też ze względu na miejsce pobytu, zarząd ten nie może spełnić pomyślnie swego trudnego zadania, dopóki nie zostanie przekształcony na podobieństwo gubernialnych zarządów fabrycznych.“

„Przypatrzwszy się uważnie charakterowi działalności francuzkiego Towarzystwa akcyjnego „Huta Bankowa“, otrzymującego ze swego przedsiębiorstwa od 35 do 40 proc. dywidendy, nie podobna nie zarzucić przedstawicielom tego Towarzystwa, że zupełnie obojętnie traktują sprawę zadowolenia duchowych potrzeb ludu robotniczego. „Za robotę dobrze płacimy, a reszta nie nas nie obchodzi“—takim jest hasło tutejszych kapitalistów francuzkich, których nie można w tym względzie porównywać nawet z przedsiębiorcami niemieckimi. W Dąbrowie dotąd nie było ani jednej szkoły, utrzymywanej na rachunek Towarzystwa „Huta Bankowa“, ani jednej ochronki. Dzieci, których rodzice zajęci są pracą w fabryce, od maleńkiego pozostają bez opieki, wychowują się na ulicy wśród błota i zepsucia, w zupełnej ciemności. W latach późniejszych wiele z nich bierze się do rzemiosła złodziejskiego i daje dużo materiału do kronik sądowych. Robotnicy

wprawdzie placą na utrzymanie szkół rządowych, ale tych jest bardzo niedostateczna liczba, jak na okolicę tak ludną. Niedawno zresztą czytałem w gazetach, że Towarzystwo „Huta Bankowa“ ofiarowało 10 tys. rs. na założenie w Dąbrowie szkoły dla dzieci robotników.

„Można także mieć za złe Towarzystwu akcyjnemu i to, że, wywożąc z Rosji ogromne kapitały, nie popracowało nad tem, ażeby wytworzyć miejscowych doświadczonych majstrów, dobrze znających wszystkie rodzaje fabrykacji żelaza. Do niektórych oddziałów fabryki robotnicy i majstrzy miejscowi mają wstęp zupełnie zamknięty: tam pracują tylko sami francuzi.

„Mówiąc o towarzystwach akcyjnych, należy zauważyć, że większość ich, a w tej liczbie i Towarzystwo „Huta Bankowa“, nieprawidłowo nosi tę nazwę. Akeje podobnych towarzystw zwykle znajdują się w rękach paru kapitalistów zagranicznych, którzy z przedsiębiorstwa ciągną ogromne dochody i jego losami rządzą. Dyrektor przedsiębiorstwa jest odpowiedzialny nie względem licznych akcjonariuszów, ale tylko względem pojedynczych osób, które pozostawiają mu tylko cień władzy, koniecznej, aby zamydlić oczy władz miejscowych i utrzymywać stosunki z administracją w wypadkach, gdy tego konieczność wymaga.

„Następujący fakt może służyć za świadectwo, o ile tutejsi przemysłowcy górniczy są czuli na wszystkie próby zarządu górniczego, aby poddać ich istotniejszej kontroli. W roku zeszłym, na zalecenie zarządu górniczego, jeden z inżynierów zbadał przyczyny zaburzeń robotniczych. Referat ten był tak wyczerpujący kwestję, że zarząd postanowił go wydrukować i rozesłać do fabrykantów. Ale to bardzo nie spodobało się radzie zjazdu górniczego w Królestwie polskiem i rada ta wystosowała nawet prośbę do ministra rolnictwa i dóbr państwa, aby postanowienie zarządu uległo zniesieniu, a referat — spaleniu“.

+ Łódź, mająca obecnie 315 tysięcy mieszkańców, zajmuje pod względem zaludnienia piąte miejsce w szeregu miast w państwie rosyjskiem i stanowi jedno z ważniejszych ognisk przemysłowo-handlowych, a tymczasem nie posiada ani giełdy, ani sądu okręgowego. Obecnie — według doniesienia „Now. Wr.“ — kupcy łódzcy wystąpili z prośbą o ustanowienie w Łodzi tych dwóch instytucji.

+ Gub. kaliska. W d. 3 b. m. w osadzie Złoczewie otwarto czytelną ludową. Aktu poświęcenia dokonał ks. rektor Filewski, który wygłosił przytem stosowną przemowę do włościan. Zaraz w pierwszym dniu włościanie wypożyczyli książek polskich 103, rosyjskich 8.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. W. B. w Kazm. Posady sądowicze w Syberji są już bardzo szczelnie obsadzone. W swoim czasie ministerstwo sprawiedliwości otrzymywało zgłoszenia się kandydatów, tak przez izby sądowe i zjazdy sędziów pokoju, jak bezpośrednio do ministerstwa skierowane. Ilość zgłaszających się przewyższyła bardzo znacznie liczbę posad, i liczne starania nie zostały skutkiem tego uwzględnione.

W. M. Fied. „La Revue hebdomadaire“ wychodzi w formie książek i zawiera w so-

bie powieści, opowiadania historyczne, podróże i t. d. Wydawcy: E. Plon, Nourrit et Cie, Paris, 10, rue Garancière. Cena: z obciętymi brzegami 32 fr., bez obciętych brzegów 25 fr. rocznie. Prenumerata próbna na miesiąc kosztuje 2,50 fr.

W. Rad. Czasy, o które pan pyta, są tak zamierzchłe, że niepodobna o nich mieć żadnych pewnych wiadomości nietylko w takich kwestjach, jak ta, czy Pojata była córką Lizdejki, czy Kiernusa, ale w daleko ważniejszych. Co jedno podanie mówi, to inne zbijają, a żadnemu z zupełną pewnością wierzyć nie można.

W. Adam S-wicz. Obowiązek, o którym wspomina ustęp drugi art. 994 kod. karnego, trwa nietylko za życia skazanego, lecz przechodzi na jego spadkobierców. Poszkodowana ma nawet prawo, w razie wcześniejszej śmierci współwinowajcy, wytoczyć akcję cywilną do jego spadkobierców.

W. Jas. w Morszańs. Najlepszą jest „Gramatyka czeska“, napisana przez J. Szasteckiego, wydana nakładem K. Kaszewskiego z zapomogi kasy Mianowskiego w Warszawie w r. 1884 (Wende i Sp.). Są tam urywki do czytania i słowniczek.

W. Padl. w Kot. Dziełko Bagnickiego „Petersbourg—Varsovie“ wyczerpane w handlu księgarskim. Powieści Gruszeckiego nie mogliśmy drukować przed ukończeniem „Zamków na lodzie“ Bałuckiego.

RÓŻNE WIEŚCI.

↓ Z Paryża piszą do nas: We wtorek, d. 21 b. m. w kaplicy kościoła St-Honoré d'Eylau, pobłogosławiony został związek małżeński znanego historyka a stałego współpracownika „Kraju“, d-ra filozofji Kazimierza Waliszewskiego z panią Mniewską, wdową po ś. p. Witoldzie, b. właścicielu Kutna. Nowożeńca jest węgierką rodem, ale ojciec jej, Kornel Bujanovics, walczył niegdyś w szeregach wojska polskiego. Do ołtarza towarzyszyli oblubienicy: nasz „marszałek“ tutejszy, iak go wszyscy nazywamy, Teodor Jałowicki i margrabia de St-Paullet, serdeczny niegdyś przyjaciel księcia Witolda Czartoryskiego; zaś panu młodemu: margrabia de Beauvoir, były alter ego hrabiego Paryża, a później księcia d'Annale i p. Makomaski. Państwo Waliszewscy mieszkać będą stale w Paryżu. Kar.

↓ Z Krakowa donoszą nam o śmierci utalentowanego portrecyisty Machniewicza; umarł w wieku lat 38. Sztuka nasza poniosła prawdziwą stratę. Z.

↓ Henryk Sienkiewicz powrócił z Carrary i Nizy do Warszawy.

KURJER KOŚCIELNY.

O kościół św. Mikołaja.

Umieszczona w N-rze 47 „Kraju“ rozmo-wa współpracownika naszego, p. Wine. Kosiakiewicza, z proboszczem ostrobramskim, ks. Frąckiewiczem, wywołała dwa protesty: jeden w sprawie osobistej, drugi — w ogólnej: chodzi tu o starania, mające na celu pozyskanie wileńskiego kościoła św. Mikołaja wyłącznie dla litwinów, oraz o to, czy istnieje rzeczywiście między litwinami ruch t. zw. „litwomański“.

W pierwszej z tych spraw ks. Ambrożewicz nadsyła nam następujące oświadczenie: „Żadnych prośb, dotyczących się kościoła św. Mikołaja, do jenerał-gubernatora Orzewskiego, ani nawet do władz duchownych ani podawałem, ani podpisywałem, ani też oświadczeń tychże prosiłem, o czem autor artykułu mógł bardzo łatwo przekonać się, jak u władzy duchownej, tak i w kancelarji jenerał-gubernatora“.

Nadto ks. Ambrożewicz dodaje, że każdy nietylko ksiądz, ale nawet prosty człowiek

wie wybornie, do jakiej władzy z kwestją czysto duchowną trzeba mu się udać, a przeto wiadomość o tem, iż starający się o pozyskanie kościoła św. Mikołaja dla litwinów zwrócili się do jenerał-gubernatora Orzewskiego, a ten odesłał ich do władzy duchownej, jest błędna. O tę samą sprawę mimochodem potrąca i drugi nasz korespondent, p. S., który pisze:

„Porządek starania o litewski kościół, jak słyszeliśmy, był taki: z początku u władzy duchownej, następnie u jenerał-gubernatora i w końcu powtórnie u władzy duchownej“.

Ze względu na często przebywających w Wilnie wieśniaków, oraz żołnierzy-litwinów w załodze wileńskiej, p. S. dowodzi koniecznej potrzeby litewskiego kościoła w Wilnie. Głównie jednak list p. S. poświęcony został kwestji t. zw. „litwomanów“. Na słowa ks. Frąckiewicza, że litwomanija rzeczywiście istnieje w niektórych miejscach, że niektórym księżom niezawsze się chce opracować kazanie po polsku, mówią więc po litewsku, bo im łatwiej, a zresztą niektórzy robią to dla idei litewskiej odrębności — p. S. odpowiada:

„Poczucie odrębności narodowej i starania o zachowanie ojczystego języka prawie są powszechne wśród kowieńskich i suwalskich litwinów; w gub. wileńskiej też istnieje coś podobnego, ale w słabszym stopniu i nie wszędzie. Cały „ruch“ litwinów ogranicza się do starań o zachowanie ojczystego języka i ceeli narodowych przy jednoczesnem unikaniu krzywdzenia innych. Wyraz „litwomanija“ został ukuty niedawno i nie nie wyraża, prócz zacieklej nienawiści wielbicieli polskiej kultury ku litewskiej inteligencji, nie wyrzekającej się obecnie ojczystego języka. Zachowywać język pradziadów każdy ma prawo i nie ma żadnego obowiązku ani potrzeby do przyjmowania obconarodowego „kulturtraegerstwa“. Powinniśmy miłować „bliźniego swego, jako siebie samego“, ale nie więcej. O ile zaś litewska odrębność narodowa jest możliwą albo nie, to nasza sprawa domowa. Wogóle mówiąc, czyjebydź postronne wtrącanie się do spraw ściśle narodowych tylko jątrzy lud, ostrzega go przed groźbą niebezpieczeństwem i wytwarza jednomyślną odporną siłę moralną. Właśnie w takie rezultaty obfituje też i sprawa osób, lubujących się w wyrazie „litwomanija“ i uprawiających antylitewski kierunek postępowania. Niech się więc te osoby nie dziwią, nie widząc dowodów wdzięczności litwinów. „Kto sieje wiatr, zbiera burzę“ — mówi przysłowie. Istoty „litwomaniji“ ks. proboszcz ostrobramski nie wyjaśnił i nawet nie wskazał miejsce, gdzie ona istnieje, bo jej niema — ale natomiast odezwał się o księżach-litwinach niesłusznie. Najprzód, w djecezi wileńskiej jest wiele parafij z ludnością czysto litewską, bez domieszek żywiołu spolszczonego, i dlatego tam nie bywa kazań polskich. Powtóre, opracowanie litewskiego kazania jest trudniejsze, niż polskiego; pamiętać bowiem należy, że w polskim języku są liczne wzory drukowanych kazań, a księża-litwini, wskutek okoliczności od nich niezależnych, nie mają dotychczas nic podobnego“.

Nadto p. S. słowa „dla idei litewskiej odrębności“ rozumie w znaczeniu politycznym, w czem się myli, gdyż mowa tu o narodowo-językowej odrębności, której p. S. broni.

Obrona ta w zasadzie jest słuszna, tylko zdaje się, że pod złym została skierowana adresem. Ks. Frąckiewicz mówił tylko o „litwomani“ i zapewne miał na myśli to, co wszędzie mniej więcej istnieje i wszędzie na potępienie zasługuje, mianowicie o szowinizmie narodowym, a ten „w niektórych miejscach“ tak samo istnieć może na Litwie, jak i wśród innych społeczeństw. Pan S. twierdzi, że go wcale między litwinami niema. W tym jednym punkcie może być niezgodność w zapatrywaniach, w innych zaś — wątpliwy. Przywiązanie do języka ojczystego i tradycji, praca nad pomnożeniem bogactw cywilizacyjnych, nad rozwojem własnej nauki, literatury, sztuki wszędzie wzbudza po-

szanowanie, zwłaszcza, gdy towarzyszy jej za miłość bliźniego, o której p. S. pisze w swym liście. W przeciwnym razie owoce jej są gorzkie i na nie niezdatne.

X.

DIJECEZIE.

* „Kur. Warsz.“ przytacza z „Moskowsk. Wied.“ następującą notatkę: „W d. 14 września w Berezynie, majątku hr. Augusta Potockiego, w gub. mińskiej, ksiądz miejscowy, dziekan Wojczyński, po odprawieniu nabożeństwa, przeczytał parafjanom z ambony komunikat p. gubernatora mińskiego z dnia 5 września, N° 3234, zawierający wyjaśnienie p. ministra spraw wewnętrznych względem tego, iż Najwyższy rozkaz z d. 3 kwietnia r. b. zezwalający na odprawianie nabożeństwa w kościołach w języku łacińskim, dotyczy tylko parafij rzymsko-katolickich nieosadzonych (wakujących); w parafjach zaś, w których nabożeństwo odbywało się w języku rosyjskim, powinny być zachowane porządki dotychczasowe, tudzież, iż p. minister spraw wewnętrznych już zaproponował arcybiskupowi mohylowskiemu, ks. Kozłowskiemu, cofnięcie dopuszczonego przezeń w tym przedmiocie mylnego rozporządzenia“.

* Z Berezyny donoszą do „Wilensk. Wiestn.“, że na śledztwo w sprawie miejscowego proboszcza i dziekana ks. Wojczyńskiego przysłano księdza z Mińska. „Na miejscu pisze gazeta — przeciwnicy ks. Wojczyńskiego zrobili wszystko, co było w ich mocy, aby donieść jak najwięcej szczegółów o ks. W. Rezultatem śledztwa było wzbromienie ks. Wojczyńskiego odprawiania nabożeństwa, ponieważ rzekomo okazały się na nim grzeszki. Nie będzie zbyt cennym wspomnieć, że ks. Wojczyński, jak nam donoszą, ma 72 lat życia i więcej niż od lat 20 zarządza tą parafją. Tym sposobem na schyłku wieku ks. W. został uznany, jako niegodny kapłaństwa, choć tyle lat z gotnością je piastował i był dziekanem“.

* Według doniesienia gazety „Nya Pressen“, katolicy, zamieszkali w Helsingforsie i Wyborgu, przeważnie dawni żołnierze z wojska rosyjskiego, zwrócili się do Senatu fińskiego z prośbą, aby im wolno było utworzyć osobne towarzystwo, do którego należeli wszyscy katolicy w pow. helsingforskim. Składki tych członków mają być obrócone na podtrzymanie kościołów. Prośbę tę wywołała okoliczność, że w ostatnich czasach ministerstwo wojny przestało wydawać zapomogi na utrzymanie kościołów w Finlandji. Nadto jest w projekcie założenie szkoły parafjalnej, która ma być oddana pod opiekę proboszcza.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

** Artykuł p. de Mar. w gaz. „Swiet“, o potrzebie zreorganizowania, czy też raczej zniesienia warszawskiego sądu handlowego, oraz artykuł p. B. K. w N-rze 45 „Kraju“ wywołały list p. „Russkij Turist“ w „Mosk. Wied.“. Autor, zbijając twierdzenie p. B. K., o niekompetencji współpracownika „Swieta“, mówi, że p. de Mar. jest kompetentnym sędzią w tym względzie, a przynajmniej kompetentniejszym od redakcji „Kraju“, gdyż wiele lat służył w jednej z sądowych instytucji warszawskich. O tym fakcie p. B. K. nie wiedział, i o osobie pana de Mar. mógł sądzić tylko z brzmienia jego artykułu. Następnie „Russkij Turist“ mówi, że dawno już toczą się spory o to, czy w sądzie handlowym pozostawić nadal zasadę wyboreczną, czy też ograniczyć wpływ sędziów z wyboru. „Sprawę bezwarunkowo rozstrzygnięto w duchu drugiego projektu — pisze autor — gdyby nie opinia „kompetentnej“ osoby, która przez długi czas służyła w sądzie i zdołała sobie dawno zdobyć sławę gorącego obrońcy interesów kupiectwa miejscowego. Opinia ta zachwiała przekona-

nie wielu zdrowo myślących ludzi, dotąd przekonanych o konieczności uwolnienia rosyjskiej instytucji sądowej z pod panowania rynku polskiego“.

** W urzędowym organie francuzkim „Journ. Off.“ ogłoszono nową ustawę wzbraniającą śledztw tajnych w sprawach kryminalnych. Odtąd we Francji adwokat ma prawo komunikować się zawsze z oskarżonym. Areszt tajny nie może trwać dłużej nad dni 10, a w wyjątkowych wypadkach nie dłużej nad dni 20 i ulegają mu tylko aresztanci, nie skazani na więzienie celkowe. Sędzia śledczy ma tylko przestrzegać, żeby aresztanci nie komunikowali się z sobą. Nadto cyrkularz ministra sprawiedliwości zaleca, aby sądy traktowały oskarżonego z możliwą względnością.

Z SĄDÓW.

** W dziale listów do redakcji „Now. Wr.“ podaje następujący list adwokata przysięgłego p. S. Godlewskiego: „W nocy z d. 21 na 22 listopada otrzymałem depezę od zesłanej do ciężkich robót Eudoksji Michajłowej, z więzienia przy „groznych“ kopalniach Górnego Zerentuja w okręgu zabajkalskim. Ta nieszczęśliwa, skazana przez władę wostocki sąd okręgowy w sprawie o zabójstwo Michajłowa, w liczbie innych osób błaga mnie o to, abym się dowiedział i doniósł jej, jakie wydano postanowienie w V departamencie Senatu rządzącego w wyżej wspomnianej sprawie. Tymczasem jeszcze w lecie r. b. Senat rządzący uniewinnił Eudoksję Michajłową i wskutek tego wysłano ukaz do sądu okręgowego we Władawostoku w d. 1 września za N-rem 972 i nadto, stosownie do przyjętego w Senacie zwyczaju, zaraz po ogłoszeniu uniewinnienia posłano do właściwego miejsca depezę w imieniu nadprokuratora. Mimo to jednak nieszczęśliwa, niewinnie skazana E. Michajłowa, dotąd się męczy w katorżce i bez względu na przedsięwzięte środki niepodobna z pewnością przewidzieć, kiedy wybije dla niej upragniona godzina uwolnienia. Pamiętam podobny wypadek, zaszły podczas prokuratorstwa mojej praktyki w Syberji wschodniej, kiedy długo i napróżno informowałem się o stanie sprawy pewnego skazańca i z czasem dopiero ukaz Senatu o jego uwolnieniu został znaleziony razem z innymi, bardzo ważnymi papierami, pod łóżkiem w mieszkaniu pomocnika naczelnika okręgowego. Wszystkie moje starania, ażeby ten urzędnik został w zasłużony sposób ukarany, nie doprowadziły do niczego i naraziły mnie tylko na osobiste nieprzyjemności“.

** Wydział kijowskiej Izby sądowej na kądencji w Mohylowie rozpatrywał sprawę 19 włościan wsi Tugowiszcz w gub. smoleńskiej o opór przeciwko władzy policyjnej. We wsi Kisielach, na samej granicy gub. smoleńskiej, ks. Lubomirski przy młynie zbudował tamę, wskutek czego woda na wiosnę zatapia łąki tugowiskich włościan. Ci na wiosnę w r. b. tamę rozkopali i nie pozwolili jej z powrotem zasypać. Gubernator mohylowski wydał rozkaz zasypania tamy, wskutek czego zjechał na grunt sprawnik Bielajew z pewną liczbą policjantów i soltyśców. Włościanie tugowiscy zbrali się na tamie wraz z żonami i dziećmi, oświadczając, że zakopać rowu nie dadzą. Żadne tłumaczenia nie pomogły, i włościanie — według doniesienia „Birż. Wied.“ — wolali, że o niczem wiedzieć nie chcą, gdyż wszystkie władze zostały przekupione przez polaków. Gdy zabrano się do roboty, wśród włościan słychać było glosy: „Bij tłustego polaka“ (sprawnika). Doszło do tego, że policja, do której zabrano się z kijami i kamieniami, uciekła się do broni i trzech włościan ranila wystrzałami z rewolwerów. Po dokonaniu śledztwa i wysłuchaniu obrony, sąd wydał wyrok, skazujący 16 oskarżonych na pozbawienie praw szczególnych i więzienie: czterech na 1½ roku, pięciu na rok, siedmiu na 8 miesięcy. Dwóch uniewinniono, jeden zmarł w toku śledztwa.

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

** Dr. Cz. Mostowicz opowiada w „Niedielni“ swoje wspomnienia z przed lat czterdziestu kilku, dotyczące gimnazjum szawelskiego. W r. 1851, kiedy autor uczęszczał do VI klasy tegoż gimnazjum, dyrektorem był dr. fil. Czasznikow, którego uczniowie bardzo kochali. Katecheta miejscowy, ks. Mażonowicz, był przyjacielem nie tylko dyrektora, ale również i duchownego prawosławnego, o. Możajskiego. Bywały wypadki, że w razie choroby jednego z nich, drugi odbywał za przyjaciela lekcje religji z uczniami. „Strach mię przejmuję — pisze dr. Mostowicz — gdy teraz, po upływie lat pięćdziesięciu rozprawiają o jakimś fanatyzmie księży katolickich. Dlaczegoż takiego fanatyzmu dawniej nie było? Porządki, które panowały w początkach istnienia gimnazjum szawelskiego, dostatecznie dowodziły tego. Nietylko nie odsuwalimy się od prawosławnych naszych nauczycieli rosjan, ale kochaliśmy ich z całym zapalem, cechującym młodzież. I miłość ta była wzajemna. Po upływie kilku lat, kiedy byliśmy jeszcze w uniwersytetach, mianowany na kuratora kazańskiego okręgu naukowego nasz dawny dyrektor Czasznikow zadal sobie nie małą pracę, bawiąc przejazdem w Petersburgu i Moskwie, i odwiedził na strychach wszystkich swoich dawnych wychowanców. Jakież to były powitania! Jakby dzieci z ojcem. Każdego z nas starzec błogosławił, obdarzając jednego radą, a innego nawet niewielkiem wsparciem, smucąc się tylko tem, że żadne z jego dzieci nie udało się do Kazania. Pamiętam jeszcze fakt inny — opowiada dr. M. — Przejeżdżając kiedyś przez Mitawę, dowiedziałem się, że mieszka tam prałat Rupejko, który był dawniej nauczycielem religji w gimnazjum telszewskim. Pragnąłem go odwiedzić, ale powiedziano mi, że jest na lekcjach. Po upływie pewnego czasu ks. Rupejko powrócił do domu z kilku chłopcami i po przywitaniu się z nim, dowiedziałem się, że utrzymuje na stacji uczniów miejscowego gimnazjum w liczbie około 30. Na pytanie, z kąd w Mitawie wzięło się tylu katolików, prałat odrzekł, że, niestety, katolików ma tylko dwóch, a reszta luteranie, dzieci baronów miejscowych i jeden prawosławny. „Więc niemcy — zapytałem — oddają księdzu na wychowanie swoje dzieci?“ „Dlaczegożby nie mieli oddawać? Katechizmu uczą się u swoich duchownych, a ja nie mieszam się do spraw religijnych“. To było przed pół wiekiem“.

** Przy ministerstwie oświaty — według doniesienia „Mir. Otg.“ — niedługo specjalna komisja ma się zająć rozstrzygnięciem kwestji określenia norm procentowych dla uczniów wyznania mojżeszowego w średnich i wyższych zakładach naukowych. Do udziału w obradach komisja ma zaprosić przedstawicieli instytucji i gmin, które przyczyniają się do utrzymania szkół, a nadto ma powołać również przedstawicieli niektórych gmin żydowskich.

** Ministerstwo oświaty wydało rozporządzenie, wzbraniające uczniom średnich zakładów naukowych nosić uniform szkolny podczas pobytu zagranicą.

ZAKŁADY NAUKOWE.

** Z Homla (gub. mohylowska) donoszą do „Birż. Wied.“, że otwarto tam szkołę rzemieślniczą wyłącznie dla sierot-żydów. Miejsca jest na 109 uczniów, którzy mają tam naukę i całe utrzymanie.

** Rozstrzygnięcie kwestji względem założenia politechniki w Odesie — według informacji „Syna Otiecz.“ — ma nastąpić w lutym roku przyszłego.

** Z Odesy donoszą do „Chron. Wosch.“, że w ostatnich czasach mianowano tam kilka osób wyznania chrześcijańskiego na nauczycieli i nauczycielki szkółek żydowskich. Gazeta wyraża nadzieję, że nominacje te nie

wyrażają zamiar rządu, aby zupełnie usunąć żydów od nauczania w tych szkołkach.

DONIESIENIA.

Dowiadujemy się, że z powodu wyjazdu swego do Włoch na stałe mieszkanie, znany rzeźbiarz, p. Madejski, sprzedaje część prac swych w marmurze, bronzie i gipsie po cenach niższych, niż oznaczone były na wystawach. Prace te oglądać można codziennie około południa w pracowni artysty (Wozniesiński 22, m. 5).

Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie FELICJI GINEJKO

przy zakładzie Freblowskim Jadwigi Chrzęszczewskiej, (1748)
w Warszawie, Nowy-Swiat № 21.

ZALOŻONY w r. 1890

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

w Warszawie, Marszałkowska № 45, (1801)
d-rów: Borysiewicz, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowski, Kuniewicz, Natanson, Thiemego, Tyrehowski i Winawera—przyjmuje osoby, dotkn. chorob. kobiec., jako też spodziew. się słabości, za opłatą 1 do 5 rs. dzien. za całk. utrzym., leczenie, lekarstwo itp.).

WILNO

Wielka Pohulanka, dom Parczewskiego.
D-ra W. ORŁOWSKIEGO

Zakład SZCZEPIEŃ OCHRONNYCH

według metody Pasteur'a. (5190)

Przyjmuje osoby, pokąsane przez zwierzęta wściekłe.

Nadlesny-Rolnik, poddany rosyjski, posiadający patent rządu austriackiego, oraz poważne rekomendacje z zajmowanych w kraju obowiązków, posiada język rosyjski, polski i niemiecki, obznajmiony z łowiectwem i hodowlą szkolek leśnych handlowych, poszukuje miejsca w Cesarstwie. Łaskawe oferty proszę nadsyłać do Admin. „Kraju“ dla A. C. (5122)

Grandes Caves de Bordeaux

Warszawa, Warecka № 10. (1810)

Wina, koniaki, likiery zagraniczne pierwszorzędne. firm.

Do dzisiejszego N-ru „Kraju“ dołączają się dla wszystkich prenumeratorów prospekty: „Historji literatury powszechnej“ Walerego Gostomskiego, „Obrazu literatury polskiej“ P. Chmielowskiego (5219), „Bluszczu“ (5221), oraz „Katalog dzienników, które można prenumerować w magazynach Towarz. M. O. Wolf (5220).

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Projekt ustawy wodnej w ostatecznej postaci. Nowe koleje żelazne w okręgu łódzkim. Z powodu sprawy Kosackiego].

Projekt ustawy wodnej, po rozpatrzeniu go w komisji, złożonej z ziemian, był następnie, jakśmy już o tem pisali, poddany dyskusji na pełnem posiedzeniu Rady rolniczej i uległ w części zmianom i uzupełnieniom, po których uwzględnieniu projekt ma być odesłany do właściwych dykasterij dla zasięgnięcia ich zdania. Zmiany te i uzupełnienia są następującego rodzaju:

W kwestji odprowadzania wód ze zbiorników prywatnych uznano za

konieczne przewidzieć możliwość przymusowego odprowadzenia wody, nawet bez zgody właściciela zbiornika, we wszystkich tych wypadkach, kiedy to uznane zostanie za sprawę ogólnego znaczenia. Zato co do poglądu na prawo mieszkańców, nie mieszkających nad brzegami, do dowolnego użytkowania z wód, okazały się różnice zapatrywań: wówczas, kiedy część członków skłaniała się do nadania go wszystkim mieszkańcom okolicy, druga część uznawała za konieczne ograniczyć to prawo tylko do właścicieli gruntów, bezpośrednio przylegających do zbiorników wody.

Dalej postanowiono wyjąć z pod prawa przymusowej aljenacji gruntów, w celu przeprowadzenia kanałów, dziedzince i zabudowania folwarczne, ogrody i parki, jak również uczynić prawo spuszczenia wody do zbiorników sztucznych zależnem od zgody właściciela. Dłuższe rozprawy wywołał punkt, określający sposób wynagrodzenia za wywłaszczaną ziemię; w końcu Rada przysłała do przekonania, iż przy określaniu wynagrodzenia powinien być wzięty pod uwagę nie tylko dochód, otrzymywany z zabranej przestrzeni, ale i zmniejszenie wskutek aljenacji wartości całego majątku. Zaznaczając następnie obowiązek osób, na rzecz których dokonana została aljenacja, utrzymywanie kanałów w porządku i baczności na to, aby przez nie nie były uszkodzone sąsiednie pola, Rada uznała za konieczne zezwolić właścicielom gruntów, przez które przeprowadzono kanały, dokonywać w razie konieczności, niecierpiących zwłoki, niezbędnej naprawy kanałów na rachunek ich właściciela.

Co się tyczy prawa właścicieli gruntów korzystania z kanałów, zbudowanych na ich ziemi przez osoby trzecie, Rada uznała pod tym względem za potrzebne rozróżnić kanały osuszające od irygacyjnych. Do pierwszych właściciel gruntu ma prawo odprowadzać wodę na własny użytek, byle kanały przez to nie były uszkodzone, w razie jednak spuszczenia do nich wody z pól swoich, właściciel gruntu obowiązany jest wziąć w pewnej mierze udział w wydatkach na przeprowadzenie kanałów i utrzymywanie ich w porządku. Co do kanałów irygacyjnych, nie osiągnięto jednomyślnego postanowienia i zdania członków podzieliły się za i przeciw swobodnemu korzystaniu z wód kanałów nawodniających.

Wreszcie poruszono i sprawę działalności komisji powiatowych, mających na celu rozstrzygnięcie sporów, skutkiem przymusowego wywłaszczania ziemi wynikłych i, po zaznaczeniu potrzeby zwiększenia w komisjach żywołu ziemiańskiego, postanowiono włożyć jeszcze na nie obowiązek decydowania w sprawach wy-

dawania zezwoleń na rozpoczęcie badań w celu skutecznego projektowanych meljoracyj. Obok tego uznano za konieczne każdemu projektowi takiej meljoracji nadawać szeroki rozgłos, w którym to celu szczegółowo uzasadniony opis projektu powinien być zamieszczony w miejscowym organie gubernjalnym, oraz wystawiony dla powszechnej wiadomości w zarządach powiatowych i gminnych; jednocześnie powinny być o nim zawiadomione wszystkie osoby interesowane, departament komunikacji wodnych i szosowych i miejscowy zarząd dróg i komunikacji. Przeciwno temu ostatniemu żądaniu część członków Rady protestowała, uznając je za zbyt uciążliwe.

Takim jest w ostatecznej formie więcej projekt ustawy wodnej. Na zakończenie dodać musimy, że wedle informacji, zasięgniętej u członka Rady, p. Dobieckiego, ustawa ta stosować się nie będzie do Królestwa polskiego, ponieważ obowiązujące tam prawo cywilne wymaga nieco innego układu niektórych jej artykułów. Wobec tego projekt ustawy powyższej ma być wraz z memorjałem warszawskiego Tow. popierania przemysłu i handlu, o którym już wspominaliśmy, przesłany J. O. księciu Imeretyńskiemu dla zrobienia w nim odpowiednich zmian.

Równocześnie z obradami Rady rolniczej inna komisja pracowała w Petersburgu nad sprawą pierwszorzędnej dla stosunków naszych wagi, mianowicie nad ostatecznem rozstrzygnięciem ciągnącej się już od lat 8 kwestji nowych kolei żelaznych w okręgu łódzkim. W ogólnym zarysie dzieje tych kolei tak się przedstawiają. Wobec rozwoju Łodzi, stacja miejska kolei łódzkiej okazała się przeciążoną pracą i wówczas zrodziła się myśl zbudowania w Łodzi kolei obwodowej, z odnogami do Zgierza i Pabianic. Co do szczegółów jednak urzeczywistnienia tej myśli powstała niezgoda, mianowicie, kto ma budowę i eksploatację tej kolei prowadzić, gdyż jako kandydaci wystąpili: konsorcjum przemysłowców łódzkich, jako pierwsi inicjatorowie kolei obwodowej, oraz zarząd kolei łódzkiej, który kolej obwodową uważał za naturalne przedłużenie swojej linii. Spór pomiędzy konkurentami zakończony został w roku zeszłym uchycieniem propozycyji stron obu przez połączoną sesję komitetu ministrów i departamentu ekonomji Rady państwa, a wówczas w roli nowego pretendenta wystąpiła, z inicjatywy Departamentu spraw kolejowych, kolej warszawsko-wiedeńska, która nie tylko podejmowała się zbudować kolej obwodową w Łodzi, ale też wykupić i kolej łódzką, a nadto podała nowy projekt ułatwienia ruchu przewozowego w Łodzi przez wybudowanie wązkotorowej linii od Piotrkowa na Łódź do Kutna.

W tej postaci sprawa ta przeszła pod obrady komisji, której zadaniem było właśnie wydanie opinii o propozycji kolei warsz.-wiedeńskiej. Po zasięgnięciu w tej mierze informacji u źródła, dowiedzieliśmy się, co następuje: Obliczenia, które przedstawiła kolej wiedeńska w sprawie linii Piotrków-Lódź-Kutno, okazały się nader pomyślnymi. Koszt budowy tej kolei, długości około 110 w., wynosiłby, wedle tych obliczeń, około 5¹/₂ mil. rs., znaczenie zaś jej w zakresie ruchu towarowego wyrażałoby się przewozem po niej około 64 mil. pudów ładunku i dochodem rocznym około 1,3 mil. rs. W związku z tem, naturalnie, zmniejszyłby się przewóz towarów koleją łódzką, gdyż część ładunku dowożoną byłaby do Łodzi nową i krótszą drogą, i straty, poniesione skutkiem tego, obliczono na 134 tys. rs. Jeszcze większe jednak straty dla kolei łódzkiej przewiduje kolej warsz.-wiedeńska w razie wybudowania kolei obwodowej, z powodu utraty części t. zw. opłat dodatkowych, i oblicza je na 457 tys. rs. Przeciwno cyfrom tym zaprotestował prezes zarządu kolei łódzkiej, p. Bloch, uznając je za przesadne, wskutek czego wyznaczono podkomisję dla przeprowadzenia ścisłych rachunków, polajac jej zarazem bliższe określenie warunków wykupu kolei łódzkiej.

Nie rozstrzygnięta jeszcze, ale chyba dostatecznie wyjaśniona jest również sprawa kijowskiego syndykatu rolniczego z agentem Kosackim. W numerze dzisiejszym podajemy w tej materji wyjaśnienie «członka syndykatu», które, obok poprzednich korespondencyj z Kijowa, rzuca aż nadto światła na istotę sprawy, rozrosłej pod wpływem nazbyt pospiesznych i pesymistycznych opinij niektórych organów rosyjskiej prasy do rzędu wypadków, mających na zawsze «pograżać» handel rosyjski w opinii Europy.

J. G—r.

KIJOWSKI SYNDYKAT ROLNICZY.

(List otwarty do redaktora «Kraju».)

W kilku organach prasy rosyjskiej od miesiąca wszczął się alarm z powodu nadużyć, jakich się dopuścił odeski agent kijowskiego syndykatu rolniczego, p. Jan Kosacki. Bez zaprzeczenia, sprawa ta jest natury przykrej dla syndykatu kijowskiego, nie idzie jednak za tem, by blahemu w gruncie zajściu nadawać doniosłość społeczną a nawet państwową. Ponieważ zainteresowanymi są przeważnie Niemcy — łatwo więc dają się wytlómaczyć usiłowania giełdowej prasy niemieckiej, aby działalność syndykatu w najniekorzystniejszym świetle przedstawić, wywołać wdanie się opinii publicznej i pozyskać dla swej sprawy sfery rządowe. Lecz dziwnem się wydać musi stanowisko pewnych organów prasy rosyjskiej, wyrzucającej syndykatomu przed wyjaśnieniem faktycznej strony zajścia dyskredytację eksportu państwowego, lekkomyślnie wdawanie się po za granice swej kompetencji, donkiszoterję, oraz masę innych wykroczeń i plyn-

nych zeń zgubnych konsekwencji. Nie obezszło się też bez trzesu z domyślnikiem o plemiennie-politycznym pierwiastku w tej sprawie. Słowem, oskarżenie padło nie na rzeczywistego winowajcę — a na zarząd syndykatu.

Do uwag, wypowiedzianych już w «Kraju», dodać pragnąłbym, co następuje: Jakkolwiek umorzenie tej sprawy przez syndykata przedstawiało bez wątpienia praktyczne korzyści i było zupełnie możliwem ze względu na stosunkowo nieznaczny sumę pretensyj, uchwalono jednak w celu zdemaskowania przed forum opinii publicznej sprawców malwersacji, jako też oświecenia istniejących stosunków na giełdach zbożowych — udanie się pod opiekę prawa karnego i cywilnego. Dla wyjaśnienia zaś faktycznej strony, skutkiem odnośnej prośby dyrekcji syndykatu, ministerstwo skarbu, oraz ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa deleguje swych urzędników dla rewizji sprawy na miejscu i określenia w niej stanowiska samego syndykata. Niezadługo więc wskazani będą prawdziwi winowajcy dyskredytowania eksportu państwowego.

Członek syndykatu.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— W czasie obecnym bawią w Petersburgu najwybitniejsi przedstawiciele przemysłu cukrowniczego, w celu starania się u rządu o przedłużenie obowiązujących teraz **norm produkcji cukrowniczej**. Ponieważ trzyletni termin tego unormowania upływa z d. 1 stycznia r. 1898, przeto kwestja przedłużenia tego terminu lub też zmian możliwych musi być rozstrzygnięta w ciągu grudnia. Do opracowania tej kwestji — według «Now. Wr.» — została utworzona pod prezydencją p. Balaszewa komisja, składająca się z samych cukrowników. Wice-prezesem jej jest p. Charitonenko, a członkami pp.: Bloch, Brodzki, Mehring, Rehbander i Szczeniowski.

— Minister rolnictwa, za porozumieniem się z ministrami skarbu i spraw wewnętrznych, zezwolił moskiewskiemu Towarzystwu rolniczemu zwołać zjazd w sprawie **kredytu drobnego** i towarzystw pożyczkowo-wkładowych. Najważniejszą kwestją, podlegającą omówieniu na zjeździe, ma być projekt utworzenia w Moskwie Banku akcyjnego dla kredytu drobnego. Głównem zadaniem Banku będzie wydawanie pożyczek, ułatwiających powstawanie nowych towarzystw pożyczkowo-wkładowych, oraz prowadzenie komisowe wszelkich operacyj z papierami i gotówką tychże towarzystw.

— Zgodnie z brzmieniem prawa z d. 20 listopada 1895 r., **cukier** z tak zwanego zapasu może być **wypuszczony na rynek wewnętrzny** bez opłaty podatku dodatkowego w razie, jeżeli cena na rynku kijowskim i na stacjach kolei poł.-zachodnich przejdzie określoną normę. Minister skarbu, wobec faktu przekroczenia w końcu listopada ceny maksymalnej, określonej na czas do 1 stycznia na 4,60 kop., uznał za właściwe zezwolić na wypuszczenie bezzwłocznie na rynek wewnętrzny połowy nietykalnego zapasu cukru.

— Ministerstwo skarbu wyznaczyło na rok 1898 trzy miliony rubli na **wypagrodzenie strat**, jakie poniosą miasta i ziemstwa w dochodach patentowych, z powodu wprowadzenia **rządowej sprzedaży trunków**. Jednocześnie — jak donoszą «Mir. Otg.» — wynagrodzenie kupeców za sprzedaż w ich zakładach wódek rządowych wynosić będzie 637 tys. rs., z których 84 tys. rs. przypada na Królestwo.

— Wydział ziemski ministerstwa spraw wewnętrznych wydał świeżo «Wykaz praw, dotyczących **urządzenia włościan**». Wykaz ułożony jest w porządku chronologicznym i zawiera w sobie, między innymi, postanowienie komitetu do spraw Królestwa polskiego, oraz wszelkie akta prawodawcze, poczynając od 1858 do 1896 r.

— W Cesarskiem wolno-ekonomicznem Towarzystwie profesor L. Chodskij odczytał

obszerny referat w sprawie **ceł na żelazo, surowiec i stal**. Olbrzymią większością głosów postanowiono zwrócić się do sfer decydujących z prośbą o obniżenie obecnie obowiązujących ceł na te produkty.

— Minister skarbu, na wniosek departamentu celnego, **zazał zezwolić na przewóz cukru** tranzyto przez Niemcy z komór celnych wierzbołowskiej i jurborskiej do komory celnej nowomiejskiej.

— Ogłoszoną została ustawa akcyjnego **Banku rusko-koreańskiego**. Założycielami są: ks. E. Uchtomski, A. Rotsztein, S. Kerbedź, A. Koch i F. Nothhaft. Zarząd mieścić się będzie w Petersburgu.

— Z powodu nadchodzących świąt, prace **Rady rolniczej** zostały wstrzymane i wznowione będą na czwartej sesji tej Rady, która ma być zwołaną w lutym p. r.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 9 grudnia. Dwutygodniowe zacięcie na giełdzie petersburskiej zostało pod koniec ubiegłego tygodnia zastąpione przez dość znaczne wzmocnienie większości walorów, najsilniej jednak odbiło się to na papierach metalurgicznych, z których akcje wagonów Bałtyckich osiągnęły kurs 2,315, putifowskie 124,50, briańskie 437,50, Sormowo 194, Feniks 603, Hartman 148,50. W popycie były również akcje bankowe: ruskie 407,50, dyskontowe—671, międzynarodowe — 579, chińskie—255. Akcje towarzystw naftowych notowano po: Nobel 400, Baku—536,50, Nafta—2,600, Kaukaz 340. Z papierów kolejowych utrzymały się rybińskie—149,50 i poł.-wschodnie—175,75. Pożyczki premjowe bez zmiany: I em. 296, II—256,50, szlacheckie — 211,50.

Warszawa, 20 grudnia. Nastrój giełdy—wedle «Gaz. Handl.»—był niejednorodny. O ile bowiem dla wartości procentowych panowało silne usposobienie i prawie wszystkie osiągnęły zwykłą kursową, o tyle pole wartości akcyjnych było zaniedbane i do minimalnych obrotów zredukowane. Listy zastawne doszły do *al pari*, miejskie 5⁰/₀—101,45, 4¹/₂—98,55, łódzkie 5⁰/₀—100,50, 4¹/₂—96,90, wileńskie—100,55 i 97,20. Z akcji przemysłowych większą uwagę, pod wpływem pogłosek z Petersburga, zwracano na Wagony—2290, Lilpop-Rau utrzymał się na 2380, Rudzki—1280, Starachowice—264,75, Zawiercie—664,50. Akcje Banku Handlowego bez zmiany 486, tegoż Banku w Łodzi—492,50.

Monety: Funt szterling—9 rs. 34 k., marka—46,50, frank—37,75, gulden—78,50.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MĄKA. Tydzień ubiegły na **rynkach międzynarodowych**, jako zwykle czas przedświąteczny, miał charakter ospały. Tylko w Chicago spekulacja zwyklowców, skupujących partje zboża na terminy bliżkie, spowodowała pewne ożywienie i dość znaczna zwykła cen. Pomimo jednak pozornej bezczynności, usposobienie powszechnie trwa mocne i zagraniczne pisma fachowe przewidują po Nowym roku dalsze jego wzmocnienie. Ostatnie notowania cen na głównych rynkach zbożowych wykazują następujące wahania:

	Pszennica.	Żyto.	Jęczmień.	Owies.
W Londynie...	126,75	—	64	87—88,50
» New-Yorku.	118	—	—	—
» Marsylii...	121,25-123,50	—	61,50	—
» Królewcu ..	121,50	80,50	—	89,50
» Berlinie...	144	109,25	—	109

Na **rynkach wewnętrznych** ubiegły tydzień nie przyniósł żadnej widocznej zmiany. Usposobienie trwa morne, ale nieczynne. W guberniach wewnętrznych Cesarstwa najbardziej poszukiwanym jest owies, w Kraju połud.-zachodnim — żyto, zakupywane dla intendury i dla Królestwa, w portach południowych — jęczmień. Porty bałtyckie notują również zwykłą cen żyta. W Warszawie przy zmniejszonych dowozach usposobienie utrzymało się spokojne. Ceny mąki ciągle są niskie, wobec czego młynarze wstrzymywali się od zakupów ziarna. Płacono:

	Pszennica.	Żyto.	Jęczmień.	Owies.
W Warszawie.	112—117	79—85	65—68	76—90
» Kijowie ...	104	78	50—80	70
» Odesie....	110—117	69—72	50—51	70—74
» Rydze	116—117	75—76	—	—
» Libawie ...	—	79	—	74—87

CUKIER (kor. Tow. cukr.) — w **Kijowie:** rafinada 5,75, kryształ 4,60—4,85; w **Warszawie:** rafinada 5,62¹/₂—5,66²/₃, kryształ 4,91¹/₂.

MASEO (kor. «Selbsthilfe») — w **Rydze** (na eksport): I klasa 31—33, II kl. 28—30, III kl. 24—27 za funt.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadsyłane z Warszawy i z zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

WRAŻENIA Z PIELGRZYMKI DO ZIEMI ŚWIĘTEJ.

Wydanie ozdobne ze 100 ilustracjami w tekście.

Cena rs. 4 kop. 50.

(5088-6-5)

Powiat „Oszmiański”

(5026)

Materiały do dziejów ziemi i ludzi.

2 tomy rs. 6.

Skład główny w Księgarni K. GRENDYSZYŃSKIEGO w Petersburgu.

KWIAT KRASOMÓWSTWA. ...Rzymianie byli narodem przedewszystkiem wojowniczym: miecze i strzały—to był ich chleb powszedni. (Flieg. Bl.)

NOWE KSIĄŻKI

dla dzieci i młodzieży.

- Bitwa pod Raszynem. Powieść histor. W. Przyborowskiego, z 6 ilustr. J. Pankiewicza. Wyd. 2. W kart. rs. 1,20, w opr. ozd. rs. 1,50.
Don Kichot z La Manczy M. Cervantes'a, z 8 ilustr. G. Dore'go. Brosz. rs. 1, w kart. rs. 1,20, w opr. ozd. rs. 1,70.
Na oceanie Spokojnym, powieść W. Przyborowskiego, z 9 rys. E. Lindemana. W kart. rs. 1,20, w opr. ozd. rs. 1,70.
Nowe opowiadania ciotki Ludmiły o dawnych czasach i ludziach, przez Teresę-Jadwigę, z 10 rys. M. Kotarbińskiego. W kart. rs. 1,20, w opr. ozd. rs. 1,70.
Od Warszawy do Ojcowa. Przygody w podróży po kraju, p. W. Umińskiego, z 29 ilustr. L. Bębnowskiego. W kart. rs. 1,50, w opr. ozd. rs. 2.
Opowiadania prawdziwe, 16 powiastek dla dzieci od lat 6 do 8, przez Marię Weryho, z 20 ilustr. T. Jaroszyńskiego. Karton. k. 90.
Przed świtem. Powieść historyczna Teresy-Jadwigi, z 6 rys. Kotarbińskiego. Karton. rs. 1.
Wieki Król. Powieść historyczna z czasów Bolesława Chrobrego, przez Teresę-Jadwigę, z 6 ilustr. M. Kotarbińskiego. Karton. rs. 1.
Dwie te powieści rozpoczynają cykl powieści historycznych dla młodzieży, który stale ukazywać się będzie na wzór cyklu powieści J. I. Kraszewskiego.
W nieznanie światy, powieść fantastyczna dla młodzieży W. Umińskiego, z 8 ilustr. K. Pillatiego. Kart. rs. 1, w opr. rs. 1,50.
W zakletem królestwie, opowiad. dla dzieci z historii naturalnej, przez Marię Weryho i Stefana Gębarskiego, z 25 ilustr. Kart. rs. 1.
Nakład Księgarni K. GRENDYSZYŃSKIEGO w Petersburgu.
Do nabycia we wszystkich księgarniach. (5213-2-1)

księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA

w WARSZAWIE, poleca do nauki

JEZYKÓW OBCYCH:

H. Bergera najnowsze łatwe metody gruntownego nauczania się w krótkim czasie, z pomocą lub bez pomocy nauczyciela, języków:

- ANGIELSKIEGO (z kluczem) nowe wydanie rs. 1 k. 50, w oprawie płóciennej rs. 1 k. 80.
FRANCUZKIEGO (z kluczem) rs. 1, w opr. płóciennej rs. 1 k. 30.
NIEMIECKIEGO (z kluczem) rs. 1, w oprawie płóciennej rs. 1 k. 30.
Przesyłka pocztowa po k. 20.

SŁOWNIK francuzko-polski i polsko-francuzki, tak zw. emigracyjny, ułożony przez Kazimierskiego i Ropelowskiego, najlepszy i najobszerniejszy z istniejących. Cena rs. 6, w oprawie w półskórek rs. 7.

Oddzielne części: { POLSKO-Francuzka rs. 5, w oprawie rs. 5 k. 70.
FRANCUZKO-Polska rs. 2, w oprawie rs. 2 k. 60.

SŁOWNIK polsko-niemiecki i niemiecko-polski do użytku prywatnego, w kantorach i szkołach, opracował Piotr Parylak, c.-k. prof. gimnazjalny. W oprawie rs. 1 k. 50.

Krakowski Nikodem. Wykład teoretyczny i praktyczny KORESPONDENCJI HANDLOWEJ. Dzieło uwieńczone na konkursie, ogłoszonym przez Szkołę Handlową prywatną w Warszawie.

Praca ta — w rosyjskim przekładzie — uzyskała aprobatę Ministerstwa Oświaty i zaliczona została do podręczników szkolnych. Wydanie 3, przejrzone i poprawione. rs. 1 k. 50.

Chwat Gustaw. Wykład popularny BUCHALTERJI PODWÓJNEJ.

Wydanie 2, przejrzone i poprawione, rs. 1.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (1852-13-4)

Nowi prenumerotorowie „Tygodnika Ilustrowanego” od Nowego Roku 1898 otrzymują za nadesłaniem k. 50 początek wielkiej powieści historycznej

Henryka Sienkiewicza

w Tygodniku
ILUSTROWANYM.



w Tygodniku
ILUSTROWANYM.

„TYGODNIK”
obejmuje w każdym
numerze 4 arkusze

tekstu i ilustracji i
1 ark. powieści w bez-
płatnym dodatku co
4 tygodnie.

Czytelnicy „TYGODNIKA” mają zatem, prócz pisma objętości 20 wielkich stron druku i ilustracji, oraz 4 kolumn okładki, biblioteczkę powieściową (52 arkusze druku roczne). Przeszło 1,000 ilustracji rocznie. W roku 1898 szereg artykułów, portretów i ilustracji, związanych z imieniem Adama Mickiewicza. Z pośród wielu do druku przygotowanych prac wymienimy: W. Gomulicki — „Warszawianka”; Al. Kraushar — „Pałace warszawskie z końca XVIII wieku”; Z. Kowerska — nowela „Z życia Jasia”; M. Rodziewiczówna — obrazek „Skret”; G. Zapolska — „Siostrzyczki”; St. Żeromski — „Cienie” z ilustracjami Holewińskiego, Kamińskiego, Sawiczewskiego, Szpadrowskiego i innych, a stale zasilać nas będą swymi utworami: M. Gawalewicz, Jordan, M. Konopnicka, E. Orzeszkowa, Bol. Prus, Wł. Reymont, Sewer, A. Szymański, K. Tetmajer i inni.

W r. p. mamy szereg obrazów historycznych mistrzów naszych, oraz dla wszystkich prenumerotorów kolorową reprodukcję obrazu W. Wodzinowskiego „Krakowskie wesele”.

Prenumerata „Tygodnika Ilustrowanego” wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową: kwartalnie rs. 3, półrocznie rs. 6, rocznie rs. 12. Nadsyłać prenumeratę najlepiej wprost do Redakcji: Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 17. W razie życzenia za zaliczeniem.

Redaktor dr. Józef Wolff. (5188) Wydawcy Gebethner i Wolff.

„ROLNIK I HODOWCA”

tygodniowe pismo rolnicze z kierunkiem praktycznym, zamieszcza artykuły, rady i wskazówki przez znanych specjalistów, sprawozdania z wystaw rolniczych i stacyj doświadczalnych, referaty z Sekcji Rolnej, sprawozdania targowe ze wszystkich rynków świata i t. d.

Co kwartał wszyscy prenumerotorzy otrzymują BEZPŁATNIE po jednym tomie zbroszurowanym DODATKU KSIĄŻKOWEGO cenniejszych wydawnictw rolniczych, a w końcu roku KALENDARZ ROLNICZY w oprawie.

PRENUMERATA „Rolnika i Hodowcy” wraz z przesyłką pocztową wynosi: rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2.

Niektóre wydawnictwa rolnicze: Encyklopedia Rolnicza w 3 tomach, rs. 15. Pasza i żywienie zwierząt gospodarskich, p. prof. Heinricha, rs. 1 k. 50. Fizjologia roślin, p. Pohla, rs. 1. Kwestje nawozowe, p. P. Wagnera, k. 80. Weterynarja gospodarska, p. H. Kolubaj, rs. 3. Uprawa czarnoziemiu, p. Kostyczewa, rs. 1 k. 50. Uprawa kartofli, p. J. A. Mejera, rs. 1 k. 50. Zarząd gospodarski, p. Thacra, k. 80. Uprawa roślin motylkowych, p. Blomeyera, rs. 1 k. 65. (5176-3-2)

Adres Redakcji: Warszawa, Żórawia № 47.

Redaktor i Wydawca HENRYK KOTŁUBAJ.

Najbardziej rozpowszechnione pi-
smo polskie

„KURJER WARSZAWSKI”

wychodzi codziennie, przy współpracownictwie najpierwszych sił literackich,
w dni powszednie wieczorem, a w niedziele i święta rano.

Nadto wychodzą stale w dni powszednie, z wyjątkiem dni po-
świętecznych,

bezpłatne dodatki poranne,

zawierające wszelkie najnowsze wiadomości z ostatnich 12 godzin. Tym sposobem czytelnicy otrzy-
mują tygodniowo 7 półtora do 2-arkuszu, numerów głównych i 5 półark. dodatków porannych.

„KURJER WARSZAWSKI”

liczy rok 78 istnienia i jest w stosunku do bogatej i urozmaiconej swej treści

NAJTAŃSZYM PISMEM POLSKIM.

Na szczególną uwagę zasługuje dział własnych telegramów «Kurjera». W feljtonie «Kur-
jer Warszawski» drukuje przeglądy literackie i artystyczne, najnowsze romanse, powieści, nowele i
humoreski najznakomitszych autorów polskich; nauka i sztuka traktowane są przez najznakomitszych
popularyzatorów. W programat «Kurjera Warsz.» wchodzi przeglądy polityczne, artykuły wstępne
w sprawach społecznych, ekonomicznych, oraz innych bieżących krajowych i zagranicznych, wiadomości
administracyjne tak miejscowe, jako też z prowincji i innych krajów; głosy gazet rosyjskich i za-
granicznych; sprawozdania sądowe i porady prawne, sprawozdania, kursa i telegramy giełdowe, zbo-
żowe i z handlu wszelkimi innymi produktami; odpowiedzi od redakcji na wszelkie zapytania czy-
telników; wiadomości kościelne i urzędowe, wykazy wylosowanych papierów publicznych; logogryfy,
szarady, zadania arytmetyczne, szachowe i t. p.; wreszcie ogłoszenia prywatne.

Wielka poczytność «Kurj. Warsz.» czyni go najodpowiedniejszym pismem dla wszel-
kich ogłoszeń. Poczytność ta, którą co najmniej na kilka kroć sto tysięcy osób liczyć można, w po-
łączeniu ze znakomitą liczbą egzemplarzy, w jakiej «Kur. Warsz.» się odbija, zapewnia ogłaszającym
się w nim najlepsze rezultaty i robi owe ogłoszenia, w porównaniu z innymi pismami, nietylko naj-
tańszymi, ale samo przez się niezmiernie tanimi. (1883-2-1)

WARUNKI PRENUMERATY

(wraz z dodatkiem porannym):

W Warszawie: rocznie rs. 9, półr. rs. 4 k. 50,
kwart. rs. 2 k. 25, mies. k. 75. Za odnośnienie do
domu dopłaca się miesięcznie k. 5.

Na prowincji i w Cesarstwie: rocznie rs. 12,
półr. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1.

Zagranicą: rocznie rs. 18, półr. rs. 9, kwart.
rs. 4 k. 50, mies. rs. 1 k. 50. Przedpłatę prze-
syłać można w rublach lub jakiegokolwiek bądź
monecie kurs mającej.

Wszelkie zlecenia ogłoszeniowe lub prenumeracyjne, tak z miasta, jak i z prowincji, natych-
miast są załatwiane.

Przedpłatę przyjmuje się w każdym czasie, licząc jej termin od
każdego 1-go, według kalendarza nowego stylu.

Adres: Administracja „Kur. Warsz.”, Warszawa, Krak.-Przed-
mieście № 40.

WARUNKI OGŁOSZEŃ:

Małe ogłoszenia: za jeden wyraz po kop. 2
każdy raz (minimum 10 wyrazów).

Zwyczajne ogłoszenia: za jeden wiersz petito-
wy, albo jego miejsce, pierwszy raz k. 10, każdy
następny raz k. 8.

Nekrologia: za jeden wiersz k. 15.

Reklamy: za jeden wiersz garmontowy, albo
za jego miejsce, pierwszy raz k. 25, każdy na-
stępny raz k. 20.

Nadesłane: za jeden wiersz garmontowy rs. 1.

Są do nabycia w księgarniach podręczniki naukowe pedagoga Reussnera, pod tytułem:

NAJLEPSZA METODA

najłatwiejsza do bar-
dzo prędkiego a
gruntownego naucze-
nia się języków obcych
bez nauczyciela, z ob-
jaśnieniem wymowy i
z kluczem na końcu każ-
dego dzieła:

„Samouczek” polsko-niemiec-
ki, kurs wstępny
(Elementarz) po k. 10, 20, 35; kurs I
k. 60, kurs II rs. 1 k. 60, komplet (oba
kursy) rs. 2; Rusko-niemiecki samou-
czek po k. 10, 20, 35 i rs. 2 k. 70.

„Samouczek” polsko-francuz-
ki, kurs I-szy 13
zeszytów, kurs II-gi 24 zeszytów. Gramatyka
polsko-francuzka 10 zeszytów po k. 15
(pocztą 18 k.); na zaliczkę wysyła się
tylko 20, 10 lub przynajmniej 6 zeszytów.

„Samouczek” polsko-angielski
kurs I k. 20, komplet rs. 1 k. 70.

„Samouczek” polsko - ruski
z wymową i ak-
centowaniem, wychodzi zeszytami po
k. 10, pocztą k. 13.

Amerykański przewodnik z roz-
mówkami angielskiemi, wydanie II znacznie powiększo-
ne, k. 50.

„Samouki Wielcy Ludzie”,
t. j. 33 życiorysy najślawniejszych ludzi
z 16 ryc., k. 80, w oprawie rs. 1 k. 50.
Elementarz polski z wzorkami pi-
sma i rysunków i obrazkami (741 figur)
po k. 4, 15 i 25.

Na przesyłkę poczt. dolicza się k. 20
do każdego rubla. Skład u autora (Reus-
snera), Złota Nr. 6, Warszawa. (1778-9-5)

POMIĘDZY KOLEJARZAMI. — Wiesz,
nasz zarząd postanowił zastosować środ-
ki przeciwko spotykaniu się pociągów.
— Więc pomnożą liczbę stróżów na
wekszlach?
— To nie, ale podwyższą pensję na-
czelnikowi ruchu... (Mucha).

Najdawniejsze Biuro pedagogiczne
rekomenduje nauczycielki, wychowaw-
czynie, korepetytorów, guwernerów, froc-
blówki i bony. Warszawa, Niecała № 10.
(1907-5-1) NAREK.

Tańszy od węgla! *)

Zdrożał węgiel! więc droższyna
Ciepłu stawia wciąż przeszkody...
Ha! to taniej—każdy przyzna
Wysockiego grzeją miody!

1-sza CHRZEŚCJAŃSKA FABRYKA MIODU

Warszawa.

WYSOCKIEGO Podwałe № 25.

(1891)

*) Skład win Wysockiego, Warszawa,
Podwałe № 25, w piwnicach popaulińskich.
Wina białe, czerwone, słodkie, wytrawne.

Sezon zimowy od 1 paźdz. Ceny niższe:
całodzienne utrzymanie wraz z kuracją
od 2 rs 50 k. na dobę. Choroby:
nerwowe, narz trawienia, prze-
miany materji i rekonwalescen-
cje. Kuracje: hydropat., dje-
tetyczne, izolac., Weir-
Mitschlowka. Sztucz-
ne kąpiele mine-
ralne, elektry-
zacja, mię-
sienie i
t. p.

NAŁĘCZÓW

*
Za-
zienki
w tym sa-
mym budynku,
ogrzewane. Kory-
tarze opalane. 60-siat
pokoi przygotow. na zi-
mę Table d'hôte. Dwóch
stałych lekarzy. 5 w. od st. kol.
ż. Nadwiśl. Apteka, poczta i te-
legr. na miejscu. Bryczki i powo-
zy na zamów. Szczeg. w „Przewod. po
Nałęczowie”, który jest do nab. w księgarni.

(1829-28-10)

Po prywatnego zbioru starożytności na Litwie, poszukują się i nabywają:
grupy, figurki, wazy i całe serwisy ze starej porcelany saskiej, sewr-
skiej i wiedeńskiej, stare wazy chińskie i japońskie, wyroby sztuki
z XVI wieku, stare srebra, szkła rżnięte i malowane, majoliki, rzeźby
z marmuru, kości słoniowej i drzewa, wyroby z krysztafu górnoego, porfiru,
szylkretu i bursztynu, stare zegary, brzozy z XVIII i początku XIX wieku,
meble z bronzami z tejże epoki, gobeliny, makaty, pasy słuckie, stare materje,
koronki i wachlarze, złote tabakierki emaljowane i wszelkie stare emalje, minjatu-
ry, akwarele i pastele, obrazy i portrety szkoly francuzkiej, flamandzkiej i holen-
derskiej, Madonny szkoly włoskiej, sztychy angielskie kolorowane, stare zbroje,
skrzypce i wiolonczele włoskie, polskie herbarze i inkunabuły, pamiętniki dotąd
niewydane, po polsku w manuskrypcie. Kto by miał do zbycia powyższe przedmioty,
zechce przysłać dokładny adres i opisanie, a jeśli można fotografię lub szkic przed-
miotu, adresując do konserwatora zbioru: W-ny Filip Jurczyk, gub. grodzieńska,
pocztowa stacja Kosowo, majątek Ruda. (5045-12-4)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

„SŁOWO”

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, LITERACKI, EKONOMICZNY i HANDLOWY,

wychodzący w Warszawie codziennie, prócz świąt,

POD REDAKCJĄ

MŚCISŁAWA GODLEWSKIEGO,

z d. 1 stycznia 1898 r. rozpoczyna XVII ROK WYDAWNICTWA i wychodzić będzie nadal na dotychczasowych warunkach.

Nieustannem staraniem Redakcji „SŁOWA” jest stopniowe doskonalenie i urozmaicenie pisma, oraz dążenie, aby „SŁOWO” dawało wierny obraz współczesnych stosunków i wypadków politycznych, tudzież życia społecznego, ekonomicznego, literackiego i naukowego w świecie cywilizowanym.

Ponieważ sprawy wewnętrzne państwa i kraju w zakresie politycznym, administracyjnym, socjalnym i ekonomicznym, jak dla każdego, tak i dla naszego społeczeństwa największą przedstawiają doniosłość, przeto „SŁOWO” temi sprawami przedewszystkiem będzie się zajmowało.

„SŁOWO” pomieszcza codziennie: *Artykuły wstępne* rozumowane o wszelkich wydatniejszych kwestjach politycznych, ekonomicznych lub społecznych; *Korespondencje* w tychże kwestjach z Petersburga, Moskwy, Odessy, Kijowa, Łucka, Wilna, Mińska i t. d., a następnie z Krakowa, Lwowa, Poznania, Berlina, Wiednia, Pesztu, Paryża, Londynu, Rzymu, Rzymu-Watykanu, Genewy, Nizy, Chicago i t. d. *Przeglądy prasy polskiej i rosyjskiej; Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne; Obszerą kronikę powszechną; Listy z prowincji; Kronikę zagraniczną i obfitą Kronikę ekonomiczną; Przegląd polityczny i Telegramy polityczne.*

W ostatnich czasach „SŁOWO” wprowadziło nową rubrykę, a mianowicie **Telegramy zbożowe** z Gdańska i New-Yorku, informujące rolników o cenach i usposobieniu tych najważniejszych dla kraju naszego rynków: z Gdańska—w dniu wyjścia dziennika, z New-Yorku—na jutro.

Skład Redakcji stanowią: Józef Kenig, Antoni Donimirski, ks. Zygmunt Chełmicki, Kazimierz Puffke, Tadeusz Smarzewski, Stefan Godlewski, Benedykt Filipowicz, Józef Zarembki, Stanisław Bosakowski, Bruno W. Korotyński i Eugenia Zmijewska, jako stali członkowie Redakcji, oraz pp.: Bronisław Łoziński, Eugenjusz Puffke-Lipnicki, Ignacy Danielewski, Adam Darowski, Margr. Crispolti, Rudolf Glinka-Janczewski, Wacław Karczewski, Mscisław Edgar Trepka, Jan Karkowski, Wł. Stodolnicki i Henryk hr. Łubiński, jako stali korespondenci zagraniczni.

Prócz tego do liczby współpracowników swoich główniejszych „SŁOWO” zalicza:

W dziale politycznym, społecznym i naukowym: Ludwika Górskiego, Al. Rembowski, Józefa Jeziorańskiego, Al. Kłobukowski, Ant. Mikulicz-Radecki, Ad. hr. Krasińskiego, d-ra Gust. Dolińskiego, d-ra Józefa Tchórznińskiego, Stefana Wielowiejskiego i Darjusza Bagnickiego.

W dziale literackim, mianowicie w beletrystyce i krytyce: Henryka Sienkiewicza, Klemensa Junoszę, Zofję Kowerską, Teodora Jeske-Choińskiego, Stanisława hr. Tarnowskiego, Ignacego Chrzanowskiego, Wincentego Kosiakiewicza, Antoniego Mieszkowskiego, ks. Jana Gnatowskiego, ks. A. Brykczyńskiego, ks. Teofila Matuszewskiego, ks. Zygmunta Skarżyńskiego, Józefa hr. Dunin-Karwickiego, Bronisława Grabowskiego, K. M. Górskiego, Stanisława Hłaskę, Lucjana Rydla, Juljana Statlera i Kazimierza Tetmajera.

«SŁOWO» zamierza dawać codziennie DWA FELJETONY:

FELJETON NAUKOWO-LITERACKI zawierać będzie oceny najwybitniejszych prac naukowych i literackich, polskich i obcych, oraz rozprawy, studia i szkice z dziedziny nauk społecznych, historii, filozofji, przyrodoznawstwa, higieny, lub przeglądy z życia artystycznego, społecznego i towarzyskiego chwili bieżącej.

FELJETON POWIEŚCIOWY w przyszłym roku wypełni głównie drukująca się obecnie w odcinkach «SŁOWA»

WIELKA POWIEŚĆ HISTORYCZNA

HENRYKA SIENKIEWICZA pod tytułem

„KRZYŻACY”

(Nowoprzybywający od Nowego Roku prenumeratorowie „SŁOWA” początek tej powieści otrzymają za dopłatą 60 k.).

Nadto Redakcja „SŁOWA” posiada w tece feljetonowej:

Powieść historyczną z wojen napoleońskich AERA p. t.

„ZŁUDZENIA”,

której druk rozpocznie niebawem, oraz

Powieść współczesną

ARTURA GRUSZECKIEGO,

osnutą na tle walki germanizacyjnej na Szlaku—i inne.

Co tydzień „SŁOWO” daje bezpłatny dodatek powieściowy, w którym drukuje przekłady najcelniejszych romansopisarzy zagranicznych. Stanowi to rocznie trzy lub cztery duże tomy najcelniejszych powieści bezpłatnie.

W ciągu 1898 r. „SŁOWO” zamieści w dodatkach powieściowych niesłychanie ciekawe i sensacyjne «Pamiętniki prefekta policji paryzkiej» p. Goron, oraz fantastyczną powieść *Du Mauriera*, autora „TRILBY”, p. t. «Gość z Marsa».

„SŁOWO” zamieszcza codziennie około 2,500 wierszy tekstu, a w razie nawału materiału bieżącego, zwiększa ilość swych kolumn tak, że numer obejmuje 4,000 do 5,000 druku, a więc blisko pół tomu zwykłej książki, czyli dwa razy tyle, co każdy inny dziennik.

WARUNKI PRENUMERATY:

(5120-2-2)

W WARSZAWIE:

Rocznie.....	9	rs.	k.
Półrocznie ..	4	”	50
Kwartalnie.....	2	”	25
Miesięcznie ..	—	”	75

Za odnośnienie do domu 5 k. miesięcznie.

Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:

Rocznie	12	rs.
Półrocznie	6	”
Kwartalnie.....	3	”

ZAGRANICĄ z przesyłką pocztową, przy nadsyłaniu prenumeraty wprost do Redakcji:

Rocznie.....	14	rs.	50	k.	—	40	fr.	—	19	guld.	—	32	mar.
Półrocznie ..	8	”	—	”	22	”	10	”	17	”	—	—	—
Kwartalnie .	4	”	—	”	12	”	5	”	9	”	—	—	—
Miesięcznie .	1	”	50	”	4	”	2	”	3	”	—	—	—

Jako dziennik najwięcej ze wszystkich rozpowszechniony między obywatelstwem ziemskim i wogóle bardzo czytany na prowincji. „SŁOWO” nadaje się wybornie do pomieszczenia ogłoszeń wszelkich firm handlowych i przemysłowych, poszukujących klienteli.

Prenumeratę najlepiej nadsyłać wprost pod adresem „SŁOWA”: Warszawa, Warecka № 15.

20

kop.

Przeszło 100,000 artykułów, około 8,000 rycin i 60 kart geograficznych.

20

kop.

S. ORGELBRANDA

Encyklopedia Powszechna



Z ILUSTRACJAMI I MAPAMI.



Wydanie nowoopracowane.

ENCYKLOPEDJA POWSZECHNA

wychodzi zeszytami 2-arkuszowymi, **regularnie co tydzień** zeszyt, począwszy od dnia 1 listopada 1897 r.

Cena zeszytu k. 20.

Nadsyłający przedpłatę za 10 zeszytów wprost do Administracji, kosztów przesyłki nie ponoszą.

Należność pobraną być może za zaliczeniem pocztowem.

S. Orgelbranda Encyklopedję 12-tomową dawną, przy nabyciu nowej przyjmujemy w cenie **rs. 4.**

Dzieło całe ukończone będzie w ciągu 4 do 5 lat.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Adres Administracji: Warszawa, Krak.-Przedm. № 66.

20

kop.

Dotąd opuściło prasę zeszytów 8, zawierające wyrazy od A do ANALITYCZNY, 176 rysunków i 3 karty geograficzne.

20

kop.

Русский трудъ

Въ годъ съ дост. 8 р.
и пересылкой. . . 8 р.
½ года 4 р.
3 мѣсяца. 2 р.
Контора и редакция: С.-Петербургъ, Гусевъ пер., д. 6, кв. 1.
Для ознакомленія нѣсколько №№ высылается бесплатно.

Въ теченіи перваго года „Русскій Трудъ“ успѣлъ, надѣмся, занять совершенно опредѣленное положеніе въ русской печати, какъ изданіе безусловно независимое и искреннее, не боящееся правды, какъ-бы горька она ни была и чуждое какихъ-бы то ни было компромиссовъ, угодничества и фальши.

Въ 1898 году газета будетъ выходить по прежнему еженедѣльно, безъ предварительной цензуры въ объемѣ двухъ листовъ. По мѣрѣ расширенія средствъ будутъ: увеличиваться объемъ, развиваться литературный отдѣлъ и выпускаться особыя приложенія.
Ред.-изд. СЕРГІЙ ШАРАПОВЪ

Patentowany Szyndlera BIUSTHALTER.



Znany we wszystkich państwach Europy i Ameryki wynalazek, nadający każdej figurze estetyczne kształty, zdobył uznanie i dziękczynne listy wszystkich korzystających z niego pań.

BIUSTHALTER daje w ciągu całego dnia zupełną swobodę ruchów i dlatego też poleca się WSZYSTKIM bez wyjątku paniom, pracującym w biurach, szkołach, handlach, gospodyniom przy domowych zajęciach, podróżującym, uprawiającym sport, jak również paniom, znajdującym się w poważnym stanie, karmiącym, a nawet oierpiącym. Biusthalter opatentowany w 13 państwach, odznacza się elegancją, wykonan. z najlepsz. materiałów, używ. na gorsety.

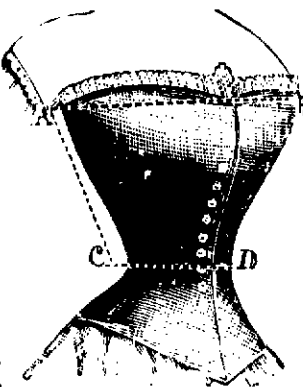
CENY:
AA A B C DD jedwabny.
3 rs. 50 k. 4 rs. 50 k. 5 rs. 75 k. 6 rs. 75 k. 9 rs. 50 k.

Obstanki detaliczne wysyłają się pocztą wszędzie za zaliczeniem z dopłatą za przesyłkę za 2 funty. (5124-6-2)

Przy obstankach upraszamy przysyłać miarkę w centymetrach, wershkach, albo na tasimce według rysunku:

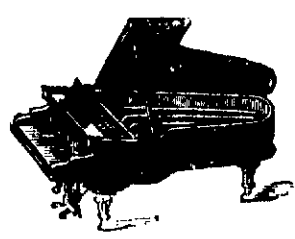
1) Pełny obwód, mierząc pod pachą (wraz z plecami), od A do B;
2) Pełny obwód stanu od C do D, i 3) Wysokość boku od A do C.

Wyłączna sprzedaż na całe Cesarstwo i Król. Polskie w Warszawie, Senatorska 26. Adres dla listów: Warszawa, „Szyndlera Biusthalter”.



WINO KRYMSKIE
Domu Handlowego A. J. MINIASZYNA
„Ałusztą”
Petersburg, Newski pr. № 70. (5185-8-1)

Fortepiany
(5187-2-1)
renomowanych firm zagranicznych: Bechsteina, Blüthnera, Rönischa—nowe transporty. Dobre instrumenty do wynajęcia.
Fabryka Fortepianów R. RATKE
Petersburg, Newski 16, róg W. Morskiej.



Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, z kąd informacje swoje zaczęli pęgli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

BIURO KOMISOWE

Wileńskiego Prywatn. Handlow. Banku w Libawie.
pod zarządem p. Stanisława Trzaskowskiego. Komisowa sprzedaż zboża, eksport masła, sprzedaż superfosfatów, żużli Thomasa, kainitu i t. p. (4736)

HOTEL ST-GEORGES w WILNIE.

Pierwszorządny Hotel i Restauracja. Ceny umiarkowane. (5148-10-2)

D.O.M + D.O.M

BÉNÉDICTINE

de de
L'Abbaye de Fécamp

La Meilleure des Liqueurs
Se défier des contrefaçons.

Se trouve dans toutes les bonnes maisons de chaque ville

D.O.M + D.O.M

MINSK GUBERNIALNY.

Optyk-Mechanik JÓZEF NATUS,

ulica Zacharzewska, wprost kościoła ewangelickiego, poleca wielki wybór towarów optycznych, elektrotechnicznych i chirurgicznych, po cenach nadzwyczaj umiarkowanych. Perspektywy teatralne, lornetki damskie, okulary. Naczołki, z powodu wielkich zapasów, po cenach niższych. Wysyłka pocztą za zaliczeniem. (1809-10-6)

SAINT-LÉHON

Smak wytworny, wino naturalne.
Sprzedaż w głównych składach aptecznych. (1822)

FARBA DO WŁOSÓW „NATUREL”

LABORATORJUM PERFUM
J. Hollender

do farbowania włosów na kolory: czarny, szatyn i ciemno-blond. Łatwy sposób i naturalny kolor włosów. Cena pudełka rs. 1 k. 50. Z przesyłką w Rosji europejskiej rs. 2 k. 50. Wysyłamy za zaliczeniem pocztowym. Nabywać można we wszystkich aptecznych składach perfum. (5194)

GŁÓWNY SKŁAD:
LABORATORJUM PERFUM
J. Hollender,
Petersburg, Demidow zaułek № 1.

AFORYZMY.

Gdy nie znajdujemy do czego wymówki, twierdzimy, że tak postąpiliśmy z zasadą.
Głupcom trafia się szczęście, ale go wyzyskać nie umieją.
Lecząc się z wad urojonych, często nabywamy wad istotnych. (Flieg. Bl.)

W Wilnie

na Małej Pohulance sprzedaje się DOM pułk. K. Michałowskiego, na własnej ziemi. Obszaru 1,360 sążni kw. O warunkach sprzedaży dowiedzieć się można u pp. P. Kality i L. Zabłockiego w Wilnie. (5192-3-1)

Geometra ukończ. szkołę miern. przed rokiem z odznaczen., szuka pos. lub stał. zajęcia. Adr.: st. Kupiszki, g. Kow., poste-rest. № 42. (5215)

Prenumerate na wszystkie piśma, tak krajowe, jak i zagraniczne, przyjmuje
KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT
W. Makowskiego
w WILNIE.
Wielki wybór książek dziecinnych na Gwiazdkę. Ceny katalogowe. (5149-6-3)

Prywatny dom zdrowia
dla nerw. i umysł.-chor., z komfort. urząd. Lublin, lek. Olechnowicz, ordyn. oddziału umysł.-chor. przy szpit. św. Wincentego. (5214-12-1)

TAKŻE ZDARZENIE. — Hrabia Badeni, pragnąc uniknąć widoku wiedeńskich zbiorów, przyjechał do Warszawy i tr: 11 tu—na zbójców... (na szczęście Szyllerowskich!).

1) W niedzielę, na drugi dzień po przyjeździe do Warszawy Badeniego, grano «Zbójców». (Kolec).

PATENTY

na wynalazki
wyrabia i użytkowuje
inż. Kazimierz Ossowski.
biuro techniczne międzynarodowe, (4187)
BERLIN, Potsdamerstrasse 3.

NIC DZIWNEGO. — Wyzwałem wczoraj na pojedynkę Fikalskiego, który uciekł z moją żoną...
Ałoż, człowieku, przecież to się stało prawie przed rokiem?
No tak, ale on mi ją teraz odeśłał... (Kolec).

KOWANÓWKO.

ZAKŁAD LECZNICZY
chorób nerwowych i umysłowych.
W. Ks. Poznańskie, pocz. i stac. kolej. Oborniki.
Lek. Winkiewski. Lek. Lewalr. Lek. Karozewska. (1586)

W CUKIERNI NA DZIKIGAS. — Dla czego te niemcy w Chinach tę zatokę Kiao-Czau wydzierżawiają tylko na 99 lat, czy to oni nie mogli wziąć na całe 100 lat?
No, widzicie, oni mądre są te niemcy, bo jakby wydzierżawili na 100 lat, toby zaraz były krzyki, że zagarnęli Chiny na wieki. (Mucha).

o wiadomości interesowanych podaje, że mogą jeszcze podjąć się prowadzenia kilku owczarni po ś. p. J. Sypniewskim.
T. Moraczewski.
Czułczyce p. Chełm lubelski. (1889-3-3)

Stanisław NIEDROWSKI
hodowca owiec
podejmuje się i nadal kierownictwa owczarni w kraju, przeniósł się na stałe w Poznańskie, we wsi Podgaj p. Mogilno, do kąd interesanci raczą się łaskawie zgłaszać.